AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 11-12 LISTOPAD - GRUDZIEŃ 1929 ROK VIII

TREŚĆ NUMERU:

Jerzy Drobnik: Chwila obecna
Zdzisław Stahl: Wśród chaosu i poprzez chaos
Prof. Zygmunt Wojciechowski: Idea jagiellońska
Ryszard Piestrzyniski: X zgromadzenie Ligi Narodów
Zofja Żółtowska: Najważniejsze formy sądownictwa pracy
Śp. Leonard Stahl
Przeciw fatalnemu układowi z Niemcami
W obronie dóbr duchowych narodu

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY

(sw.) Polityka wewnętrzna
(rp.) Polityka zagraniczna
(mch.) Życie gospodarcze

A. L. C.: Do prostego człowieka

RUCH MŁODYCH

Młodzi wobec trzylecia Obozu Wielkiej Polski
Zjazd kierowników Ruchu Młodych z Dzielnicy Zachodniej
Ruch Młodych w województwie krakowskiem
Znowa konfiskata „Młodego Narodowca"

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY

Młodzież akademicka

WYDAWNICTWO „AWANGARDY", POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65

Cena zeszytu zł 1.—

AWANGARDA

UKAZUJE SIĘ 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

PRENUMERATA: roczna zł 10,—, półroczna zł 5,—. Cena egzempl. pojedyńczego zł 1,—

Dla członków Sekcyj Młodych Obozu Wielkiej Polski i dla młodzieży kształcącej się: prenumerata roczna zł 5,— półroczna zł 2,50, egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: cała strona zł 150,—, 1/2 strony zł 80,—, 1/4 strony zł 45,—, 1/8 strony zł 25,—, 1/16 strony zł 15,—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

POZNAŃ, Św. Marcin 65, I piętro (w podwórzu) Telefon 19-49

Biura otwarte od godz. 10—12 i od 17—18 (codziennie z wyjątkiem dni świątecznych)

Konto P. K. O. nr. 203851.

Nakładem wydawnictwa „Awangardy“ ukazała się książka JERZEGO DROBNIKA

„Przesilenie Współczesnej Polityki“

Książka zawiera następujące rozdziały:

Polityka i kultura umysłowa
Polityka i prądy religijne
Polityka i sztuka
Polityka, opinja i siła
Polityka i prasa
Polityka i gospodarka
Polityka i ludzie
Polityka i partje.

Cena zniżona dla prenumeratorów „Awangardy“ wynosi zł 6 —

Nabywać można w Administracji „Awangardy“, POZNAŃ — św Marcin 65.

N.. 11-12 Listopad-grudzień 1929 Rok VIII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

CHWILA OBECNA.

Życie polityczne w Polsce doszło do punktu, w którym musi nastąpić jakieś rozwiązanie. Tak, jak jest, dalej być nie może. Czujemy to wszyscy. Wchodzimy niewątpliwie w okres decyzji. Nastąpić ona musi siłą rzeczy. Nawet w tym wypadku, gdyby odpowiedzialne za nią czynniki tej decyzji jeszcze nie chciały, albo wogóle nie wiedziały, dokąd mają pójść. Stan zawieszenia przy jednoczesnych gwałtownych wstrząsach, wywoływanych zahamowywaniem działania obecnych urządzeń, stały stan gorączkowego napięcia, ciągłe zderzenia i wycofywanie się na dawne pozycje utrzymać się nie dadzą.

Nie wiemy oczywiście, jak długo ten okres będzie trwał. Patrząc jednak na to, co się dzieje, nie możemy obronić się uczuciu, iż nie ma dostatecznej świadomości w Polsce, do czego się dąży i do czego się zmierza. A to jest groźne. Wszelki zastój bowiem przy procesach tak szybko przebiegających, jak obecne — procesach dlatego w gruncie rzeczy rewolucyjnych — wywołuje nieobliczalne skutki. Podważone normy dotychczasowe mogą nie wytrzymać działania sił, które wyzwolono. Trzeba wiedzieć, gdzie te siły skierować.

Na młodą generację, powiedzmy wprost, na organizację Młodych, może spaść odpowiedzialność szybciej, niż pierwotnie myślano. Musimy się sami do tej odpowiedzialności poczuwać. Ale z tego wynikają wnioski praktyczne. Otóż przyśpieszyć należy prace, przyśpieszyć organizację, uświadamiać sobie w wielkich błyskawicach wysiłku nasze oblicze, naszą wolę, nasze dążenia. Z pod ziemi wydobywać trzeba indywidualności mocne i nieprzejednane, ludzi czynu, ludzi władzy. Proces krystalizacji naszego pokolenia musi następować w gwałtownych, żywiołowych skupieniach, a wysoka temperatura ciśnienia szybciej też wytopi z niego żużle, które przy takiem tempie mogą się do nich dostać. Ta organizacja, która jest, wystarczy jako ośrodek krystalizacyjny zupełnie. Ale chwile obecne są miarą jej wartości! Sprężystość, siła atrakcyjna, ideowa, intelektualna, a przedewszystkiem dostateczne nagromadzenie energji wewnętrznej muszą wykazać działanie praktyczne, zdobyć wpływ na przebieg procesów życiowych.

Właściwie o co chodzi? Chodzi o to, że trzeba to będzie zrobić raczej rychlej, niż później, że wyciągać konsekwencje należy już dzisiaj.

Widzimy: stan rzeczy obecny załamuje się. Wypadki wykazują to z każdym dniem. Załamuje się nie dlatego, żeby czynniki dzisiaj decydujące nie miały siły. One ją miały i poniekąd jeszcze mają. I nie dlatego, żeby nie chciały być u władzy. Ale dlatego, że nie wiedzą, co z tą władzą robić. A także z innych powodów, o których mówi sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Jeżeli nawet zmuszone zostaną do dalszych kroków po drodze, na którą weszły, to nie dlatego, żeby po tej drodze chciały celowo iść. Poprostu rozwój wypadków zmusi je — albo do cofnięcia się, albo do kroków dalszych, bo zastój stanie się tak wielki, iż woda zacznie zalewać, zacznie dusić. Gdy się jednak idzie w jakimś kierunku z wewnętrznym lękiem, z konieczności, gdyby się wolało taki stan, żeby nie potrzeba iść — to pochód jest zawsze niepewny, wątpliwy.

Patrząc na to, co się w Polsce dzieje, i patrząc w przyszłość, wstępując w życie czynne, my, dzisiaj jeszcze młodzi, ale już nie młodzieńczy, nie dzieci, w szeregu jednostek dojrzali zupełnie — patrzymy inaczej na politykę, patrzymy na nią siłą rzeczy więcej z punktu widzenia przyszłości.

Jeżeli stwierdziliśmy na początku, że w Polsce świadomość tego, do czego dążyć należy w tym procesie wstrząśnień, który przechodzimy, nie jest dostateczna, że wszędzie istnieją wahania, nie dość wyraźna wola, wątpliwości, to właśnie dlatego wśród nas z temi wątpliwościami trzeba skończyć, szybko, nieodwołalnie.

Do tego, co było, powracać nie będziemy. Pójdziemy w tym kierunku, który się w naszem piśmie dla uważnego czytelnika już ramowo zaznaczył i zaznaczać będzie coraz wyraźniej. Przechodząc od tej chwili do silniejszego zaznaczania naszego stanowiska w bieżących kwestjach, nie będziemy się wahali mówić, co myślimy. I będziemy narzucać naszą myśl i naszą wolę. Nie możemy sobie pozwolić na rozbieżności wewnętrzne, na odłamy, z których np. jeden będzie parlamentarny, drugi antyparlamentarny, jeden katolicki, drugi antykatolicki, jeden „demokratyczny", drugi korporacyjny. Chcemy być sprawni, wierzymy bezwzględnie w słuszność celów, do których dążymy. I nie dopuścimy za żadną cenę do tego, ażeby były wśród nas jednostki, które nie wiedzą, czego chcą. Bo takie jednostki są zarodkami bezwładu, są czynnikami, paraliżującemi każdy ruch.

Na stosunki obecnie patrzymy z zupełną świadomością, iż są one przejściowe, i że większa część naszej działalności odbywać się będzie już wtedy, gdy tak zwanej „sanacji" jako całości — nie będzie. To jest prosty rachunek: rozstrzyga obliczenie lat. Świadomość ta daje nam możność zupełnie innego spojrzenia na stan rzeczy. I dlatego my na tak zwaną „sanację" już dzisiaj patrzymy inaczej, niż patrzy na nią ogół w Polsce. My już dzisiaj obliczamy ten stan, który zastaniemy niebawem, gdy rozwój wypadków rozproszkuje zupełnie jej oblicze, gdy zostaną z niej oczywiście pewne siły działające jeszcze czas jakiś — ale gdy koniecznością bytu państwa stanie się uchwycenie steru przez czynnik świadomy siebie i wyraźny, który narzuci kierunek rozwoju — całości narodu i państwa.

Nauczyliśmy się wiele — i przed majem i po maju. Doświadczenia przed- i pomajowe nie mogą i nie powinny przejść bez śladu. A to jest pewne „Młodzi" chcemy być zawsze w tem zrozumieniu, iż ruch nasz ma dać odświeżenie, że dążymy do rozwiązania zagadnień nowych. Ale dlatego też nie chcemy być i nie będziemy długo — na uboczu. Nie wolno temu pokoleniu — się zmarnować. A to nastąpiłoby niechybnie, gdyby ono wyrzekało się dążenia do życia czynnego, gdyby sobie nie powiedziało, że w określonym czasie przedstawiciele jego muszą być na odpowiednich miejscach i mieć odpowiedni zakres działania. Każdy, który na to zasługuje.

Nie uznajemy defetyzmu, nie uznajemy żadnej, choćby najmniejszej rezygnacji. Jesteśmy trzeźwymi — choć krytycznymi — optymistami — jeśli chodzi o naród, państwo — i nawet o nas samych. Odrzucamy klęskę, wierzymy w zwycięstwo.

Poznań *JERZY DROBNIK*

WŚRÓD CHAOSU I POPRZEZ CHAOS.

Polityka dobra, polityka na serjo stawia cele proste i jasne. A kiedy termin ich urzeczywistnienia nie jest jeszcze znany, kiedy droga dążeń nie dobija jeszcze jasnym, otwartym szlakiem mety, tem ważniejsza jest mocna świadomość celów, tem częstsza, troskliwsza musi być dbałość o jej pogłębianie — tem częstsze przystanki, w czasie których spojrzenie w dalszy horyzont pozwala skontrolować kierunek dążeń i odsłania widoczny obraz ich przedmiotu. Kiedy zwłaszcza naokoło panuje zamęt, chaos, bezmyślność a także fałszerstwo, uparty wysiłek, skupiony na rozwijaniu jasnej myśli politycznej, wydaje się pracą tembardziej potrzebną.

Znane są już powszechnie bardzo liczne fakty, określające wyraźnie oblicze polityki wewnętrznej w dziedzinie t. zw. mniejszości, prowadzonej przez rządy pomajowe. Wojewoda Borkowski, który byłby gotów zwalczać najostrzej polski nacjonalizm i polskie „partyjnictwo", proponował wspólną listę „undowcom" czyli separatystycznej, szowinistycznie przeciwpolskiej partji ukraińskiej, starosta grodzki we Lwowie p. Klotz występuje z zadziwiającą wytrwałością przeciw młodzieży akademickiej za czcionki drukarń „D i ł a" oraz „C h w i l i", zniszczone w odpowiedzi na próby znieważenia godności narodowej miasta. Wprowadzony w miejsce socjalisty „sanacyjny" komisarz Kasy Chorych we Lwowie, p. Nadzieja, narzuca tej instytucji niewiadomo poco język ruski w mieście, gdzie kilka procent Rusinów mówi znacznie lepiej po polsku niż po rusku. Mnożą się akty sabotażu i kurczy żywioł czysto polski przy takiem stanowisku administracji państwowej. I podczas, gdy taką politykę robi się na wschodzie, na zachodzie rękami wojewody Grażyńskiego uprawia się demagogję antyniemiecką, a równocześnie na podstawie umowy likwidacyjnej z Niemcami zrzeka się dobrowolnym aktem międzynarodowym wywalczonego w Traktacie Wersal-

skim prawa do odzyskania wydartej przez pruską Komisję Kolonizacyjną ziemi dwunastu tysięcy osad, zamieszkałych przez 80.000 Niemców.

Wśród tej powodzi faktów ziemianie kresowi z pod znaku „współpracy z rządem" potrafią dowodzić, że silna ręka wobec mniejszości jedna ich dla rządu majowego! A nie byle kto, bo sam ks. Janusz Radziwiłł, przywódca „konserwatystów" powiada, że oktrojowanie konstytucji według projektu B. B. znajdzie wrogów najzaciekleiszych w mniejszościach narodowych. Mówi to niewątpliwie na to, by zdezorjentować opinję, by utrwalić w błędzie otumanionych zwolenników państwa narodowego, mówi, chociaż znane jest powszechnie przychylne właśnie a nie wrogie, stanowisko mniejszości w kwestji zasadniczego punktu w majowym projekcie ustrojowym, mianowicie w sprawie plebiscytowego pochodzenia wszechmocnej władzy Głowy Państwa. Pogląd ten rozwijał obszernie sjonistyczny organ w Warszawie „Nasz Przegląd", a zrozumienie go jest łatwe, skoro się zważy, że charakter skrajnie demokratyczny i liberalny plebiscytu dać może znaczny wpływ mniejszościom na wybór osoby Prezydenta, oraz uczynić w ten sposób ów wszechwładny, najwyższy urząd czynnikiem dezorganizacji wewnętrznej państwa. Sprawie reformy ustroju nadano treść negatywną i absurdalną, robiąc z niej przedewszystkiem walkę z ciałami ustawodawczemi — i to właśnie z ich kompetencjami budżetowemi oraz kontrolnemi, których kwestjonowanie jest dziwolągiem i nonsensem. Wychowuje się opinję dla reformy konstytucji w duchu rozpaczliwym: niepłodnym i powierzchownym, bez poruszania spraw istotnych — przesuwając zagadnienie z płaszczyzny istotnej, walki narodu, spętanego doktrynerstwem minionego stulecia o pełne władztwo w swojem państwie — na drugorzędną i wtórną platformę sporu o przerost kompetencji przedstawicielstwa oraz kryzysu parlamentarnego. Przytem spór ów prowadzi się w duchu czystej negacji i nienawiści, wmawiając wciąż, że złe jest wszystko, co jest, ale nie umiejąc przekonać, iż chowa się w zanadrzu rzeczy lepsze. W rezultacie przeciwnicy parlamentaryzmu zmuszeni są go bronić — zwolennicy zaś i demokraci zwalczają: socjalista występuje jako rycerz i reprezentant wartości tradycyjnych, gdy „konserwatyści" podjudzają do rewolucji — wszystko razem demoralizuje opinję publiczną, dezorjentuje i zniechęca ludzi do myślenia, odbiera wiarę w kierownictwo polityczne narodu oraz polityke wogóle.

Cała ta fatalna atmosfera chaosu i zamętu myśli ma swoje źródło pierwsze w przewrocie warszawskim z maja r. 1926 — i zniknąć może tylko wraz z likwidacją jego skutków. W nim bowiem tkwiła ta zasadnicza paradoksalność i kalectwo, że podczas gdy w miejsce obecnej konstytucji z marca r. 1921 wprowadzić można jedynie ustrój narodowy, który uczyni nasze państwo dopiero naprawdę polskiem, to przewrót ów oddał władze ludziom, którymi nie władała, ani nie włada bynajmniej idea państwa narodowego. Stąd właśnie pochodzi, że pchani to własnemi dążeniami, to znów koniecznością dziejową, kręcą się wkoło, robią nieśmiałe, sprzeczne i bezmyślne posunięcia, a sprawy nie są zdolni posunąć naprzód lepiej, jakby to uczynili i uczynią własnem zniknięciem.

Zamach z maja r. 1926 przypadł na okres, kiedy w ramach obozu narodowego dokonywała się krystalizacja polskiej myśli ustrojowej. I podczas gdy z wiosną tego roku objęła władzę w Warszawie liberalna dyktatura z wszelkiemi znamionami doktrynerstwa dziewiętnastowiecznego, zabarwionego naszym swojskim romantyzmem politycznym, w grudniu na zjeździe inauguracyjnym Obozu Wielkiej Polski w Poznaniu formułowano pozytywnie pierwsze zasady ustroju narodowego dla odbudowanego państwa. Wtedy po jednej stronie była siła fizyczna, władza napół formalna, wpływy, pieniądze, stanowiska — po drugiej kilka nowych idei i niewielki zastęp ludzi. Trudno się dziwić i oburzać, że wiele kół społeczeństwa, a nawet częściowo niepolityczny ogół zwrócił swoje wyczekujące nadzieje ku dzierżycielom władzy i siły. Ale trzeba też przyznać i uświadomić sobie dzisiaj, że wówczas całe młode pokolenie polskie, mając widać inne: realne, ale nie tak materjalistyczne, poczucie siły, odczuło niemoc twórcza zwycięskiej dyktatury, brak związania się pomiędzy nią a duchem rozwijających się dziejów. I pokolenie to równocześnie odczuło żywość i siłę, zrozumiało wartość idei, ogłoszonych dnia 4 grudnia przed laty trzema w Poznaniu — i tak ruch Młodych w odbudowanem państwie wyprowadził się z utworzenia Obozu Wielkiej Polski.

Teraz, po trzech przeszło latach, dobrze kiedyś odczuta przez młode pokolenie niemoc twórcza przewrotu ujawniona już jest, udowodniona faktami i znana powszechnie — co więcej, wbrew złudzeniom kół oficjalnych rozumiana jest już przez szerokie masy. Ogłoszony przez dzierżycieli władzy projekt nowej konstytucji, niedołężny i wadliwy, pozbawiony twórczej idei nie mógł nikogo porwać, a tymczasem nierozważne rządy, podkopawszy siłę doraźną władców, nadkruszyły znacznie ich zdolność urzeczywistnienia nawet chwilowego swej nieudałej koncepcji.

Projekt kół rządowych nie tykając zasadniczych, liberalno-demokratycznych podstaw ustroju, nie odbierając władzy ludności, obdarza Polskę w miejsce wszechwładnego Sejmu, rodzonego przez pięcioprzymiotnikowe wybory, wszechwładzą Prezydenta, spłodzonego przez tyleż przymiotnikowy plebiscyt. Do tej nowości autorowie dodali kilka nonsensów konstytucyjno-prawnych. Czy warto zmieniać konstytucję na gorszą i jeszcze do tego nie posiadającą cech trwałości, tylko charakter przejściowy? Czy projekt ten zbliża nas do urzeczywistnienia państwa narodowego? Czy stanie się czynnikiem konsolidacji narodowej państwa? — Demokratyczno - liberalne, pięcioprzymiotnikowe źródło tej wszechwładnej instytucji prezydencjalnej gwarantuje nam w znacznie wyższym stopniu niż

konstytucja 17 marca, że tak nie będzie. I wskutek tego walka z dotychczasowym ustrojem o projekt rządów majowych nie jest warta zachodu.

Niezdolność urzeczywistnienia własnych koncepcyj, a nawet mocnego trzymania się władzy, z pewnością w związku z brakiem ekspanzywnej siły idei, ujawniła się ostatnio otwartym rozłamem obozu, który dokonał wspólnemi siłami przewrotu warszawskiego przed laty: siła jego fizyczna w społeczeństwie, reprezentowana przez socjalizm, przeciwstawiła się stanowczo połowie drugiej. W ten sposób proces rozkładu wewnętrznego doszedł do najwyższego napięcia i kryzysu, ubezwładniającego do akcji nazewnątrz obóz twórców zamachu majowego.

Wśród tego położenia, kiedy dzięki wewnętrznej niemocy ugrupowania politycznego, uposażonego w środki formalne i materjalne, sprawa reformy konstytucyjnej znalazła się w impasie, ruch narodowy Młodych nie zatrzymany na swojej drodze raz obranej, zmierza ku wytkniętemu celowi nadania organizacji państwowej narodowego charakteru, uczynienia odzyskanego państwa istotnie i realnie polskiem. Walkę o władztwo narodu w państwie prowadzi narazie na terenie życia społecznego i kulturalnego, strzegąc narodowego charakteru ziem kresowych i organizując, wzmacniając ekspanzje polskiego żywiołu, w granicach oraz poza granicami państwa, zwalczając objawy zaśmiecania kultury narodowej w sztuce i literaturze, tłumiąc próby moralnego rozkładania i deprawacji społeczeństwa — łamiąc bierność kół, zrzeszeń i warstw narodu, uaktywniając jego siły, podniecając twórczość, budząc entuzjazm dla idei i wiarę w przyszłość Wielkiej Polski.

I równocześnie, gdy wśród tej walki i pracy tworzą się zastępy, zdolne urzeczywistnić dążenie do państwa narodowego, gdy obraz jego przyszłej budowy staje się coraz bardziej wyraźny i widzialny, zasada o organizacji hierarchicznej narodu jako o podstawie rządu coraz konkretniej zrozumiała, różnica pomiędzy ludnością jako mechanicznie, niwelacyjnie pojętem źródłem władzy, a narodem, splotem sił żywych, płynących poprzez życie warstw, zrzeszeń, skupień i jednostek — coraz jaśniejsza, równocześnie staje się rzeczą zrozumiałą, że całe dzisiaj nabrzmiałe przesilenie wewnętrzne życia politycznego, jako wynikłe z potrzeby obalenia anarodowego charakteru ustroju prawnego państwa, stanowi potencjalną siłę polityki narodowej. Tylko ta polityka bowiem, tylko idea narodowa zawiera w sobie twórczą moc uruchomienia, uporządkowania i pozytywnego zużytkowania tych wszystkich nagromadzonych sił i zasobów, które uwięzione są w chaosie oraz impasie przez dotychczasowe przesilenie ustrojowe.

Lwów *ZDZISŁAW STAHL.*

IDEA JAGIELLOŃSKA.

(Na marginesie publikacji W. Kamienieckiego[1])

„Albo stworzymy z Polski potężne mocarstwo, albo nie utrzymamy niepodległości — oto dylemat, z którego zdaje sobie sprawę współczesne pokolenie, naogół przeniknięte wiarą w zdolność Polski do wytworzenia mocarstwowej potęgi. Ale i wśród tych najlepszych przeważa ściśle materjalistyczny bieg myśli: trzydzieści milionów mieszkańców, czterysta tysięcy kilometrów kwadratowych, bogactwa naturalne, produkcja rolna i przemysłowa — oto przesłanki, wystarczające rzekomo do zapewnienia Polsce właściwej roli wśród społeczności narodów. Jaka treść ideowa wiąże się z imieniem Polski, co wyobrażać ma Polska w oczach świata i co wnosi do dorobku cywilizacyjnego ludzkości — zagadnienia te niepokoją nieliczne bardzo umysły w Polsce".

Na to trapiące zagadnienie chce dać właśnie odpowiedź prof. W. Kamieniecki — znany uczony i polityk. Sądzi on, że „idea, którą Polska ma wcielać w oczach świata, musi być przetrawionym przez pokolenia wynikiem jej wielowiekowych dziejów, musi być krwią z krwi i kością z kości bohaterów narodowych, musi być wyrazem najbardziej zbiorowej twórczości — wtedy dopiero będzie to idea dostatecznie wielka i dostatecznie polska, aby ją wyrwać na Panteonie ludzkości obok innych haseł wielkich narodów".

Za ideę godną takiej roli uważa autor ideę, określoną przez siebie jako idee jagiellońska. Po wstępie historycznym definjuje autor ideę jagiellońską następująco: „Idea jagiellońska jest to system polityczny, polegający na przyciągnięciu do Państwa Polskiego w drodze dobrowolnych akcesów-unij terytorjów ościennych, wypełniających obszar geograficzny między Karpatami i Bałtykiem".

Ustrój zaś Rzeczypospolitej Jagiellońskiej, powstałej w sposób opisany, charakteryzuje autor w sposób następujący: „Ustrój związkowy (Korona — Litwa), w jego obrębie autonomja poszczególnych części składowych, administracja, złożona z miejscowych obywateli, równouprawnienie językowe, tolerancja wyznaniowa, rozwój demokratycznych wolności obywatelskich, uzgodnienie patriotyzmu państwowego Rzeczypospolitej z patriotyzmami lokalnemi i lokalno-narodowemi, apostolstwo cywiliza-

[1]) W. Kamieniecki: „Idea Jagiellońska, Ponad zgiełkiem walk narodowościowych". Warszawa 1929, skład gł. w „Domu Książki Polskiej", str. 39.

cji zachodniej — oto elementy składowe idei Jagiellońskiej“ Autor podkreśla, że mimo tych momentów można i trzeba przecież mówić w odniesieniu do Polaków o istnieniu wczesnego i silnego rozwoju uczucia narodowego. W nawiązaniu do tego ostatniego faktu i w nawiązaniu do faktów poprzednio stwierdzonych stwierdza autor „dwie zasadnicze cechy polskiego procesu historycznego: 1) wczesny i silny rozwój uczucia narodowego; 2) trwałe skupienie w granicach jednego państwa kilku narodów i znalezienie form dla ich współżycia (idea jagiellońska)“.

Dzisiejszą postać idei jagiellońskiej wyobraża sobie autor jako „zorganizowanie zgodnego współżycia pomiędzy narodami, zamieszkującemi dzisiejszą Rzeczpospolitą“.

Sądzi autor, że w skutku zastosowania w życiu Polski współczesnej idei jagiellońskiej „przełamując psychikę nacjonalistyczną i urzeczywistniając program współpracy narodów na ziemiach polsko - litewsko - białoruskich - ukraińskich stworzy Polska wzór do naśladowania dla całej Europy, stanie się jednym z kierowniczych narodów świata“.

W czem będziemy zgodni z autorem — to w uznaniu zasadności rozumowania na podstawie materjału historycznego. Może tylko tę przeszłość ujmiemy inaczej od prof. Kamienieckiego, a stąd odmiennie od autora ukształtujemy podstawę dla dalszych wniosków.

A więc najpierw przy genezie unji polsko - litewskiej sądzimy, że momentem ważnym było poprzedzenie jej przez przesunięcie się Polski od zachodu ku wschodowi, uprzednia utrata terytorjum ściśle narodowego. Nie powiększa się bowiem o terytoria litewsko-ruskie państwo, nietknięte w odniesieniu do swych obszarów narodowo-państwowych, lecz państwo, które szuka rekompensaty za szkody terytorjalne, poniesione na swym zachodzie. Uzyskane terytorjum wschodnie jest namiastką dawnego terytorjum ściśle narodowego[2]). Bez wciągania innych momentów, jak wnioskowania z analogji itd. pozostając przy materjale ściśle polskim i przy okresie historycznym początków unji, przyjąć przecież trzeba, że ze strony polskiej naturalną będzie tendencja do całkowitego upodobnienia terytorjów uzyskanych w porównaniu z terytorjami utraconemi. Narazie rozgrywa się to na odcinku charakteru przynależności państwowej. Pamiętajmyż, że pierwsza unja, wypowiadająca pod tym względem program polski, orzekła wcielenie Litwy do Polski przy utracie jej odrębności państwowej i zejściu do roli jednej z prowincyj państwowości polskiej (unja krewska). Wieki od chwili unii lubelskiej — to okres walki o realizację tej zasady, uwieńczony jako rezultatem asymilacją państwową Litwy (por. m. i. Halecki w „Przeglądzie Historycznym“, t. XXVII, str. 396).

Tyle co do nieuwzględnionych przez autora antecedencyj unji polsko-litewskiej. Ale wątpliwości rodzą się i przy punktach uwzględnionych. Mówi więc autor o dobrowolnych aktach, jako sposobie kształtowania się państwa polsko-litewskiego. Trzebaż podkreślić, że na temat tej dobrowolności można polemizować i niewątpliwie z pewnem powodzeniem. Nie można pominąć przy ocenie tej dobrowolności wszystkich momentów, które nakazywały Litwie szukania oparcia o Polskę, niekiedy jako ostatniej deski ratunku. A więc dotyczy to tak antecedencyj unji krewskiej, jak i unji wileńsko-radomskiej z przełomu XIV i XV wieku. Pamiętajmy, jak ta dobrowolność wygląda w XV w., kiedy Litwa takiego oparcia nie potrzebuje. Przecież wówczas unja schodzi faktycznie do roli przymierza (czasy Olbrachta). Pamiętajmy także, jakie momenty skłoniły Litwę z doby w. ks. Aleksandra do szukania oparcia o Polskę. Myśmy za te dobrowolne akcesy płacili grubo już w XVI w., a najwięcej zapłaciliśmy w XVIII w., kiedy za przejęty od Litwy konflikt litewsko-moskiewski zapłaciliśmy utratą państwa[3])

Charakteryzując ustrój państwa polskiego doby unijnej, wyprowadza autor stąd wnioski na temat sposobu, w jakim współcześnie ukształtować trzeba stosunki narodowościowe polskie („zorganizowanie zgodnego współżycia pomiędzy narodami, zamieszkującemi dzisiejszą Rzeczpospolitą“).

Ale, jeśli chodzi o dobę XVI - XVIII wieku, to na syntetyczne traktowanie przedmiotu z punktu widzenia charakteru współżycia szeregu narodowości państwa polsko-litewskiego jeszcze zawcześnie Powołać się tutaj możemy na zdanie tak autorytatywnego badacza, jakim jest prof. Oskar Halecki który wypowiada twierdzenie, że „zagadnienia kulturalne w dziejach unji znajdują się jeszcze w stadjum dociekań analitycznych, a synteza naukowa jest tutaj dopiero dezyderatem na przyszłość“ („Przegl. Hist. t. XXVI, str. 397). A więc takie problemy, jak wpływ stosunków kościelnych (unja kościelna, reformacja i kontrreformacja) na proces polonizacji, dalej moment językowy (wpływ języka polskiego), następnie badania rodzin i to tak rodzin możnych jak i mniej możnych („dla... poznania procesu polonizacji, oraz niemniej ciekawego problemu zrastania się rodzin rdzennie polskich z ziemiami litewsko-ruskiemi, w których nabyły majątki, także losy mniej możnych rodzin szlacheckich mogą być ogromnie pouczające“), dalej związek procesów polonizacji z zagadnieniami szkolnictwa, piśmiennictwa i sztuki (Halecki, ibid. str. 400-406).

Oczywiście związek tych wszystkich problemów z zagadnieniem polonizacji wyrasta na gruncie państwowej asymilacji Litwy w stosunku

---

[2]) Z. Wojciechowski: „Historyczne przesunięcie Polski ku wschodowi“. „Awangarda“, r. VII. 1928, str. 212—214.

[3]) Z. Wojciechowski: „Zagadnienie literatury w perspektywie historji“, „Tęcza“, 1929, nr. 37 i 38.

do Polski i opisane badania są badaniami nad wpływem państwa na unifikację etniczną terytorjum państwowego.[4])

Problemy dziejopisarskie wyrastają z reguły na gruncie zagadnień, wyłonionych przez dobę współczesną. Nauka historyczna świadomie, czy nieświadomie dostarcza dla tych zagadnień naświetlenia historycznego. W tym sensie historjografja jest i będzie zawsze subjektywną. Otóż w dobie współczesnej ten subjektywizm historjografji polskiej musi się wyrazić w badaniach nad stosunkami narodowościowemi Polski przedrozbiorowej. Prof. Kamieniecki pominął w swej rozprawie cały ten kompleks zagadnień; nie rozstrzygał, czy proces szedł w kierunku polonizacji terytorjów litewsko-ruskich, czy nie.

Dalej pominął autor niezmiernie ważny problem dalszy, wpływ stosunków narodowościowych na upadek państwa. Państwo Polskie runęło na gruncie konfliktu z Rosją o ziemie litewsko-ruskie, oraz konfliktu z Prusami o terytorjalne połączenie niemieckiej Brandenburgji i Pomorza zachodniego z niemieckiemi Prusami Książęcemi. Inaczej wyglądałby konflikt polsko-rosyjski, gdyby granica państwowa była granicą narodową i inaczej wyglądałby problem polsko-pruski, gdyby na wschód od Wisły nie tkwił organizm niemiecki. W ten sposób wewnętrzne problemy polskie (stosunki narodowościowe na kresach Państwa Polskiego) i analogiczne problemy w Prusach Wschodnich (są to problemy wewnętrzne do r. 1669, tj. do daty krańcowej lennej przynależności Prus Książęcych do Polski) wpłynęły na powstanie pewnych antagonizmów zewnętrznych.[5])

Nie poruszył też autor luki w ewolucji stosunków polskiej, powstałej dzięki brakowi własnego państwa w wieku XIX.[6]) Tutaj powołać się trzeba na stosunki na najbliższej nam pod względem rzeczowym granicy zachodniej. Jak my przeszliśmy od zachodu ku wschodowi, tak też Niemcy (bez rezygnacyj zachodnich) przeszli ku wschodowi w przeciągu długich stuleci. Jak tam kształtowały się stosunki, które dały podstawę pod trwałą przynależność ziem Obodrytów, Lutyków, Serbów łużyckich, Pomorzan, Lubuszan i Śląska do państwa niemieckiego? Tam przecież poza asymilacją państwową szła — pod jej wpływem — asymilacja etniczna. A tam, gdzie się nie dokonała, przyszło przy pierwszem niepowodzeniu zewnętrznem obciecie granic państwa (dzisiejsza Polska zachodnia). Tam w XIX wieku nikt nie wypowiadał też o „zgodnem współżyciu między narodami", tam szła ostra germanizacja — w miejscach zaś, gdzie się nie dokonała, przy terytorjach, pozostawionych przy dzisiejszem państwie niemieckiem, powstały ropiące rany, mogące zakazić stosunki wewnętrzne w państwie (Śląsk Opolski i cudowne warunki rozwoju w tej ziemi dla organizacji hittlerowców).

Stwarzając więc podstawę historyczną pod rozumowanie dla celów doby współczesnej, nie można — jak wspomnieliśmy — pominąć luki w ewolucji polskiej, powstałej z braku własnego państwa w XIX wieku.[7]) I tutaj subjektywizm chwili narzuca drugi temat historykom: wpływ państwa na unifikację etniczną terytorjów państwowych, sąsiadujących z Polską. Między innemi uwzględnić trzeba i Węgry, które obcięto tak niemiłosiernie w roku 1919, ponieważ procesu unifikacji etnicznej nie potrafiły poprowadzić tak, jak Niemcy na swoim wschodzie.

W konkluzji odmiennie od autora sądzimy, że zamiast układać stosunki narodowościowe polskie na sposób wątpliwej rekonstrukcji z doby XVI — XVIII w., trzeba nam nadrobić w tempie jaknajszybszem braki rozwojowe, powstałe na tle specyficznych warunków polskich XIX wieku. Trzeba umożliwić szybki proces wpływu państwa na unifikację etniczną terytorjum państwowego.[8]) Trzeba to uczynić szybko, ponieważ przy pierwszej nadarzającej się ku temu sposobności obetną nam granice tak, jak Niemcom w r. 1919, czy w tymże roku Węgrom. Trzeba bowiem pamiętać, że znajdujemy się w okresie budowy państw na zasadzie narodowej — trudno, tak jest, czy się to komu podoba, czy nie. Wnioskiem z tej zasady jest cała instytucja ochrony mniejszości narodowych, jako ochrony wyjątków od zasady. Unifikują swoje terytorjum państwowe i Stany Zjednoczone — i każdy organizm, dbały o stałość swego terytorjum państwowego. A Niemcy współczesne marzą o budowie wyższorzędnej, ponad państwo niemieckie, obejmującej ogół Niemców Europy czy świata.

Przechodzimy tym sposobem do najważniejszych problemów ustrojowych Polski współczesnej ze specjalnego jednak punktu widzenia. Chodzi o to, jak zbudowana musi być władza państwowa, któraby sprostała zadaniom ciążącym na niej. Oczywiście wykluczone są wszelkie autonomje i szerokie samorządy, które tylko utrwalą proces obecnych stosunków narodowościowych.[9]) Czyni to i ustrój parlamentarny, który przez system reprezentacji parlamentarnej daje poszczególnym narodowościom namiastki własnego państwa.

We współczesnych stosunkach polskich konieczna jest ostra koncentracja władzy państwowej w rękach nieobieralnego króla. Musimy przebyć etap, który zaniedbaliśmy w dobie przedrozbiorowej, którego przebyć nie mogliśmy w dobie rozbiorów. Raz jednak jeszcze silnie podkreślamy, że ten problem ustrojowy, tak jak przed chwilą został postawiony, wyrasta pod kątem zagadnień narodowościowych

[4]) Z. Wojciechowski: „Historyczne przesunięcie Polski ku wschodowi", „Awangarda", r. VII, 1928, str. 215.

[5]) Ibid.

[6]) Ibid.

[7]) Ibid.

[8]) Ibid.

[9]) Ibid. str. 216

polskich i nie może być dyskutowany apriorycznie. Niema budowy władzy państwowej absolutnie doskonałej w każdym czasie i w każdem miejscu — i dlatego akademicka dyskusja, czy lepszą jest republika, czy monarchja ze skoncentrowaną władzą w rękach króla, musi odpaść. Tutaj trzeba dyskutować, czy proponowana przed chwilą budowa władzy państwowej wpłynie pomyślnie na problem narodowościowy w Polsce, czy nie. Jeżeli wpłynie pomyślnie, natenczas należy oświadczyć się za jej wprowadzeniem, chociażby były wysuwane Bóg wie jakie „ogólne“ wątpliwości

I znów analogje, tym razem jugosłowiańskie. Krok króla Aleksandra — to było jedyne lekarstwo na rozbieżności kulturalne Chorwacji i reszty Jugosławji. Ostra koncentracja władzy państwowej dokonała się dla umożliwienia unifikacji kulturalnej[10]). Natomiast — pod kątem widzenia potrzeb narodowościowych Polski — nie stwarzała takich analogij dyktatury włoska i hiszpańska[11]).

Poznań *ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI*

X ZGROMADZENIE LIGI NARODÓW.

X Zgromadzenie Ligi Narodów rozpoczęło się z jednej strony pod znakiem niedawnych przejść na konferencji haskiej, które groziły rozbiciem całego dzieła „likwidacji wojny“, a zarazem pod znakiem dojścia do władzy w Anglji Labour Party i zwycięstwa jej pacyfistycznego programu, przeciwstawiającego się polityce zagranicznej konserwatystów.

Nie tu miejsce przypominać dokładnie przebieg konferencji haskiej, na której spotkały nas same przykrości, nietylko prestige'owe, ale realne, polityczne, w postaci osłabienia naszego bezpieczeństwa wskutek ewakuacji Nadrenji i zmuszenia nas bez słowa protestu i bez żadnych rekompensat politycznych do wyrzeczenia się naszych praw do likwidacji.

Jeżeli jednak mimo ciężkiej atmosfery, jaka na niej panowała, konferencja nie została zerwana, jeżeli wbrew poprzednim zapowiedziom, Francja zgodziła się na zmianę planu Younga i ugięła się przed p. Snowdenem, angielskim ministrem skarbu, oraz poszła na jaknajdalej idące ustępstwa wobec Niemiec, to świadczyło to, jak silnie zaangażował p. Briand Francję w polityce która przez Genewę, Locarno i Thoiry ma wieść do porozumienia francusko-niemieckiego. W razie zerwania konferencji haskiej polityka ta doznałaby załamania. Wiedział to p. Briand i robił wszystko, aby do tego nie dopuścić. I trzeba przyznać, że stanowisko p. Snowdena, odsuwające Anglję od Francji, tem silniej pchało p. Brianda w ramiona Niemiec. Jednocześnie Wielka Brytania odwracała się od Europy i wszystkie swoje afekty skierowała w stronę Ameryki.

W chwili przyjazdu dyplomatów międzynarodowych z Hagi do Genewy sytuacja była taka: Anglja w osobie p. Mac Donalda zjawiała się z programem skrajnie pacyfistycznym, a jednocześnie z zapowiedzią porozumienia morskiego ze Stan. Zjednoczonemi. Przed Europą, a zwłaszcza przed Francją, stanęło widmo anglosaskiego bloku, dyktującego światu warunki rozbrojenia, a więc i egzystencji. Francja, pozbawiona przyjaźni angielskiej, rozgoryczona na Stany Zjednoczone, nieufna wobec Włoch, widziała jedyne wyjście z sytuacji w porozumieniu z Niemcami, które przybrała w ogólną formę porozumienia państw kontynentalnych, lub Stanów Zjednoczonych Europy. Niemcy przychodziły z samemi zdobyczami. Pierwszy etap na drodze do odwetu, ewakuacja Nadrenji, został przebyty. I mógł Stresemann, wieńcząc swoje dzieło, w niezwykle zręcznem i mądrem, prześmiertnem przemówieniu przed Zgromadzeniem Ligi Narodów wskazać jasno Niemcom i światu, do czego zmierza naród niemiecki.

Taka była sytuacja polityczna. Jej ostrości i kanty, urazy osobiste z Hagi, objawy wyczerpania pokryte zostały szybko mdłemi kwiatami retoryki pacyfistycznej, wersalskiemi komplementami i wzajemnemi zachwytami. Celował w nich p. Henderson, angielski minister spraw zagranicznych, który ostentacyjnie zaznaczał swą przyjaźń dla p. Brianda. Sprawiało to wszakże wrażenie ugłaskiwania tego, którego się nabrało.

Pacyfizm Mac Donalda.

Ton całemu Zgromadzeniu nadał natychmiast premier Mac Donald, wygłaszając przemówienie skrajnie pacyfistyczne. Trzeba jednak stwierdzić, że ten pacyfizm służy interesom Wielkiej Brytanji, bo ułatwia jej robotę nad osłabianiem i rozbrajaniem państw innych.

Pierwsza część przemówienia poświęcona była wyrażeniu radości z powodu obecności w Lidze Narodów Niemiec, udania się konferencji haskiej i ewakuacji Nadrenji. Mówiąc o przeszłości, wspomniał Mac Donald o protokole genewskim z r.

---

[10]) U nas chodzi w pierwszym rzędzie o unifikację etniczną, ale obok tego i o kulturalną, w czem analogja do stosunków jugosłowiańskich. Jak tam bowiem przez wieki, tak u nas przez półtora wieku przeciągnięto przez ziemie rdzennie polskie granicę kultury zachodnio-rzymskiej i wschodnio-bizantyńskiej.

[11]) Dyktatura litewska powstała jako echo stosunków polskich. O genezie dyktatury polskiej trzebaby mówić osobno.

1924, który opierał się na tezie, że dla przeprowadzenia rozbrojenia należy zapewnić narodom bezpieczeństwo, ale od tego czasu — zaznaczył mówca — „szliśmy po innej drodze". Przyszedł pakt Kellogga, stawiający wojnę poza nawias prawa. Paktowi temu, wiszącemu jeszcze w powietrzu, należy zapewnić — według wywodów premjera angielskiego — grunt pod nogami. I to jest zadaniem Zgromadzenia Ligi Narodów, między innemi przez zmianę artykułów 12 i 15 paktu Ligi Narodów. Pakt Kellogga ma się również wyrazić w „konstytucjach i instytucjach" państwowych. Należy „zamknąć raz na zawsze wszystkie dawne rozdziały wojenne historji europejskiej".

Pierwszem zadaniem Ligi jest więc rozbrojenie. Narody będą czuły się w bezpieczeństwie, o ile wszystkie ograniczą możliwości wojny. Otóż „jedną z najpoważniejszych możliwości wojny — mówił p. Mac Donald — jest to, że kilka narodów, a nawet wszystkie narody — są jeszcze zbyt poważnie uzbrojone". I tu zapowiedział p. Mac Donald swój wyjazd do Ameryki celem porozumienia się w sprawie kontyngentu zbrojeń morskich angielskich i amerykańskich. Bez tego porozumienia dalsze prace Ligi Narodów w dziedzinie ograniczenia zbrojeń były bezcelowe. To też podróż swoją przedstawił premjer angielski jako wielką krucjatę na rzecz pokoju. W istocie sprawa ta nie przedstawia się tak idealnie.

Pomijając zamiar poddania świata hegemonji anglosaskiej, troska rządu angielskiego wypływa z pobudek finansowych. Ameryka chce mieć flotę równą Anglji i jest w tem szczęśliwem finansowem położeniu, że może dogonić ten parytet. Wielka Brytanja na wyścig kosztownych zbrojeń na morzu pozwolić sobie nie może. Rząd angielski zrezygnował więc z dawnej swej tezy, na której opierała się jego potęga, że musi mieć flotę równą dwom największym flotom świata — i zgodził się, by flota amerykańska zrównała się z jego marynarką. Porozumienie angielsko-amerykańskie nie jest więc żadnem rozbrojeniem. Przeciwnie siły angielskie naogół pozostaną w obecnym stanie, a siły amerykańskie nawet się zwiększą, by dorównać brytyjskim. Ale to nie przeszkadza p. Mac Donaldowi stawiać Anglji i Ameryki za przykład pacyfizmu.

Ze sławnego hasła, rzuconego przez Francję: arbitraż, bezpieczeństwo, rozbrojenie, Anglicy wyrzucają bezpieczeństwo, którego nie chcą nikomu zapewnić, zatrzymują natomiast rozbrojenie i arbitraż. Mac Donald oświadczył, że Zgromadzenie z r. 1929 winno nosić tytuł „Zgromadzenia klauzuli fakultatywnej". Klauzula fakultatywna — to jest art. 36 statutu Trybunału Międzynarodowego w Hadze, który dla państw, zgadzających się na tę klauzulę, przewiduje obowiązkowy arbitraż, nawet w sprawach, wynikających z interpretacji traktatów. Mac Donald zapowiedział podpisanie tej klauzuli przez Anglję i przez dominja, które dotychczas stawiały temu opór. Ostatecznie Anglja wraz z dominjami klauzulę podpisała, m. in. z zastrzeżeniem, że obowiązkowy arbitraż nie będzie dotyczył sporów, wynikłych między członkami Imperjum Brytyskiego. Impuls, dany w tej sprawie przez Mac Donalda, istotnie przyczynił się do podpisania w Genewie klauzuli przez szereg państw, ale przeważnie z ograniczeniem jej działania do kilku lat i z takiemi zastrzeżeniami, że, jak słusznie zauważył delegat węgierski, hr Apponyi, znaczenie praktyczne tych podpisów będzie żadne.

Zapowiedziawszy porozumienie Anglji z Egiptem i zapewniwszy, że Wielka Brytanja zaprowadzi spokój w Palestynie, nie pominął p. Mac Donald sprawy mniejszości.

Stwierdziwszy słusznie, że choćby niewiadomo jak przeprowadzono w Europie granice, zawsze będą istniały mniejszości, — co mogłoby być interpretowane jako uznanie, że nie przez zmianę granic dojdzie się do rozwiązania tej sprawy — wyraził Mac Donald pogląd, że większości winny takie zajmować stanowisko wobec mniejszości, aby te czuły się „dumne", że należą do danego państwa. Dla mniejszości piękne te słowa służyć będą tylko za zachętę do propagandy, popieranej przez Niemcy.

Wypowiedziawszy się za zniesieniem protekcjonizmu, wspomniał o pomyśle p. Brianda utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, przyznając mu wyłącznie charakter ekonomiczny.

Kazanie p. Mac Donalda zakończyły frazesy o tem, że naród, który chce pokoju, będzie miał pokój, a naród, który się zbroi, „może być zupełnie pewny wojny —dlatego też należy wykląć z naszych umysłów stare idee o bezpieczeństwie", gdyż „rozum jest największą siłą twórczą wszechświata". Na tym nieoczekiwanym kulcie rozumu, głoszonym przez rewolucję francuską, zakończyła się mowa p. Mac Donalda. Obok doktryny pacyfistycznej była ona wyrazem starego „kawału" polityki narodu angielskiego, który, siedząc na wyspie i nie mając wiele trosk o własne bezpieczeństwo, nie pozwala dbać innym narodom, niechronionym przez morze, o ich bezpieczeństwo.

Mowa Mac Donalda wywarła jednak zasadniczy wpływ na cały przebieg sesji Zgromadzenia. Była hasłem do ogólnej licytacji pacyfistycznej. P. Briand nie mógł pozwolić na zdystansowanie się w pacyfiźmie: zapowiedział, że Francja nietylko podpisze klauzulę fakultatywną, ale przystąpi do ogólnego aktu arbitrażowego, opracowanego w roku zeszłym. Wobec tego p. Henderson skonkretyzował wniosek o zmianę artykułów 12 i 15 paktu Ligi Narodów, a przedstawiciele szeregu państw wchodzili na trybunę, by zapewniać patetycznie o przywiązaniu do pokoju.

Kto wie jednak, czy najrzetelniejszej deklaracji pokojowej nie złożył wybitny mąż stanu Grecji, Venizelos, który, nie szczędząc komplementów Genewie, Locarnu i Hadze, zapewniał, że Grecja wyrzeka się wszelkich myśli o nowych zaborach, że pragnie żyć w obecnych granicach. To jest

istota pokoju Gdyby wszystkie państwa, a zwłaszcza Niemcy złożyły taką deklarację, atmosfera europejska oczyściłaby się istotnie. Gdyby...

Testament Stresemanna.

Dnia 9 września stanął na trybunie Zgromadzenia Stresemann, by odczytać ostatnią przed swym zgonem mowę. Przeraźliwie blady, ocierając co chwilę pot z czoła, wygłaszał po niemiecku swój polityczny testament. Najwybitniejszy od czasu Bismarcka mąż stanu Niemiec, twórca nowoczesnej polityki niemieckiej, któremu rodacy jego zawdzięczają wyprowadzenie Rzeszy z najgorszych warunków odosobnienia moralnego i politycznego i ponowne wywalczenie jej stanowiska mocarstwa, wskazał po raz ostatni cele dążeń niemieckich oraz sposób jedyny, jak pokazało doświadczenie, prowadzący do tych celów. I rzecz znamienna: mowa Stresemanna wywołała nietylko oklaski na ławach niemieckich, lecz przyjęło ją entuzjastycznie całe Zgromadzenie.

Dostosowując się zręcznie do ogólnych nastrojów Stresemann uderzył w nutę pacyfistyczną. Tym razem nie bił pięścią w stół. Mowa jego była peanem na część pokoju, potępiała wojnę, pouczała nawet młodzież o konieczności szukania heroizmu w walce z naturą, a nie z ludźmi.

Kto jednak uważnie się wsłuchał w ten hymn pacyfistyczny, łatwo mógł odnaleźć zdania niepokojące, choć ujęte w formę umiarkowaną i dobrze odważona, a zarazem spostrzegał wyraźnie jasno wytkniętą drogę, po której wytrwale wiódł Niemcy Stresemann z wiarą w zwycięstwo.

A więc zaraz na wstępie, po wyrażeniu zadowolenia z powodu ewakuacji Nadrenji i nadziei dojścia do zupełnego porozumienia z państwami zachodniemi, Stresemann przypomniał, że jeszcze zagłębie Saary jest zajmowane przez Francję i zwrócił się do Ligi Narodów, by moralnie poparła wszczęte w tej sprawie rokowania francusko-niemieckie w sensie oczywiście korzystnym dla Niemiec. Niemcy więc dobrze pilnują kolejki żądań. Po Nadrenji, Saara, a po Saarze — o tem dowiemy się w roku przyszłym.

Następnie poruszył Stresemann dwa ulubione koniki politvki niemieckiej: rozbrojenie i mniejszości. Niemcy chcą pacyfizm doprowadzić do absurdu, a również sprawę rozbrojenia. Nie ryzykują niczego, bo i tak już ich nikt rozbrajać nie będzie pod pozorem, że sa rozbrojone. Natomiast mogą nastąpić dwie ewentualności: albo rozbrojenie się zrealizuje i dotknie wszystkich sąsiadów Rzeszy, albo rzecz cała okaże się niewykonalną, a wówczas Niemcy oświadczą, że mogą się znowu zbroić, gdyż ich rozbrojenie jest uwarunkowane rozbrojeniem ogólnem.

Również Stresemann, przeciwstawiając się Briandowi, postawił tezę, że aby uniknąć wojny, nietyle należy zabezpieczać się przed nią, ile znaleść sposoby usuwania zabiegów, mogących ją wywołać. Była to niewątpliwie zapowiedź wniesienia projektu poddawania wszelkich sporów obowiązkowemu arbitrażowi, który mógłby nawet zmieniać traktaty.

Co do mniejszości, to p. Stresemann wyraził przedewszystkiem radość z powodu niedawnej zmiany procedury, uznał to za wielkie polepszenie losu mniejszości. Lecz wbrew temu, co się u nas pisało, nie uważał tych zmian za ostateczne, przeciwnie zapowiedział na rok przyszły powrót do projektu utworzenia specjalnej komisji mniejszościowej. Więc i w tej sprawie Niemcy są w ofensywie, która bynajmniej przez nas nie została zahamowana. Występują oni już obecnie stale jako obrońcy całości zagadnienia mniejszościowego, zapowiadają poruszanie co rok tej sprawy w Genewie i marzą o utworzeniu stałej komisji mniejszościowej. Stresemann zaznaczył przytem bezczelnie, że państwo, które zwalcza mniejszości, może sprawiać wrażenie, iż nie nie jest dostatecznie silne, by kierować poddanemi mu narodami.

P. Stresemann poparł pozatem wniosek p. Hendersona o dostosowanie paktu Ligi do paktu Kellogga, oraz propozycję p. Brianda utworzenia federacji Europy. Akces do projektu Brianda przybrał jednak kilku znamiennemi zwrotami. Żalił się bowiem na położenie Europy powojennej i poddał krytyce jej nowy układ, nazywając go „śmiesznym". Zaznaczył, że nie chce krytykować z punktu widzenia politycznego powstania nowych państw, utworzonych przez Traktat Wersalski, bo „moje poglądy polityczne na Traktat Wersalski są znane", ale tylko z punktu widzenia gospodarczego. Otóż według niego nowe państwa, nowe przemysły, nowe granice hamują rozmach gospodarczy Europy. W ustach p. Stresemanna była to uwaga znamienna. Czy ma być zapowiedzią konkretniejszych posunięć w przyszłości? Czy była to zapowiedź poruszenia sprawy granic?

Jasnem jest, że p. Stresemann urabiał już nastroje przeciw obecnemu układowi europejskiemu. Robił to zręcznie, na gruncie gospodarczym, a jednocześnie p. Woldemaras, będący w kontakcie z Berlinem, zapewniał Zgromadzenie, że niema nic stałego na wschodzie Europy.

Było to narazie urabianie nastrojów. Ale widać z tego, że p. Stresemann był może jedynym w Genewie dyplomatą, który wiedział, czego chce. Pacyfizm był dla niego doskonałym terenem gry i walki. A czy wie dobrze p. Briand, do czego może doprowadzić pomysł federacji Europy? Czy wie p. Henderson, czem się może skończyć jego mistycyzm? Czy wie dobrze, co ma czynić, Polska, której nie obce są wahania i rozterki, wynikające z absurdalnej sytuacji wewnętrznej i dwoistości w polityce zagranicznej?

Awangardy Niemiec.

Opinja pacyfistyczna w Genewie żyła w obawie, że p. Stresemann znowu ulży sobie biciem pięścią w stół i rozwieje czuły nastrój. To też, gdy minister Rzeszy ubrał wszystkie swoje żądania w for-

mę umiłowaną i łatwo strawna, koła międzynarodowe z ulgą odetchnęły i padły plackiem przed brutalem z Lugano.

P. Stresemann nie potrzebował być zbyt otwartym. Wyręczyły go w tem, jak zwykle, dwa państwa, będące echem Rzeszy — Litwa i Węgry. P. Woldemaras — jak już zaznaczyliśmy — skwapliwie zapewniał Zgromadzenie, że niema nic stałego na wschodzie Europy, co właśnie leży na linji polityki niemieckiej, a następnie, wyręczając już bezpośrednio p. Stresemanna, domagał się, by zdjęto z Niemiec odpowiedzialność za wywołanie wojny, co jest zasadniczym postulatem Rzeszy, która w ten sposób chce obalić postanowienia Traktatu Wersalskiego, uzasadniane jako kara za zbrodnię wszczęcia wojny.

Podobną rolę, jak p. Woldemaras, odegrał znowu w Genewie p. Apponyi, delegat Węgier. Nie zamierzamy oczywiście porównywać tego sędziwego starca, człowieka o wielkiej kulturze i inteligencji, wzbudzającego skądinąd szacunek, z „dyplomatą" z nieprawdziwego zdarzenia, jakim był p. Woldemaras. Niemniej wszakże p. Apponyi, myśląc przedewszystkiem o swoim kraju, torował również, jak zwykle, drogę zamierzeniom Niemiec.

Mowa jego zasługuje na baczną uwagę. Zaraz na wstępie oświadczył, podobnie jak Stresemann, że wojnę należy zwalczać przez usuwanie jej przyczyn. W razie więc sporu terytorjalnego przez usunięcie go drogą zapewne zaspokojenia pretensyj żądającego. To usuwanie przyczyn wojny ma nastąpić przez arbitraż, który rozstrzygałby wszelkie spory, nie licząc się z prawnym stanem rzeczy. Dlatego też p. Apponyi przeciwny jest zastrzeżeniom, jakie państwa składają, podpisując arbitraż obowiązkowy, a które wyłączają z pod niego spory, wynikające z traktatów pokojowych.

W sprawie mniejszości p. Apponyi oświadczył, że „to, co tu powiedział niemiecki minister spraw zagranicznych, odpowiada całkowicie memu punktowi widzenia". P. Apponyi domagał się, aby mniejszość miała wobec Ligi Narodów charakter strony, równorzędnej oskarżonemu państwu. Pozatem delegat Węgier nie uważa, by sprawa mniejszości była załatwiona.

Stanowisko Niemiec i Węgier jest również identyczne w sprawie rozbrojenia. Hr. Apponyi domagał się rozbrojenia ogólnego, jako następstwa rozbrojenia Niemiec, Austrji i Węgier, oświadczając, że specjalne warunki, jakie narzuciły traktaty tym państwom, nie są wieczne, lecz są uwarunkowane rozbrojeniem ogólnem. Delegat Węgier przy tej okazji podniósł lament z powodu nierównego traktowania państw w sprawie rozbrojenia, dowodząc, że ta nierówność jest „moralnym czynnikiem niezgody" i że „upokarza" 100 miljonów mieszkańców Europy. Całą tę sprawę włącza więc p. Apponyi do dziedzin, które winny być objęte „likwidacją wojny". Jest to teza, której Berlin może tylko przyklasnąć.

Wreszcie w konkluzji doszedł p. Apponyi do punktu zasadniczego. Powołując się na wezwanie Brianda, by młodzież nie była wychowywana w kulcie wojny, hr. Apponyi oświadczył, że apel ten może dotyczyć tylko narodów zwycięskich i zadowolonych ze swego losu. Natomiast nie do się zastosować do państw, żyjących „w cieniu i smutku". I tu p. Apponyi szczerze oświadczył, że żaden Węgier nie pogodzi się z obecnemi granicami swego państwa i dążyć będzie do ich zmiany. P. Apponyi po raz pierwszy więc w Genewie wysunął postulat rewizji granic, tym razem jeszcze na gruncie pokojowym, ale niemniej kategorycznie, oświadczając, że nic niema stałego na świecie.

Następnego zresztą dnia delegat Chin p. Chao-Chu-Wu wystąpił z projektem zbadania możności stosowania art. 19 paktu, który mówi o zmianie traktatów. Propozycja ta szła oczywiście również po linji niemieckiej i węgierskiej.

W ten sposób robiono przygotowania do poruszenia w najbliższej przyszłości sprawy art. 19. Czy Polska jest na to przygotowana? I czy miały sens w ostatnim roku nagłe nasze zwroty ku Węgrom, które w Genewie odgrywają rolę awangardy Niemiec? Sądzimy, że wystarczyło słuchać rok rocznie w Genewie hr. Apponyi'ego, aby się przekonać, że Węgry są w obozie, przeciwnym Polsce. Niestety w ostatnich czasach mnożą się coraz bardziej wyskoki w polskiej polityce zagranicznej, które, niezrozumiałe dla kraju, budzą jedynie nieufność wśród naszych przyjaciół, związanych z nami wspólnością istotnych interesów.

W odpowiedzi rewizjonistom.

Stresemann nie doczekał się odpowiedzi z naszej strony na swój plan podbojów „na gruncie pokojowym". Delegacja polska nie reagowała również na różne objawy pacyfizmu i aluzje do sprawy mniejszości oraz rozbrojenia. Na szczęście inne delegacje okazały większą wrażliwość i czujność.

Przeciw rewizjonistycznym planom p. Apponyi'ego wystąpił bardzo stanowczo delegat Rumunji, minister spraw zagranicznych Mironescu.

Oświadczył on, że istotnie niema nic trwałego na świecie, lecz „to, co będzie, nie będzie nigdy odbudową tego, co było". Teorja Apponyi'ego o konieczności dokonania zmian „podważa u podstaw zasadę, na której opiera się Liga Narodów". „Ten kto chce pracować w łonie Ligi Narodów jest powołany do spełnienia zadania członka organizacji i jego pierwszym obowiązkiem jest poszanowanie traktatów". Min. Mironescu kategorycznie oświadczył, że naród rumuński „energicznie bronić będzie swoich praw", lecz „ograniczy się on do obrony i nigdy nie ucieknie się do napaści".

Również pacyfizm Mac Donalda znalazł subtelnego i mądrego krytyka w osobie delegata Italji,

sen. Sciaioji. W odpowiedzi na hymny na cześć paktu Kellogga, oświadczył on z ironją: „wszystkie zbrodnie znajdują się poza prawem, lecz to nie znaczy, by nie popełniano już zbrodni". „Pracowaliśmy nad rozbrojeniem, myśląc, że wystarczy usunąć obecne zbrojne siły, by uniemożliwić wybuch wojny, lecz w ciągu długich wieków, gdy armje nie dosięgały tych proporcyj, co obecnie, wojny nie były mniej częste, niż dzisiaj, a nawet były coraz częstsze".

Doświadczenie, realizm, kultura polityczna przeciwstawiły się tu doktrynie, utopji i ignorancji.

Lecz również p Briand wyraził pewne zastrzeżenia. I on zwrócił uwagę, że nie wystarczy postawić wojnę poza nawias prawa. „Dopóki Liga Narodów, potępiwszy zbrodnię, nie poweźmie wszelkich środków ostrożności, które ma do dyspozycji, by jej zapobiec, lub gdy ona wybuchnie, by ją ukarać, nie spełni całego swego obowiązku... Niema stowarzyszenia, godnego tego imienia, które, zabezpieczając się przed występkami i zbrodniami, odmawia sobie prawa i usuwa się od obowiązku ukarania ich". Minister francuski wskazał tu na konieczność sankcyj, które coraz bardziej się rozwiewają, a o których nie myśli pakt Kellogga, przez co takie uznanie znajduje w krajach anglosaskich. Wreszcie Briand przypomniał starą tezę francuską, że rozbrojenie zależy od bezpieczeństwa i, polemizując z Mac Donaldem, oświadczył nie bez ironji, że każdy umie poprzeć poważnemi argumentami potrzeby własnego bezpieczeństwa, natomiast nie uznaje bezpieczeństwa cudzego. Ale najważniejszą częścią przemówienia Brianda był jego pomysł federacji Europy. Plan ten rozwinął następnie na specjalnem śniadaniu, na które zaprosił kierowników delegacyj wszystkich państw europejskich.

Pomysł Stanów Zjednoczonych Europy należy niewątpliwie do rzędu wielkich posunięć dyplomatycznych, które przez szereg lat zaważą na szali polityki europejskiej. Trudno narazie go skonkretyzować i przepowiedzieć istotny wygląd realizacji tego planu. Kto jednak był w Genewie, ten widział, że pomysł ten nie jest wzięty z powietrza, że przeciwnie będzie urzeczywistniany w tej lub w innej formie, a zatem polityka każdego państwa musi wobec niego zająć stanowisko i starać się, by był najkorzystniej przeprowadzony.

P. Briand nie podał narazie bliższych szczegółów swego planu. Na śniadaniu rozwinął zaledwie to, co oświadczył na Zgromadzeniu Ligi. Chodziło mu tylko o ustalenie procedury i zapewnienie kierownictwa planu dla Francji. To się stało. Rząd francuski ma rozesłać do wszystkich państw europejskich memorjały i kwestjonarjusze i na podstawie odpowiedzi, jakie uzyska, wystąpić z konkretnym już projektem w czasie Zgromadzenia Ligi w roku przyszłym.

Wyrazem czego jest plan francuski? Nie należy sobie upraszczać zagadnienia zbyt jednostronną odpowiedzią. Wchodzą tu różne motywy w rachubę.

Z punktu widzenia gospodarczego widać tu silne wpływy wielkiego przemysłu, którego rzecznikiem w rządzie francuskim jest p. Loucheur. Przemysł wielki ma tendencję bardziej kosmopolityczną, zwalcza nacjonalizmy i barjery celne, chce przestrzeni. Pewne gałęzie przemysłu francuskiego coraz silniej współpracują z siłami gospodarczemi Niemiec. I te koncerny francusko-niemieckie chcą teraz opanować Europę. Łączy się z tem powstanie Banku Międzynarodowego na zasadzie planu Younga. Bank ten stać będzie oczywiście na usługach federacji europejskiej, a nawet tworzyć będzie jedno z głównych jej narzędzi.

Motywem działania przemysłu europejskiego jest obawa przed hegemonją Stanów Zjednoczonych. Europa nie może wytrzymać konkurencji amerykańskiej. Stany Zjedn. stały się nietylko bankierem świata, ale przemysł ich (automobile, filmy) opanowuje coraz więcej rynek europejski. Natomiast Ameryka nie dopuszcza do siebie wyrobów europejskich. Europie grozi więc zupełne popadnięcie w niewolę amerykańską, bo czem ma spłacać długi wojenne? Chyba koncesjami politycznemi. Jedyne więc wyjście: wspólny front Europy.

W związku z tem koła socjalistyczne, popierając plan Brianda, zamierzają przy pomocy federacji europejskiej scementować silniej II Międzynarodówkę przez ujednostajnienie warunków pracy w całej Europie. Takiego ujednostajnienia zażądał konkretnie dla górników p. Graham, delegat Anglii w Genewie, który chce w ten sposób usunąć dla Anglji konkurencję węgla obcego, zwłaszcza polskiego, wywołaną tańszemi kosztami produkcji. Na zewnątrz mówi się, że federacja Europy na gruncie socjalnym będzie najlepszą przeciwwagą komunizmu. Słowem stawia się Europie dwa straszaki: Amerykę i Sowiety.

Nie potrzeba chyba szeroko uzasadniać, że gospodarcza strona tego planu godzi w interesy państw mniejszych, a zwłaszcza nowych, które wydane byłyby na łup wielkiego przemysłu i wielkiej finansjery mocarstw. Tendencje te jednak są coraz silniejsze. Wysuwa się je oczywiście pod płaszczykiem szlachetnego liberalizmu. Ukuto tu nawet nowy termin „rozbrojenia gospodarczego", pod którego hasłem zaczyna coraz żywiej rozwijać się gospodarcza działalność Ligi Narodów. W tym celu p. Hymans, delegat Belgji, zaproponował, by państwa zawarły gospodarcze zawieszenie broni i nie podnosiły taryf celnych, delegat Anglji p. Graham rzucił myśl ograniczenia zawieszenia broni do dwóch lat, a zarazem domagał się ujednostajnienia warunków pracy w kopalniach węgla, wobec czego p. Loucheur zaprojektował zwołanie międzynarodowej konferencji gospodarczej, złożonej już nie z ekspertów, lecz z delegatów rządów. W rezultacie na wniosek delegata Niemiec, socjalisty p. Breitscheida postanowiono zwołać konferencję dyplomatyczną ce-

lem zawarcia celnego zawieszenia broni, a następnie ewentualnie podpisania zbiorowych umów, ułatwiających handel międzynarodowy. Pozwala nam to zorjentować się, w jakim kierunku zmierza gospodarcza strona planu Brianda.

Lecz istnieje również strona polityczna, która w umiemaniu p. Brianda jest najważniejsza, choć nie jest wysuwana na czoło. Przemawiając na Zgromadzeniu, oświadczył premier francuski, że między narodami europejskiemi musi istnieć „rodzaj węzła federacyjnego". „Narody te powinny każdej chwili mieć możność znalezienia się w kontakcie, omawiania swych interesów, podejmowania wspólnych uchwał, ustanawiania między sobą węzłów solidarności, które pozwoliłyby im, w danej chwili, przeciwstawić się poważnym okolicznościom, o ileby one powstały". Związek ten działałby, powiada p. Briand, głównie w dziedzinie gospodarczej. „Lecz jestem pewny — dowodził premjer — że z punktu widzenia politycznego i społecznego ten węzeł federacyjny, nie naruszając udzielności każdego narodu, należącego do tego związku, mógłby być dobroczynny".

P. Briand skreślił tu wyraźnie plan organizacji europejskiej. Plan ten, trzeba to jasno sobie uświadomić, jest dalszym ciągiem Locarna, Thoiry, Hagi. Jest to plan pacyfikacji i bezpieczeństwa, realizowanego nie bezpośrednio, lecz pośrednio, drogą okólną. Lewica francuska i koła za nią stojące przypuszczają, że przez coraz ściślejsze wciąganie Niemiec do najróżnorodniejszych międzynarodowych systemów pacyfikacyjnych, przez misterne związywanie im rąk coraz to nowemi zobowiązaniami pokojowemi, przez wytwarzanie atmosfery solidarności europejskiej najlepiej krystalizuje się obecny status quo w Europie i wytrąca się stopniowo broń Niemcom, które, znajdując satysfakcje prestige'owe i ekonomiczne, nie będą skłonne do naruszania pokoju i nie będą mogły tego uczynić, gdyż Europa natychmiast obróciłaby się przeciw macicielom powstającej gospodarczej solidarności europejskiej.

Taki jest polityczny cel p. Brianda. Przyszłość dopiero pokaże, o ile te kalkulacje są słuszne, a o ile są złudzeniem; ale dziś już można powiedzieć, że będą one realizowane.

Trudno narazie mówić, jak się ustosunkują w przyszłości poszczególne państwa do planu federacji Europy. Dziś już jednak zaznaczyły się pewne charakterystyczne tendencje, które pozwalają się zorjentować w położeniu.

Przedewszystkiem oparcie tego planu na liberaliźmie w handlu międzynarodowym musiało mu zapewnić mniej lub więcej maskowaną sympatję w kołach genewskich. Liberalizm handlowy jest doktryną Ligi Narodów. Ale na tem wspólnem tle zarysowały się bardzo znamienne różnice.

Przedewszystkiem bardzo sceptycznie do całego planu odnosi się Anglja. Opór Wielkiej Brytanji zmusił już Brianda do ostrożności w przedstawieniu swego projektu. Anglja po pierwsze nie chce narażać się Stanom Zjednoczonym, z któremi pragnie dojść do modus vivendi, a potem w myśl swej tradycyjnej polityki, której socjaliści angielscy ściśle przestrzegają, nie chce sobie związywać rąk kombinacjami europejskiemi. Prasa angielska wszystkich trzech kierunków politycznych wyraźnie oświadczyła, że Wielka Brytanja musi czuwać nad utrzymaniem innej organizacji, mianowicie Imperjum Brytyjskiego, które w ramy Europy pomieścić się nie da. I polityka angielska, która zawsze odnosiła największe sukcesy, uprawiając rozjemstwo między krajami europejskiemi, widzi obecnie dla siebie cudowną rolę rozjemcy między Ameryką i Europą. Oczywiście w sprawach, które szczególnie Anglję obchodzą, jak w kwestji węgla, polityka brytyjska będzie chciała nieść przy tej okazji pieczeń również dla siebie. Plan Brianda jest więc tego rodzaju, że gotów jeszcze bardziej rozluźnić stosunki francusko-angielskie, a zbliżyć natomiast Francję i Niemcy.

Stanowisko Niemiec wyraził p. Stresemann na Zgromadzeniu, o czem była już mowa. W dążeniu do federacji Europy widzi niemiecki minister najlepszy dowód, że powojenna Europa jest źle zbudowana. P. Stresemann zaatakował więc nowe granice, nowe przemysły i nowe kraje, dając do zrozumienia, że one są przyczyną zła i, że, gdy się chce naprawy, należy usunąć właśnie te nowości. Czyli w umyśle jego federacja Europy była machiną do rewizji granic.

Ale jest czemś więcej jeszcze. Stresemann nie chciał, by federacja Europy miała charakter polityczny. Pragnął z jednej strony nie narażać się Stanom Zjednoczonym, a z drugiej odjąć planowi p. Brianda to jego dążenie, które zmierza do krystalizacji obecnego „status quo". Stresemann chciał, by federacja miała charakter czysto gospodarczy, bo wówczas byłaby świetnem narzędziem podboju ekonomicznego państw słabszych, wówczas łatwiej byłoby można przeprowadzić różne rewizje, wówczas wytworzyłaby się może „Mitteleuropa". Widzimy więc, że Stresemann, mówiąc o ekonomice, miał na myśli również tylko politykę. Zapatrywania jego popierała bardzo silnie Austrja, która także skarży się na rozbicie Europy i na konieczność tworzenia na kontynencie większych kompleksów (czytaj „anschluss").

A co na to kraje mniejsze? Na słynnem śniadaniu paneuropejskiem poglądy ich wyraził jugosłowiański minister spraw zagranicznych Marinkowicz. Mówił on z wielkiemi pochwałami o planie Brianda, ale postawił całe zagadnienie akurat odwrotnie, niż Stresemann. Oświadczył mianowicie, że nietylko nie można usuwać polityki z tego planu, ale umowy polityczne muszą poprzedzić umowy gospodarcze. P. Marinkowicz wyraził w ten sposób troski państw mniejszych, które w obawie o swój przemysł chcą przynajmniej zapewnić sobie bezpieczeństwo obecnych granic.

Wyrazem tych samych trosk było przemówienie na Zgromadzeniu p. Benesza, który w tonie jak zwykle optymistycznym taki wyraził pogląd:

„Gdy głębiej analizuje się tę myśl, gdy ma się na uwadze liczne trudności współczesnej Europy, które urzeczywistnienie tej myśli mogłoby usunąć, gdy myśli się o zatargach, dotyczących granic, mniejszości, nieporozumień gospodarczych, które zrealizowanie tego pomysłu mogłoby ostatecznie załagodzić, można być tylko pociągniętym przez tę ideę i zmuszonym do wierzenia w nią oraz do współpracy z nią".

„Dodam, że widzę w tym nietylko nową gwarancję pokoju i rozwoju dla wszystkich małych narodów. W moich oczach, podobny system nie wyłączałby istnienia węzłów bardziej zażyłych między różnemi grupami narodów, które są zbliżone przez podobieństwo lub tożsamość kultur narodowych, lub nawet przez inne wspólne interesy".

A zatem, według p. Benesza, federacja Europy skrystalizuje nietylko obecne granice, lecz i obecne sojusze. Widzimy więc, że dwa wręcz odmienne dążenia już się w tej sprawie zaznaczyły. Inaczej rozumie federację Europy Francja, inaczej Niemcy. Tak, jak inaczej pojmuje Locarno Paryż, a inaczej Berlin. Jest to stałe nieporozumienie, które tkwi u podstaw współdziałania francusko-niemieckiego. Występuje ono coraz wyraźniej na jaw. Wystąpi jeszcze ostrzej przy owej federacji Europy, która, jak już dziś widać, opierać się będzie na Francji i na Niemczech. Czy długo jeszcze będzie można ukrywać odmienne pojmowanie tych samych słów? Mamy wrażenie, że leży tu źródło nietylko wielkich rozczarowań, ale i wielkich zatargów.

Stanowisko delegacji polskiej wobec planu federacji Europy nie było znane. Min. Zaleski nie przemawiał ani w czasie dyskusji na Zgromadzeniu, ani na śniadaniu paneuropejskiem u p. Brianda. Należy jednak już dziś zastanowić się nad różnemi objawami tego zagadnienia, które wysunięto na czoło aktualnych kwestyj europejskich. Oczywiście trudno dawać w tej chwili wyczerpującą odpowiedź, gdyż projekt p. Brianda jest jeszcze bardzo mglisty — lecz trzeba zawczasu ustalić stan faktyczny, przez możliwie ścisłą analizę problemu.

Pierwszym czynnikiem, który tu się wybija, to fakt, że inicjatywę do tego ruchu dała Francja, że ona zapewnia sobie w nim kierownictwo, a jak twierdzą jej przeciwnicy, chce tą drogą utrwalić swoją hegemonję w Europie. Mimo krytycyzmu wobec skuteczności tej polityki, będącej dalszym ciągiem Locarna, Polska jako sojuszniczka Francji, nie może ustosunkować się do niej wyłącznie negatywnie, lecz winna, współpracując z Francją, starać się nadać jej pomysłom formę dla siebie najkorzystniejszą. W akcji takiej nie bylibyśmy odosobnieni, bo taki sam punkt widzenia wyrażają państwa Małej Ententy. Chodzi tylko o jasne i skoordynowane stawianie sprawy.

Jednym z celów p. Brianda jest zapewnienie utrwalenia obecnego „status quo" w Europie zapomocą federacji państw europejskich. Francja nie czuła się zdolną zagwarantować tę krystalizację siłą, chce dojść do tego drogą okólną.

Wysiłkami w tym kierunku należy się zainteresować, ale musimy jednocześnie wskazywać, że bez jasnego postanowienia sprawy mogą one doprowadzić do skutku wręcz odmiennego. Widzimy z jakiemi uczuciami przystępują do tego planu Niemcy. Niemcy liczą na to, że federacja Europy oprze się głównie na Francji i na Niemczech oraz na kartelach francusko-niemieckich. W ten sposób spodziewają się odciągnąć coraz bardziej Francję od Polski i państw Małej Koalicji, by zapewnić sobie swobodę działania na wschodzie Europy.

Takie są plany niemieckie. Te plany należy krzyżować. W Europie są dość znaczne siły, poza Polską i Małą Ententą, które, jak Włochy i do pewnego stopnia Anglja, są przeciwne zbyt ścisłemu zbliżeniu francusko-niemieckiemu, a pozatem Francja sama rozumie, do czegoby doprowadziło oddanie Niemcom monopolu gospodarczego nad wschodem Europy. Polska polityka zagraniczna nie może jednak patrzeć na te tendencje z beztroską i z hasłem „jakoś to będzie", nie powinna też wymagać, aby o nasze interesy dbała więcej od nas samych Francja, lecz winna przewidywać najgorsze ewentualności i obmyślić plan skutecznego ich sparaliżowania przez pozytywną akcję.

Musimy słowem przygotować się do tego projektu, zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym. Zwłaszcza ten ostatni punkt wymagać będzie wielkiej troski. Hasło federacji Europy jest wyrazem liberalizmu gospodarczego i walki z protekcjonizmem. W Genewie pokazują mapę Europy, na której granice państw zaznaczone są murem tym większym, im dane państwo ma większą barjerę celną. Otóż okazuje się, że polską barjerę przewyższa tylko hiszpańską. Jest to w każdym razie dowodem naszej gospodarczej słabości. Spodziewać się więc należy coraz większego na nas nacisku w kierunku obniżenia ceł.

To trudne dla nas zagadnienie i skomplikowane, szczególnie w dzisiejszym okresie etatyzmu i krępowania prywatnej gospodarki, głównego źródła dobrobytu. Stosunki zmuszą nas do zmienienia niejednego, ale jedno trzeba jasno postawić dla federacji Europy i dogodzenia państwom z silnie rozwiniętym przemysłem Polska nie może poświęcić swego przemysłu i narażać na głodową śmierć swej ludności, która wzrasta o blisko pół miljona rocznie. Danie chleba tej ludności i zużycie jej sił dla rozwoju państwa — oto najżywotniejsze zagadnienie Polski.

Musimy więc sobie powiedzieć, że plan federacji europejskiej to nowy kłopot dla naszej polityki zagranicznej.

Poznań

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

NAJWAŻNIEJSZE FORMY SĄDOWNICTWA PRACY.

II.[1])

Po Włochach, kraju, posiadającym najbardziej rozwinięte ustawodawstwo o zbiorowych stosunkach pracy, posunięte zwłaszcza najdalej w kierunku zapewnienia pokoju w przemyśle, idzie Australja z Nową Zelandją — dlatego też o krajach tych pomówimy przed innemi.

Ustawodawstwo o zbiorowych stosunkach pracy nie jest jednolitem dla całego kontynentu australijskiego — i każdy z krajów związkowych posiada osobne. Podobieństwa między niemi są jednak wyraźne, a dla spraw, wychodzących poza obręb jednego kraju, działają instytucje centralne.

Nie będziemy zagłębiali się w studjowanie tego systemu; chodzi nam tylko o zarys ogólny. Przedewszystkiem zaznaczmy różnice, zachodzące między nim a systemem włoskim, a następnie najważniejsze podobieństwa.

W przeciwieństwie do Włoch, strajki i lokauty nie są w Australji zabronione bezwzględnie i zasadniczo, jako wykroczenie przeciw podstawowej idei interesu narodowego i narodowej pracy, jako moralny gwałt, wywierany na przeciwnej stronie. Natomiast są zabronione ze stanowiska prawniczego i oczywiście z oportunizmu gospodarczego tam, gdzie wchodzi w grę wypowiedziana już, albo oczekiwana decyzja Trybunałów Pracy. Ale i z tej reguły wyłamują się dwa stany: Victoria i Australja Zachodnia, które wogóle nie zabraniają strajków w swem ustawodawstwie. Różnica w traktowaniu strajku daje odrazu odczuć odmienne źródło ideowe całego ustawodawstwa australijskiego i faszystowskiego.

Inną z ważniejszych różnic, dzielących te systemy, to istnienie w Australji osobnych instytucyj pojednawczych „Trade Boards", czyli rad przemysłowych o składzie parytetycznym, najczęściej mianowanych przez ministra pracy. Dla każdego przemysłu istnieje rada osobna. Oprócz tego w niektórych stanach australijskich istnieje inna instytucja o podobnej nazwie, ale jedna tylko dla całego przemysłu: „The Board of Trade", której zadaniem jest ustalanie wysokości „płacy życiowej"; zasada takiej płacy jest ogólnie przyjętą w Australji mimo praktycznych trudności i rozczarowań, jakie stosowanie jej nastręcza. Od decyzyj australijskich Sądów Pracy niema odwołania do wyższych instancyj sądowych, a w sprawach, tyczących prywatnych umów pracy, Trybunał Pracy nie jest instancją odwoławczą. Widać stąd, że system tego sądownictwa nie jest obmyślony jako logiczna całość, jak to się dzieje w systemie faszystowskim, gdzie Sądy Pracy wciągnięte są zupełnie w całość nierozerwalną państwowego sądownictwa.

Jeżeli chodzi o działanie wyroków Trybunałów Pracy, to trzeba zauważyć, że we Włoszech jest ono silniejsze i bardziej automatyczne, gdyż dzięki postanowieniu ustawy o związkach zawodowych, dopuszczającemu tylko jeden legalizowany związek każdej kategorji na danem terytorjum, wyrok sądu obejmuje odrazu całą gałąź przemysłu, reprezentowaną przez strony przed sądem. W Australji niektóre Trybunały Pracy mają też prawo powzięcia uchwały, rozszerzającej działanie wyroku na całą kategorję przemysłu na obszarze, podlegającym Trybunałowi, ale potrzeba na to specjalnej uchwały; nadto zaś wielość związków zawodowych, które oczywiście nie wszystkie występują przed sądem jako strony, utrudnia praktyczne zastosowanie uchwały i otwiera drogę niezadowoleniom i pretensjom. Najważniejszemi podobieństwami między systemami włoskim a australijsko-nowozelandzkim są oczywiście: istnienie przymusowego sądownictwa pracy o wyrokach prawnie obowiązujących, zasiadanie w tem sądownictwie sędziów państwowych, znaczne ograniczenie prawa strajku i lokautu, możność działania wyroku w całej kategorji przemysłu, uznanie tego wyroku za „ustawę" samorządu zawodowego.

Jako instytucję centralną, działającą w zatargach, wychodzących poza obręb jednego stanu i tylko w tych właśnie zatargach, widzimy w Australji Państwowy Trybunał Pojednawczy i Rozjemczy, stworzony ustawą z r. 1904. (Nazwa angielska brzmi: „The Commonwealth Court of Conciliation and Arbitration"). W skład jego wchodzą tylko sędziowie zawodowi, wybrani przez generalnego gubernatora z pośród członków Najwyższego Trybunału Federalnego i Najwyższego Trybunału któregoś ze stanów. Prezesem Sądu jest sędzia Trybunału Federalnego, który może powołać do pomocy w rozpatrywaniu sprawy wszelkie osoby, jakie za stosowne uważa. Trybunał może wydać wyroki nietylko w sprawach, przedłożonych mu przez strony, lecz we wszelkich innych według swego uznania. Może on odesłać sprawę do komisji pojednawczej. Wyroki Federalnego Trybunału Pracy nie mogą być rozciągnięte na całą gałąź przemysłu interesowanego. Przekroczenie wyroków Trybunału, oraz strajk lub lokaut w organizacjach zawodowych, podlegających wyrokowi, są karane grzywnami.

Co do instytucyj rozjemczych i sądowych w pojedyńczych stanach australijskich, wystarczy tu ogólne zestawienie. Trybunały Pracy przymusowe o wyrokach obowiązujących istnieją: w Południowej Australji, Zachodniej Australji, w Queensland i Nowej Południowej Walji, w Tasmanji niema trybunału, a w Victorji istnieje trybunał odwoławczy od decyzyj Rad Przemysłowych. Trybunał Queenslandu posiada specjalnie szerokie atrybucje, nie stawiające mu właściwie

[1]) Część pierwsza niniejszego artykułu ukazała się w nr. 4 „Awangardy", z kwietnia r. b.

żadnych ograniczeń, gdy chodzi o działanie dla utrzymania pokoju w przemyśle; jest on tu sekcją Najwyższego Trybunału Stanowego. Dla każdego stanu istnieje jeden Trybunał Pracy.

Rady Przemysłowe, zwane też gdzieniegdzie Radami Płacy, działają wszędzie jako instytucje pojednawcze. Skład ich jest parytetyczny, a członkowie mianowani przez ministra pracy lub gubernatora danego stanu; są to zatem instytucje urzędowe, chociaż złożone z przedstawicieli przemysłu. Sprawy, których same nie zdołają załatwić, przekazują Trybunałowi Pracy. Dla każdego przemysłu istnieje osobna taka Rada.

Nowa Zelandja jest krajem oddawna znanym z dobrze zorganizowanego i pomyślnie naogół działającego sądownictwa pracy. Działają tu trzy rozmaite instytucje:

Pierwsza z nich jest Trybunał Arbitrażowy, wydający wyroki prawnie obowiązujące dla stron tj dla związków zawodowych rejestrowanych; na cały kraj istnieje jeden tylko Trybunał, którego prezesem jest sędzia Najwyższego Trybunału, a wchodzą w jego skład prócz tego dwaj członkowie, mianowani przez gubernatora na wniosek związków zawodowych. Wyrok obowiązuje nietylko członków, należących do związków występujących przed sądem w chwili procesu, lecz i takich, którzy później do tych związków się zapisują.

Dalej istnieje Komisja Pojednawcza, która usiłuje doprowadzić strony do ugody, a o ile jej się to nie uda, ogłasza w prasie swą opinję, następnie zaś przekazuje sprawę do Trybunału, który może, po wysłuchaniu strony, nie godzącej się na proponowane rozwiązanie, nadać poprostu rozstrzygnięciu, proponowanemu przez Komisję, formę własnego wyroku.

Prócz tego działa Komisja Sporów Przemysłowych we wszystkich sprawach, nie podpadających pod ustawę o Trybunale Arbitrażowym i o Komisjach Pojednawczych. Chodziłoby zatem o sprawy, dotyczące związków nierejestrowanych, gdyż do Trybunału i do zwykłych Komisyj Pojednawczych mają dostęp tylko związki zawodowe.

Na tem wyczerpywałyby się ogólne formy pojednawcze i arbitrażowe we wspomnianych krajach. Jeżeli chodzi o uwagi co do celów i wyników działalności tych instytucyj, przytoczymy pokrótce, co mówi o nich w „Revue Internationale du Travail“ (w roczniku 1924) w artykule „La Reglementation des salaires en Australie“ autorka, p. D. Mc. Daniel Sells. Twierdzi ona, iż pierwsza myślą prawodawców, rozpoczynających swą pracę około r. 1894, było usunięcie płac głodowych oraz utrzymanie spokoju w przemyśle. Wyniki te osiągnięto za pomocą instytucyj pojednawczych w ciągu kilkunastu lat ich działalności. Jednakże rok 1909 był początkiem nowej serii strajków, a podniesienie się kosztów utrzymania po 1912 r. wskazało prawodawstwu społecznemu jako cel ustanawianie minimum płacy, wystarczającej do życia. Wskutek tego położenia wprowadzono wszędzie (poza Tasmanją i Victorią) przymusowy arbitraż, oraz przyjęto jako zasadę „płacę życiową“. Zasada ta, bliżej zbadana ze stanowiska praktycznego, okazała się niemożliwą do przeprowadzenia ścisłego[2]), jednakże utrzymuje się jako idealny wskaźnik w akcji arbitrażowej.

Jakkolwiek lata wojenne i powojenne przyniosły wzmożenie ogromne strajków, wpływ dobroczynny arbitrażu pozostaje wyraźnym, gdy się porówna statystykę straconych dni pracy w Nowej Południowej Walji z tą samą statystyką w innych stanach. Ponieważ w Nowej Płd. Walii istnieje silna organizacja górników, która nie chce poddać się arbitrażowi, ilość dni straconych przez strajki jest tam cztery razy większa niż w którymkolwiek innym stanie australijskim.

Autorka objawia więcej zaufania do systemu pojednawczego, niż do przymusowego arbitrażu, twierdząc na mocy statystyk, że robotnicy są przychylniej dla pierwszego usposobieni, gdyż daje on zadowolenie naturalnej dążności każdego człowieka do wpływania na układ własnego losu i zapewnia głos w sprawie osobom bardziej kompetentnym. Jednakowoż sama przyznaje, że działanie Trybunałów Pracy stwarza orzecznictwo, służące następnie za podstawę dla dobrowolnych umów. Trzeba dodać do tego, że właśnie istnienie przymusowego, obowiązującego sądownictwa pracy stwarza najlepsze warunki i odpowiednią atmosferę moralną dla dobrego działania nietylko instytucyj pojednawczych, ale i organizacyj zawodowych, jako ciał, mających za jedno z głównych zadań utrzymywanie normalnych stosunków między przedsiębiorcami a robotnikami, za pomocą umów zbiorowych.

* * *

Nie możemy mówić o sądownictwie pracy we wszystkich krajach i nie dałoby to zresztą nowego oświetlenia przedmiotu, gdyż formy powtarzają się w wielu wypadkach; poprzestaniemy więc w dalszym ciągu na ustawodawstwach niemieckiem i angielskiem.

Zanim jednak do nich przejdziemy, zwróćmy na chwilę uwagę na Stany Zjednoczone i stanowisko, jakie sądownictwo zajmuje tam w sprawach pracy: jest ono pod wielu względami zajmujące[3]) Ustawodawstwo tamtejsze, tyczące sporów i sądów pracy jest mało rozwinięte, ale sędziowie trybunałów powszechnych w wielu wypadkach uważają się za kompetentnych w sprawach między związkami zawodowemi o wykonanie umów zbiorowych i uważają umowy te za obowiązujące prawnie. Stan Kanzas posiada ustawę o stworzeniu trybunału przemysłowego; jednakowoż Sąd Najwyższy uznał ją za przeciwną konstytucji federalnej, jako ograniczającą wol-

[2]) Sprawę tę omawia prof. Stefan L. Zaleski: „Zasada słusznej płacy“, Poznań, 1925, str. 81 i nast.

[3]) „Revue Internationale du Travail“, 1927, artykuł: „Les Conventions Collectives aux Etats — Unis“.

ność umowy i prawo własności, ponieważ w praktyce równałaby się wprowadzeniu przymusowego arbitrażu.

Co do umów zbiorowych panuje rozbieżność w opinji i orzecznictwie sądów w sprawie ich wartości prawnej; jednakowóż w całym szeregu trybunałów uznano, że nie należy uważać ich jedynie za formułę, według której zawiera się właściwie obowiązujące kontrakty prywatne (formułę, którą można tak samo pominąć i zmienić), lecz za konwencję, stwarzającą określone zobowiązania. W kilku wypadkach sądy wydały opinję, że umowa zbiorowa zastępuje ustawę, a kontrakty indywidualne winny się do niej stosować, że zerwanie jej za pomocą strajku, lub inaczej jest nielegalne. Niektóre federacje związków zawodowych robotniczych same stosują się do takiego poglądu, wykluczając ze swego łona syndykaty, nie stosujące się do zawartych przez federacyjne władze umów zbiorowych.

Niektóre znowu trybunały orzekły, iż pracodawca ma prawo oddalić robotników, nie należących do syndykatu, jeżeli zobowiązał się w zbiorowej umowie do przyjmowania tylko jego członków. W ten sposób uznaje się również przewagę prawną zbiorowej umowy nad indywidualnym kontraktem.

Oczywiście mowa tu tylko o wykonywaniu umów, zawartych przez związki, a nie o wyrokowaniu sądów w sprawie ustalenia nowych warunków pracy.

Przejdźmy do stosunków, panujących w Anglji.

Jak wiadomo, Anglja jest krajem o wysoko rozwiniętej organizacji zawodowej i dawnych tradycjach zawodowego życia — to też oddawna czyniono tam różne próby dla utrzymania pokojowych stosunków między kapitałem a pracą, przy jednoczesnych staraniach o polepszenie bytu pracowników. Już w latach 1800, 1867 i 1896 widzimy ustawy o postępowaniu pojednawczem i rozjemczem w przemyśle. Pozatem związki zawodowe same tworzyły instytucje o tych samych celach.

Obecnie widzimy w Anglji trzy główne urządzenia, służące pokojowi w przemyśle: Rady Przemysłowe („Trade Boards"), rady typu Whitley, wreszcie Trybunał Pracy, stworzony na mocy ustawy z r. 1919.

Rady Przemysłowe, tworzone na mocy ustawy z roku 1909, miały pierwotnie na celu doprowadzenie płac do znośnego dla robotników poziomu w kilku tylko gałęziach przemysłu, gdzie szerzyły się skutkiem okoliczności specjalne pod tym względem nadużycia (tak zw. „sweating system" w stosunków do robotników, pracujących u siebie w domu). Widzieliśmy, że i w Australji sądownictwo pracy i pokrewne mu urządzenia ten sam miały początek i cel pierwszy.

Po wojnie kryzys ekonomiczny spowodował nowe potrzeby, a skutkiem tego w roku 1918 zreformowanie ustawy o Radach Przemysłowych („Trade Boards"). Rady te obecnie mają na celu, aby zapewnić reprezentację i wpływ na rozwój spraw, tyczących ustalania minimum płacy, robotnikom, nie posiadającym dostatecznie rozwiniętej organizacji zawodowej; aby dalej przeszkodzić zbytniemu obniżeniu płac skutkiem powojennego kryzysu; aby wreszcie w dalszym ciągu utrzymywać płace na właściwym i słusznym poziomie stosownie do rozwijających się konjunktur gospodarczych. Rady zajmują się zatem przedewszystkiem ustanawianiem taryf minimalnych płacy.

Powstanie i skład Rad Przemysłowych przedstawiają się następująco: minister pracy ma prawo powołać do życia Radę, ilekroć uważa, że którabądź gałąź przemysłu nie posiada dostatecznej organizacji zawodowej, aby mogła autonomicznie załatwiać sprawę płac. Najczęściej jednak minister tworzy Radę na mocy wniosku jakiegoś syndykatu robotniczego, a zdarzało się też, że robotnicy wspólnie z pracodawcami domagali się jej utworzenia. Rada składa się z przedstawicieli pracodawców i pracobiorców w równej liczbie, oraz z kilku osób niezależnych. Wszystkich członków powołuje minister, lecz zwykle żąda najpierw od organizacyj zawodowych przedstawienia listy kandydatów, którą zazwyczaj zatwierdza. Minister ma również prawo rozwiązania Rady. Metodą postępowania Rady są pertraktacje między przedstawicielami stron, podobne do zwykłych narad i targów przy zawieraniu umowy zbiorowej; rzadko kiedy Rada powołuje świadków, lub czyni jakieś badania naukowe. Członkowie niezależni służą za pośredników i „pojednawców" między stronami. W razie nie dojścia do porozumienia mają oni obowiązek rozstrzygnąć rzecz zapomocą głosowania. W Radach panuje zatem niespotykana w innych ustawodawstwach mieszanina różnych metod działania: pojednawczej, rozjemczej, wreszcie układów o umowy zbiorowe.[4])

Ostateczna uchwała Rady idzie do aprobaty ministra, który winien zatwierdzić ją, lub odesłać do ponownego rozpatrzenia w terminie miesiąca. Uchwała zatwierdzona przez ministra staje się obowiązującą — i to dla całego przemysłu, reprezentowanego przez Radę. Dla kontroli istnieje właściwy departament inspekcyjny w ministerstwie.

Na przestrzeni Wielkiej Brytanji działały w r. 1923 63 Rady, podczas gdy po ustawie z r. 1909 powstało ich zaledwie kilka. Działalność ta obejmowała 3 miljony ludności robotniczej.

W gałęziach przemysłu, wysoko zorganizowanych pod względem zawodowym, rozwinięto szeroko po wojnie rady „typu Whitley", nazwane tak od nazwiska prezesa komisji rządowej w r. 1916,

[4]) Zob. artykuł „Les effets Economiques des Conseils d'Industrie Britanniques". D. M. Sells. „Rev. Intern. Trav.", vol. VIII, 1923.

mającej badać sposoby polepszenia stosunków między pracodawcami a robotnikami. Są to ciała o składzie parytetycznym, mające za cel właśnie tego rodzaju wspólne badania. Chodzi tu o wytworzenie współpracy między obu czynnikami przemysłu. W r. 1925 istniało 50 takich rad o działalności obejmującej jedną czwartą część ludności, zatrudnionej w przemyśle.

Jednakże ten typ instytucji nie objął w Anglji najważniejszych gałęzi przemysłu i zdaniem znawców skazany jest na upadek skutkiem niedość wyraźnego określenia swych funkcyj.[5])

W Anglji istnieją prócz tego Komisje Ankietowe, mające w szczególności informować opinję publiczną o sprawach, zachodzących między pracodawcami a pracobiorcami; mają one jednak pewne znaczenie i powodzenie tylko w wyjątkowych i ważnych wypadkach, gdy istotnie cała opinja jest poruszona i zainteresowana i gdy skutkiem tego wywrzeć może nacisk moralny na strony w zatargu pozostające.

Co nas jednak tutaj głównie interesować musi, to instytucja o urzędowym charakterze, obejmująca skutkiem tego całość życia przemysłowego, która powstała już po wojnie na mocy ustawy z r. 1919: „Industrial Courts Act".

W czasie wojny, w r. 1915 Asquith stworzył tak zw. „Komitet Produkcji" („Committee on Production"); było to początkowo ciało o funkcjach doradczych, tyczących się fabrykacji materjału wojennego. Ponieważ chodziło wówczas szczególnie o ciągłość pracy, Komitet przyjął na siebie również funkcje rozjemcze w zatargach przemysłowych. Że jego działalność była intensywna, tego dowodem wydanie 3700 przeszło wyroków. Na życzenie rządu jego wkroczenie stawało się niekiedy przymusowem.

W roku 1918, mocą ustawy o chwilowem regulowaniu płac „Wages Temporary Regulation Act", powstał trybunał arbitrażowy „The Interim Court of Arbitration". Trybunał ten wkraczał na zlecenie ministra nawet bez zgody stron interesowanych, a wyrok mógł mieć moc obowiązującą wskutek uchwały odpowiedniej „Trybunału Amunicyjnego". Działalność tego „Interim Court of Arbitration" była owocną, bo na 850 przedłożonych mu spraw trzy tylko zakończyły się nieszczęśliwie strajkiem.

W r. 1919 nastąpiło uchwalenie ustawy, powołującej do życia Stały Trybunał Przemysłowy oraz urzędowe Komisje Ankietowe, przedstawiające ministrowi pracy swoje raporty. Ustawa ta („The Industrial Courts Act") pozwala prócz tego na przedkładanie zatargów pracy komisjom rozjemczym o składzie parytetycznym z przewodniczącym, mianowanym przez ministra pracy (komisje te powoływane są ad hoc w każdym wypadku); pozwala również na przedkładanie zatargom pojedyńczym arbitrom, wyznaczanym przez ministra. Wreszcie działa właściwy Trybunał Przemysłowy, złożony z 13-tu osób i to: z czterech członków niezależnych, z dwóch kobiet oraz z przedstawicieli robotników i pracodawców oczywiście w równej liczbie. Wszyscy członkowie Trybunału mianowani są przez ministra; z pomiędzy członków niezależnych winno być trzech prawników. Trybunał ma swą siedzibę w Londynie, lecz przenosi się też do innych środowisk przemysłowych W. Brytanji. Minister pracy odsyła zatargi do rozstrzygnięcia Trybunałowi, lecz ma się wpierw przekonać, że zostały poczynione kroki w celu polubownego załatwienia spraw. Zgoda stron jest konieczna dla przedłożenia zatargu Trybunałowi, a jego wyroki nie są obowiązujące.[6])

S. W. Mackenzie, pisząc o ustawie z r. 1919, zwraca uwagę na to, że wyniki działania tego rodzaju Trybunału Pracy są zawsze niepewne, ustalenie sankcyj trudne, a koniecznem jest przedewszystkiem prawne określenie charakteru i uprawnień „stron".

W Niemczech ustawodawstwo pracy jest bardzo rozwinięte i po wojnie, mocą ustaw i roporządzeń z lat 1923 i 1926, przybrało postać systematycznego całokształtu, dającego obraz ideologji społecznej i prawnej, z której wyrasta.

Zastanawia przedewszystkiem socjalny charakter tego ustawodawstwa. Walka klas jest uznana w formie ostrego sporu między pracodawcą a pracobiorcami, tak więc strajki nie są wyłączne — przeciwnie są przez teoretyków niemieckich uznane jako dopuszczalna forma współżycia społecznego, jako rzecz logicznie usprawiedliwiona[7]) Jednakowoż, nie zwalczając ich zasadniczo, państwo za pomocą ingierencji swych organów stara się o ich ograniczenie, skoro oczywistem jest, że przynoszą one materjalną szkodę.

W porównaniu z systemem włoskim istnieją te dalsze różnice, że związki zawodowe nie są ujęte w ścisłe karby prawne i stąd skuteczność sądownictwa pracy musi być mniejsza; że sądownictwo pracy jest wydzielone ze sądownictwa powszechnego i zatargi, wynikające z kontraktów prywatnych podlegają Sądom Pracy, a nie sądom zwyczajnym.

Jakkolwiek w niniejszym artykule zajmujemy się temi formami sądów pracy, które zmierzają do zabezpieczenia pokoju społecznego, a więc zajmują się zatargami zbiorowemi, gdzie stronami są zrzeszenia zawodowe, musimy jednak zapoznać czytelnika nietylko z rozjemstwem pracy, ustanowionem w Niemczech, ale także pokrótce z właściwem sądownictwem pracy, chociaż jego

---

[5]) Artykuł „Conciliation et Arbitrage", „Revue Intern. du Travail", vol. XV, 1927.

[6]) Art. S. W. Mackenzie, „Rev. Intern. du Travail", 1921, pod tyt. „Le Tribunal Industriel Britanique".

[7]) „Schlichtungsverordnung" z 30. 10. 1923 r.: „Arbeitsgerichtsgesetz" z 23. 12. 1926 r. Zob. Awangarda", styczeń 1929, artykuł „Strajki".

głównem zadaniem jest rozstrzyganie zatargów indywidualnych — są bowiem okoliczności, w których związki zawodowe występują tu jako strony. Szczegółowy obraz nowego ustawodawstwa niemieckiego znajdujemy w książce prof. Waltera Kaskela p. t. „Arbeitsrecht“ (wyd. 3-cie, Berlin 1928); tu oczywiście poprzestajemy na najogólniejszym zarysie.

Teoretycy i ustawodawcy niemieccy opierają się na następujących założeniach: Sąd może rozstrzygać tylko na mocy istniejącej normy, natomiast nie może normy tej tworzyć; dlatego Sądom Pracy mogą podlegać tylko zatargi, wynikające z istniejących umów pracy, czy to z kontraktów indywidualnych, czy też z taryf, ustanowionych na mocy porozumienia związków zawodowych. Zatargi, wynikające z pertraktacyj między związkami pracodawców a pracobiorców o ustanowienie nowej umowy zbiorowej, względnie o zmianę istniejącej, mogą podlegać jedynie rozjemcy; stąd owe osobne rozporządzenie o rozjemstwie w zatargach pracy, ustanowiające cały aparat rozjemczy poza Sądami Pracy. Oczywiście różnica zasadnicza sądownictwa, a rozjemstwa polega na tem, iż sąd wydaje wyroki obowiązujące, podlegające wykonaniu przymusowemu, gdy tymczasem orzeczenia rozjemcze nie obowiązują prawnie. Jako strony przed Sądem Pracy stawać mogą zatem poiedyńcze osoby, a także związki zawodowe, nawet nie posiadające prawnej osobistości. Przed urzędem rozjemczym występować mogą natomiast tylko związki zawodowe. Zauważyć tu trzeba, że ustawodawcy niemieccy, odmawiając sądom prawa tworzenia norm w zakresie pracy nawet w wypadkach, gdzie byłoby to konieczne dla spokoju społecznego i gdzie organizacje zawodowe wykazały niezdolność ustalenia tej normy, jednocześnie przyznają pierwszej lepszej organizacji nielegalizowanej prawo ustalenia normy, obowiązującej następnie sądy państwowe, gdy im przychodzi rozstrzygać w zatargach o wykonanie umów zbiorowych.

Istnieją w Niemczech trzy stopnie Sądów Pracy:

Sądy Pracy („Arbeitsgerichte“) pierwszej instancji są urzędem zupełnie oddzielnym od trybunałów zwyczajnych, jakkolwiek przewodniczącym może (lecz nie musi) być sędzia sądu powszechnego; są one urzędami krajowemi (nie gminnemi), powoływanemi do życia przez ministra sprawiedliwości danego państwa związkowego w porozumieniu z ministrem pracy tegoż państwa. Przewodniczącego mianuje minister sprawiedliwości z pomiędzy ludzi kwalifikowanych na sędziów trybunałów powszechnych, a nawet zasadniczo przewodniczący powinien być sędzią. Ławników powołuje władza prowincjonalna w porozumieniu z przewodniczącym sądu krajowego (Landgerichtspräsident), oraz w porozumieniu ze związkami zawodowemi z listy kandydatów, przez nie zestawionej; ławnicy są przedstawicielami pracobiorców i pracodawców, powołanymi na zasadzie parytetycznej. Okręg Sądu Pracy odpowiada w teorji okręgowi sądowemu zwykłemu; wolno jednak tworzyć okręgi większe zależnie od okoliczności praktycznych. Do różnych kategorji spraw tworzy się odpowiednio złożone komplety sądowe z trzech osób tj. z przewodniczącego i dwóch ławników, jednego pracodawcy, drugiego pracobiorcy. Ławnicy posiadają tytuł sędziów pracy.

Drugą instancję stanowią Krajowe Sądy Pracy („Landesarbeitsgerichte“); nie są one osobną instytucją, gdyż przynależą organicznie do Trybunałów Krajowych (Landesgerichte), mogą jednak działać nietylko w siedzibie tego Trybunału, lecz także oddzielnie w innych miejscowościach. Tworzy je minister sprawiedliwości po wysłuchaniu opinji związków zawodowych. Skład ich jest podobny jak przy pierwszej instancji, lecz przewodniczący musi być członkiem trybunału zwyczajnego.

Wreszcie najwyższą instancją jest Państwowy Sąd Pracy („Reichsarbeitsgericht“) będący członkiem integralnym Najwyższego Trybunału Państwowego (Reichsgericht). W skład Izb Sądowych, tworzonych dla zatargów pracy, wchodzi trzech członków Trybunału i dwóch ławników — i to jeden pracodawca, jeden pracobiorca. Ci dwaj sędziowie powoływani są przez ministrów sprawiedliwości i pracy z list, sporządzanych przez organizacje zawodowe wyższego rzędu (federacje związków czyli związki związków).

Wyroki wszystkich tych Sądów Pracy są obowiązujące. Ponieważ zaś, jak wspomnieliśmy, wykonanie oraz interpretacja umów zbiorowych, zawartych przez związki zawodowe, może być również przedmiotem wyroku, wynika stąd, że umowa taka uznana jest przez ustawy obecne w Niemczech za obowiązującą. Prof. Kaskel w dopisku na str. 321 pisze: „Czy zatargi, wynikające z umów taryfowych, wogóle są zatargami cywilnemi, jest rzeczą wątpliwą, lecz już poprzednio można je było drogą zwyczaju załatwiać przed sądem“ (t. zn. jeszcze przed ustawą obecną o sądownictwie pracy).

Zupełnie osobnym działem sądownictwa pracy w Niemczech jest aparat sądownictwa rozjemczego w zatargach o zawieranie umów zbiorowych. Rozporządzenie z r. 1923 określa rozjemstwo („Schlichtung“) jako „udzielanie pomocy przy zawieraniu umów zbiorowych“; nie jest to więc sądownictwo we właściwem znaczeniu; odnosi się do ustalania zbiorowego nowych umów, nie do zatargów i oczywiście nie obowiązuje prawnie — przynajmniej z reguły i zasady. Zobaczymy, że w praktyce administracyjnej jest trochę inaczej i że brak jasności i odwagi w postawieniu pewnych zasad zmusza do skomplikowanych postępowań wyjątkowych. Prof. Kaskel dowodzi, iż zatargi o zawarcie umowy zbiorowej polegają jedynie na sprzeczności interesów, a nie na sprzeczności uprawnień, że nie wynikają z pewnej sytu-

acji prawnej, lecz są wyrazem pewnego faktycznego stosunku sił („eine Kampflage") i dlatego mogą być rozstrzygnięte tylko na mocy celowości i słuszności. Wiemy, że ustawodawstwo faszystowskie wysnuwa stąd wniosek, że o ile związki zawodowe nie spełnią swego zadania w kierunku zawarcia umowy zbiorowej na podstawie nietyle stosunku sił, ile właśnie wskazań celowości i słuszności, państwo przez swoje Sądy Pracy ma obowiązek je zastąpić w zapewnieniu pokoju społecznego i obowiązującym wyrokiem rozstrzygnąć zatarg.

W Niemczech istnieją urzędy rozjemcze („Schlichtungsstellen") rządowe i prywatne, czyli ustanowione za wspólnem porozumieniem związków zawodowych. Pierwsze mają tylko zastępować drugie tam, gdzie nie zostały stworzone, lub o ile w oznaczonym terminie nie rozpoczną sprawy. Formy urzędów rozjemczych są następujące:

1. Komisje Rozjemcze („Schlichtungsausschüsse") są urzędami krajowemi, a minister pracy Rzeszy posiada nad niemi kontrolę i może dawać im dyrektywy. Skład ich jest podobny, jak w Sądach Pracy: przewodniczącym, mianowanym przez władze krajowe, jest osoba bezstronna, lecz w tym wypadku nie sędzia, ani też koniecznie zawodowy prawnik; ławnikami są znowu pracodawcy i pracobiorcy (a także ewentualnie przedstawiciele innych związków gospodarczych), mianowani przez władze z listy, podanej przez zawodowe związki.

Prócz komisyj rozjemczych istnieje urząd rozjemców. Instytucja ta jest zajmująca o tyle, że tu władza państwowa wkracza bezpośrednio w zatargi pracy i, jak zobaczymy, rozstrzyga je czasem w sposób dla stron obowiązujący.

Rozjemca jest pojedyńczym urzędnikiem Rzeszy, mianowanym przez ministra pracy; w sprawowaniu urzędu asystują mu jednak również ławnicy. Kompetencja jego jest ta sama co Komisji Rozjemczej; jednak ma on występować w sprawach szczególnej wagi, o których przewodniczący Komisji Rozjemczej donosić mu powinien. Jednocześnie jednak działanie jego jest nieograniczone i może on według własnego uznania każdą sprawę kazać sobie przedłożyć. Szczególnem uprawnieniem jego jest uznanie orzeczenia rozjemczego, urzędowej Komisji Rozjemczej czy nawet komisyj rozjemczych prywatnych za obowiązujące. W tej funkcji jest on w stosunku do Komisji Rozjemczej niejako wyższą instancją.

Ministerstwo pracy jest o tyle najwyższą instancją w sprawach rozjemczych, że ma kontrolę nad rozjemcami i może nadać według własnego uznania charakter obowiązujący orzeczeniom rozjemczym, których działanie sięga poza obwód, podlegający jednemu rozjemcy, oraz orzeczeniom samychże rozjemców, czyto stałych okręgowych, czy niestałych.

Może ono mianować, prócz rozjemców stałych, okręgowych, rozjemcę specjalnego do każdej sprawy i temsamem sprawę tę poddać własnej jurysdykcji z wykluczeniem innych instancyj.

Nadanie mocy obowiązującej orzeczeniom rozjemczym jest aktem administracyjnym, uzasadnionym interesem publicznym w utrzymywaniu pokoju społecznego. Zasadniczo akt ten dokonywa się na mocy podania, uczynionego przez tę stronę w zatargu, która orzeczenie rozjemcze przyjęła. Jednakże uprawnienie władzy państwowej sięga tu tak daleko, że może ona z własnej inicjatywy wszcząć odpowiednie postępowanie, polegające na ponownem wysłuchaniu stron i ponownej próbie doprowadzenia do dobrowolnego porozumienia. Decyzją może być objęta całość sprawy lub tylko niektóre jej punkty.

Na mocy orzeczenia obowiązującego powstaje oczywiście przymusowa umowa zbiorowa, nie różniąca się niczem w swem działaniu od zwykłych umów zbiorowych.

Wracając do porównania z ustawodawstwem faszystowskiem, które bierzemy ciągle za podstawę porównania, ponieważ jest najkompletniejsze i najbardziej w swych ideowych założeniach nowe i zdecydowane — wracając do tego porównania, zobaczymy tu, że ustawodawstwo niemieckie, nie otrząsnąwszy się z założeń liberalnych, a hołdując (w dziwnej sprzeczności) skłonnościom socjalistycznym, dochodzi wprawdzie do praktyki prawie tej samej, co faszyzm, ale właśnie to niezupełne dociągnięcie i nadewszystko brak wychowawczej dla mas reformy ideowej—czyni te próby niedosyć owocnemi. Ustawy niemieckie nie decydują się na to, by nadać władzy sądowej bezwzględny autorytet w sprawach pracy, zapewniający z jednej strony pokój społeczny, a z drugiej bezstronność możliwie najzupełniejszą w rozstrzyganiu tych zatargów. Chcą one w ten sposób utrzymać niezależność związków zawodowych; ale jednocześnie dają władzy administracyjnej zupełną swobodę wkraczania we wszystkie sprawy.

Dla uzupełnienia zarysu instytucyj rozjemczych w Niemczech trzeba jeszcze wymienić Urzędy Rozjemcze prywatne („Tarifliche Schlichtungsstellen"), stworzone mocą umowy zbiorowej, a więc przez porozumienie stron interesowanych. Jak wspomnieliśmy wyżej, komisje te mają w załatwianiu spraw pierwszeństwo przed urzędami państwowemi; te ostatnie są obowiązane odsyłać do nich sprawy sobie przedłożone, mają jednak prawo wyznaczyć termin, w którym prywatny Urząd Rozjemczy ma zatarg rozpatrzyć. O ile tego nie uczyni, lub o ile nie zdoła zakończyć go pomyślnie, wreszcie o ile w danym wypadku nie został wogóle utworzony urząd prywatny, wówczas zatarg przechodzi do urzędu państwowego.

Urzędy prywatne nie posiadają nigdy prawa nadania swym decyzjom mocy obowiązującej. Wniosek co do tego musi być uczyniony zawsze do urzędowego rozjemcy.

* * *

Ustawodawstwa francuskie i polskie nie przynoszą nam nic szczególnie nowego ze stanowi-

ska, interesującego nas w niniejszym artykule, mianowicie ze stanowiska śmielszych prób, czynionych w kierunku zabezpieczenia ciągłości pracy narodowej, czyli tak zw. „pokoju społecznego". Pokój ten uznawać winniśmy za wprost konieczny ze względów materjalnych, a nadewszystko ze względów moralnych, dla rzeczywistego zwycięstwa myśli narodowej nad doktrynami klasowemi, dla wychowania całego społeczeństwa w poczuciu solidarności narodowej i w poczuciu przewagi obowiązków obywatela nad tak zw. „prawami człowieka". Stosunkom, panującym w Polsce na tle obecnego ustawodawstwa pracy, należałoby osobno poświęcić uwagę.

Tutaj na zakończenie wspomnijmy jeszcze o kraju, o którym wiemy mało, a który zdobył się na pewne instytucje, zwracające uwagę, śmielszemi posunięciami w kierunku, o który nam chodzi — mianowicie o Norwegję.

W roku 1915 widzimy w tym kraju pierwszą ważną ustawę o zatargach pracy. Zajmuje się ona przekroczeniami umowy zbiorowej przez członków związków zawodowych, oraz bezprawnemi strajkami. Za pierwsze ponosi odpowiedzialność karną związek, jeżeli dał pochop do przekroczeń. Rozjemstwo czyni ta ustawa przymusowem, uważając za nielegalne strajki, niepoprzedzone akcją rozjemczą. Istnieje urząd „rozjemców" państwowych i okręgowych, oraz Trybunał Pracy, którego przewodniczącym jest sędzia, a ławnicy są przedstawicielami organizacyj zawodowych; wszyscy są mianowani przez Koronę.

Ustawa z r. 1916 pozwala rządowi zakazać strajku, gdy go uważa za szkodliwy, i poddać zatarg pod arbitraż. Wkońcu ustawa z r. 1927 działać miała przez dwa lata i postanawiała co następuje: o ile król stwierdzi, że dany zatarg zagraża interesom zbiorowym kraju i że próby pojednania były bezowocne, może poddać zatarg ten pod arbitraż. Trybunał jest częściowo mianowany przez króla, częściowo wybierany przez centralne organizacje zawodowe robotników i pracodawców. Wyrok trybunału jest ostateczny i ma dla stron wartość umowy zbiorowej. Ustawa uważa strajki za nielegalne i przewiduje za nie sankcje karne w myśl ustawy dawniejszej.

* * *

Jeżeli staraliśmy się dać jaki taki zarys ważniejszych ustawodawstw o sądownictwie pracy, to na to, aby zachęcić czytelników do dokładniejszego zapoznania się z tem aktualnem i tak ważnem zagadnieniem, a zarazem aby zdali sobie sprawę, jakie rozmaite dążności polityczno-społeczne i rozbieżne interesy krzyżują się na tym gruncie. Największy kontrast zauważymy pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Włochami — tam system czysto cywilistyczny i liberalny — tu idea solidarności narodowej, w całej pełni wcielona w instytucje. Pomiędzy jedną a drugą ostatecznością widzimy różne odcienie czy to prywatnych polubownych urządzeń, czy interwencji państwowej, gdzie względy na swobodę jednostek, na autonomiczne uprawnienia organizacji, wreszcie na wyższe interesy państwa, lub poprostu na interes jednostek produkujących w różnym stopniu odgrywają rolę, czyniąc w całości wrażenie dość wielkiego niezdecydowania i nieskrystalizowania poglądów ideowych i praktycznych.

Poznań *ZOFJA ŻÓŁTOWSKA*

Ś. P. LEONARD STAHL.

Ze Lwowa nadeszła bolesna wieść o śmierci dr. Leonarda Stahla, b. wiceprezydenta m. Lwowa. Śmierć jego wywołała żal powszechny w szerokich kołach społeczeństwa polskiego. Był to bowiem człowiek, który w życiu polskiem odegrał wybitną nader rolę.

Na kilka lat przed wojną światową wybija się w życiu politycznem Lwowa, należy do kierowników lwowskiej organizacji Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Wchodzi również w skład rady miasta Lwowa, obejmując następnie stanowisko wiceprezydenta miasta. Na tem stanowisku zastaje go wojna światowa. W czasie okupacji rosyjskiej, razem z śp. Rutowskim, kieruje gospodarką miasta, chroniąc je przed wandalizmem rosyjskich władz okupacyjnych.

Wywieziony w charakterze zakładnika przez ustępujące ze Lwowa władze rosyjskie do Rosji, osiada w Kijowie. Natura czynna i gorące serce polskie nie pozwalają mu siedzieć bezczynnie na przymusowej emigracji. Wchodzi w styczność ze społeczeństwem polskiem na Rusi, które tworzy szereg organizacyj pomocy ofiarom wojny jak również organizuje się dla rozwijania siły kulturalno-politycznej miejscowego społeczeństwa.

Śp. Stahl pracuje w tych organizacjach bez wytchnienia. Jako członek Lwowskiego Komitetu Ratunkowego, organizuje pomoc wysiedleńcom i uchodźcom polskim z b. Galicji. Jako członek rady okręgowej Kijowskiej Pomocy Ofiarom Wojny staje na czele sekcji pomocy kulturalnej, która zainicjowała szeroką akcję zakładania szkół polskich na całej Rusi. Na poufnych zjazdach działaczy polskich dawał instrukcje o sposobach prowadzenia akcji oświatowej.

Po wybuchu rewolucji rosyjskiej, uzyskawszy większą swobodę osobistą, bierze udział wybitny w akcji politycznej po stronie Komitetu Narodowego Polskiego, zwłaszcza w akcji organizacji armji polskiej w Rosji.

W roku 1918 wraca przed jesienią do Lwowa, gdzie obejmuje z powrotem stanowisko wiceprezydenta Lwowa.

Wkrótce wybucha rewolta ukraińska. Śp. Stahl z wiarą w siłę polskiego Lwowa, wchodzi w skład Komitetu Narodowego, który kieruje obroną miasta.

A kiedy dzicz hajdamacka została pokonana, śp. Stahl zabrał się z wprost młodzieńczym zapałem do dźwignięcia gospodarczego ukochanego miasta. Równocześnie odgrywa w dalszym ciągu wybitną role w życiu politycznem Małopolski Wschodniej, jako czołowy przedstawiciel obozu narodowego.

Po wypadkach majowych, jak wiadomo, rząd „sanacyjny" rozwiązał lwowską radę miejską, powierzając dalszą gospodarkę komisarzowi rządowemu. Śp. Stahl odszedł od ulubionej pracy dla miasta w stan zasłużonego odpoczynku. Czynnym był jednak dalej w organizacjach społecznych lwowskich i w życiu politycznem, do ostatnich prawie dni życia.

Śmierć zabrała go przedwcześnie. Pamięć Jego pozostanie nietylko w pokoleniu żyjącem, ale na zawsze w kronikach bohaterskiego m. Lwowa, w którego życiu w ostatnich latach 30 odegrał tak wybitną rolę.

Zmarły osierocił syna Zdzisława, docenta Uniwersytetu Lwowskiego, wybitnego przywódcę Ruchu Młodych.

Cześć pamięci Zmarłego!

Pogrzeb śp. dr. Leonarda Stahla był wielką manifestacją polskiego Lwowa. Na cmentarzu p. Tadeusz Bertoni imieniem Wydziału Wykonawczego Młodych złożył na trumnie Zmarłego wieniec z napisem „Niestrudzonemu obrońcy kresów". P. Bertoni wygłosił przemówienie żałobne, w którem powiedział m. in.:

„Że Lwów stał się symbolem wierności i przywiązania do Ojczyzny, że znany jest jako taki w całym, bez przesady można powiedzieć świecie, że go się wymienia równorzędnie z bohaterskiemi grodami Francji i Anglji, jak Reims, Verdun czy Ypres — to krwawa zasługa lwowskich żołnierzyków i ich wojskowych dowódców oraz cywilnych przywódców, wśród których niepoślednie miejsce zajmował śp. Leonard Stahl.

„Nie było danem śp. wiceprezydentowi do końca Swego pracowitego życia włodarzyć miastem, które Mu tak bliskiem było, któremu tak był oddany. Znane wypadki w samorządzie lwowskim z przed dwu lat usunęły w zacisze domowe tego dzielnego człowieka, któremu jeszcze wówczas ani sił, ani chęci nie brakło, by oddawać swoją wiedzę i długoletnie doświadczenie Lwowowi.

„Niema już Go dziś między nami. Lecz dzieło Jego życia nie poszło na marne. Patrjotyczna atmosfera, jaką potrafił Zmarły wytworzyć w Swej Rodzinie, wychowała jednego z najdzielniejszych przywódców naszego Ruchu Młodych, dra Zdzisława Stahla, z którym w tej bolesnej stracie najlepszego Ojca szczerze współczujemy.

„Niestrudzonego obrońcę kresów, śp. wiceprezydenta dra Leonarda Stahla zawsze w dobrej zachowamy pamięci".

Dr. Zdzisław Stahl otrzymał depeszę treści następującej:

„Dzielę ból, który dotknął Pana i najbliższą Pana rodzinę i wyrażam najserdeczniejszy żal z powodu zgonu tak zacnego i zasłużonego Obywatela kraju. (—) Roman Dmowski."

Wydział Wykonawczy Młodych O. W. P wystosował do Rodziny Zmarłego na ręce p. Leonardowej Stahlowej, następującą depeszę:

„Dotknięci głębokim żalem z powodu zgonu jednego z najdawniejszych działaczy i przywódców obozu narodowego na naszych kresach, składamy Czcigodnej Pani i Rodzinie wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

„Wydział Wykonawczy Młodych Obozu Wielkiej Polski: (—) Bielecki. (—) Jaxa - Bąkowski."

Komitet Młodych Dzielnicy Zachodniej wystosował do dr. Z. Stahla depeszę z wyrazami gorącego współczucia, którą podpisali Jan Zdzitowiecki, Jerzy Drobnik, Ryszard Piestrzyński, Stefan Wyrzykowski i Roman Fengler. Depesze kondolencyjne wysłał również Wydział Wykonawczy Obozu Wielkiej Polski, Komitet Młodych Dzielnicy Warszawskiej, Stołeczny Wydział Młodych, Rada Naczelna Młodzieży Wszechpolskiej itd.

PRZECIW FATALNEMU UKŁADOWI Z NIEMCAMI.

Jak grom z jasnego nieba uderzyła w narodową opinję publiczną wiadomość o układzie likwidacyjnym z Niemcami, podpisanym w dniu 31 października w Warszawie przez przedstawicieli polskiego M. S. Z. i przez posła niemieckiego w Warszawie, Rauschera. Do ostatniej chwili społeczeństwo nie było zupełnie informowane z przebiegu toczących się rokowań — i nikt nie przypuszczał, że ze strony polskiej poczynione będą tego rodzaju ustępstwa.

Postanowienia traktatu likwidacyjnego są wprost groźne dla całej naszej przyszłości. Nietylko przez zrzeczenie się prawa likwidacji mienia niemieckiego pozostawiają w rękach niemieckich 50.000 hektarów wielkiej własności ziemskiej — ale, co najważniejsze, rezygnują z prawa pierwokupu 12,000 os. z Komisji Kolonizacyjnej, na których żyje około 80,000 kolonistów niemieckich. Osady te rozsiane są głównie na Pomorzu i w powiatach nadnoteckich, a więc w okolicach nietylko najbardziej stosunkowo zniemczonych, ale najbardziej także atakowanych przez Niemcy w ich dążnościach rewindykacyjnych.

Wzamian za te ustępstwa, które sami Niemcy nazywają „zwycięstwem niemczyzny o dziejowem wprost znaczeniu“ — strona niemiecka wyrzekła się swych pretensyj finansowych do Polski przy jednoczesnem zrzeczeniu się takichże pretensyj polskich do Niemiec. Jak jednak stwierdza znaczna część dzienników niemieckich, podczas gdy pretensje niemieckie miały w dużej mierze charakter papierowy i były trudne do wyegzekwowania — to pretensje Polski były o wiele realniejsze (m. i. wyrzekliśmy się odszkodowania dla przemysłu łódzkiego za rekwizycje i spustoszenia, poczynione przez Niemców podczas okupacji, których wysokość oceniana jest na 800 miljonów złotych!).

I w dziedzinie finansowej więc Polska wyszła z traktatu jaknajgorzej. Jeśli do tego dodamy, że zrezygnowaliśmy również z likwidacji objektów przemysłowych, będących własnością obywateli niemieckich na Górnym Śląsku, to będziemy mieli obraz sytuacji, wytworzonej przez traktat.

Przez kraj cały przeszła burza protestów — całe narodowo czujące społeczeństwo domaga się od Sejmu, by odrzucił fatalną umowę. Szczególnie boleśnie została ona z natury rzeczy odczuta przez młode pokolenie, szeregujące się pod sztandarami walki o Wielką Polskę. Wszędzie z tysięcy młodych piersi rozbrzmiało donośne ślubowanie: nie damy ziemi!

PROTEST WIELKOPOLSKI I POMORZA.

Na wieść o zawarciu układu likwidacyjnego z Niemcami zamanifestował najpierw Poznań. Na wiec, zwołany w d. 12 listopada rb. przez Stronnictwo Narodowe do sali Ogrodu Zoologicznego, przybyły tak olbrzymie tłumy, że parę tysięcy osób musiało odejść, nie mogąc dostać się do sali. Wśród zebranych było bardzo dużo Młodych. Przemawiali wśród niezwykle gorącego nastroju pos. prof. Winiarski, sen. Seyda i pos. Milczyński z N. P. R., poczem przedstawiciel Młodych O. W. P. p. Płonczyński złożył następujące oświadczenie:

„Młodzi Obozu Wielkiej Polski solidaryzują się całkowicie i stanowczo z wywodami p. posła Winiarskiego. Nie walczyliśmy już, jak starsze pokolenie, bezpośrednio z zaborcą w czasie niewoli o ziemię polską. Ale idea obrony naszego dziedzictwa narodowego przed zachłannością niemieckiego „Drang nach Osten“ pozostanie naszym pierwszym narodowym nakazem i obowiązkiem. Składając hołd wszystkim obrońcom ziemi polskiej, składając hołd w tym zwłaszcza, którzy z Romanem Dmowskim na czele wywalczyli nam granicę zachodnią oraz zapewnili nam w Traktacie Wersalskim prawa, gwarantujące odniemczenie naszych ziem zachodnich, zapewniamy, że żadne umowy likwidacyjne, żadne ustępstwa nie powstrzymają młodego pokolenia polskiego od obrony ziemi polskiej. Naród polski może być pewny, że ostatnie wypadki wzmogą tylko naszą czujność. Jeżeli Niemcy przypuszczają, że ostatnia umowa polsko-niemiecka ułatwi im rewizję granic, to potrafimy im pokazać, jak Polacy, a zwłaszcza Młodzi, potrafią im odpowiedzieć na tę zuchwałość. Od naszej ziemi wara!“

W podobnym duchu przemówił imieniem młodzieży akademickiej Poznania prezes Młodzieży Wszechpolskiej, p. Zdzisław Jaroszewski.

Poza tym wiecem Młodzi wzięli czynny udział w szeregu dalszych manifestacyj, które odbyły się na terenie Poznania w obronie ziemi (jak wielki wiec Związku Uczestników Powstania Wlkp. w dniu 17 listopada, zebranie Związku Podoficerów Rezerwy Ziem Zachodnich, wiec Narodowej Org. Kobiet na Wildzie w d. 28 listopada, wspólny wiec Stronnictwa Narodowego, „Piasta“ i N. P. R. w d. 1 grudnia, manifestacyjne zebranie Hallerczyków w d. 5 grudnia itd.).

Sprawę układu likwidacyjnego omawiano też na zjeździe kierowników Ruchu Młodych z Dzielnicy Zachodniej w Poznaniu, w d. 10 listopada.

I na prowincji Wielkopolski odbyły się dziesiątki wieców bądź zorganizowanych przez Młodych, bądź przy ich współudziale. Wiece takie i zebrania odbyły się m. i.: w Jarocinie (12. 11.), Bydgoszczy (14. 11.), Inowrocławiu (14. 11. — głównym mówcą był kierownik Pow. Wydziału Młodych, redaktor „Dziennika Kujawskiego“, p. St. Cieślak), Wągrowcu (15. 11. — przemawiał z ramienia Młodych red. Trella), Gostyniu (19. 11. — przewodniczył kierownik Pow. Wydziału Młodych p. M. Hejnowicz), Żninie (19. 11.), Środzie (22. 11.), Ostrowie (22. 11.), Szubinie, Chodzieży (1. 12. — przemawiał członek Komitetu Dzielnicowego Młodych, red. Roman Fengler), Stęszewie (1. 12.), Boruszynie i Polajewie pow. obornickiego (1. 12.), Kostrzynie (1. 12.), Miejskiej Górce (1. 12.), Trzemesznie, Bydgoszczy (8. 12. — drugie zebranie) itd.

Wielkie zebranie manifestacyjne w Ostrowie w d 22 listopada, na które przybyły tłumy publiczności, zorganizował Powiatowy Wydział Młodych wraz ze Stronnictwem Narodowem. Przemawiał poseł. prof. B Winiarski, poczem w podniosłym nastroju uchwalono odpowiednie rezolucje.

W niedzielę, 1 grudnia odbyło się w Stęszewie (pow. poznańskiego) z inicjatywy miejscowej Placówki Młodych O. W. P. zebranie manifestacyjne w sprawie umowy likwidacyjnej z Niemcami. Zebranie w obecności 300 zgromadzonych zagaił kierownik Placówki, p. Stan. Muszyński, student U. P. i przywitał przybyłego z Poznania delegata Komitetu Dzielnicowego Młodych p. Jana Wyganowskiego oraz wszystkich sympatyków i gości,—poczem na przewodniczącego zebrania powołał p. Aleksandra Weyhana. Referat p. Wyganowskiego wywołał na obecnych wielkie wrażenie i był przerywany częstemi oklaskami. Po referacie przewodniczący odczytał następującą rezolucję:

„My, obywatele miasta Stęszewa i okolicy, zebrani w dniu 1 grudnia 1929 r. protestujemy stanowczo przeciw zawarciu z Niemcami umowy likwidacyjnej oraz przeciw nadaniu obywatelom Rzeszy Niemieckiej prawa osiedlania się w Polsce. My, Młodzi, nigdy z tą myślą się nie pogodzimy i zawsze stać będziemy na straży tej ziemi, o którą nasi Ojcowie krwią walczyli.“

Rezolucję przyjęto jednogłośnie, a po odśpiewaniu „Roty“ wśród podniosłego nastroju i wśród okrzyków na cześć obozu narodowego i Romana Dmowskiego zebrani opuścili salę.

W Trzemesznie Młodzi urządzili zebranie manifestacyjne w sali p. Brzostowskiego. Wobec bardzo licznie zgromadzonych członków i sympatyków w obszernym referacie przedstawił bolesną dla Polaków sprawę oddawania polskiej ziemi na wieczne czasy w ręce niemieckie p. Bogdan Maciejewski, akcentując zarazem stanowisko młodzieży narodowej wobec tego rodzaju poczynań. Młodzi przyjęli z aplauzem wywody prelegenta, oświadczając gotowość bronienia każdej piędzi polskiej ziemi do ostatniej kropli polskiej krwi.

Po referacie p. Maciejewskiego przedstawił p. Franciszek Jamiak, na jakich podstawach Młodzi pragną budować Wielką Polskę, oświadczając, że narodowemu pokoleniu Młodych będzie przyświecała jedna tylko idea: „wszystko dla Polski i wszystko przez Polskę". Zebranie zakończono śpiewem „Roty".

Jak silnem jest wzburzenie społeczeństwa wielkopolskiego przeciw umowie, o tem świadczy fakt, że szereg wieców „sanacyjnych" zostało opanowanych przez żywioły narodowe, które uchwaliły stanowczy protest przeciw układowi likwidacyjnemu, ostro zarazem potępiając politykę „sanacji". Stało się tak m. i. w Koronowie i Nekli (1. 12.).

Podbne nastroje panują na Pomorzu, gdzie również Młodzi zorganizowali szereg manifestacyj, bądź też wzięli w nich tłumny udział. Wielkie wiece odbyły się m. i. w Toruniu (21. 11.), Starogardzie (22. 11.), Kościerzynie (23. 11.), Wąbrzeźnie (24. 11.), Skarszewach (24. 11.), Grudziądzu (2. 12.), Chełmnie (8. 12.), Świeciu (9. 12.) itd.

PROTEST WOJEWÓDZTW CENTRALNYCH.

Pierwszy protest w Warszawie założyła Rada Naczelna Stronnictwa Narodowego, która obradowała w dniu 3 listopada.

W dniu 19 listopada odbyły się w Warszawie dwa olbrzymie wiece manifestacyjne. Pierwszy z nich — był to wiec ogólno-akademicki, zwołany przez Naczelny Komitet Akademicki, który się odbył w Politechnice przy udziale kilkutysięcznych tłumów młodzieży ze wszystkich wyższych uczelni stolicy. Przemawiał szereg mówców, głównie z Młodzieży Wszechpolskiej — choć i przedstawiciele t. zw. Młodzieży Demokratycznej zsolidaryzowali się z protestem narodowych rzesz studenckich (jedna tylko „Myśl Mocarstwowa" — grupka zresztą bardzo nieliczna — nie wzięła udziału w wiecu, co warto na tem miejscu zanotować!). Przez aklamację przyjęto rezolucję treści następującej:

„Polska młodzież akademicka, zebrana na ogólno-akademickim wiecu w Politechnice Warszawskiej w dniu 19 listopada 1929 r., uważając postanowienia umowy likwidacyjnej polsko-niemieckiej za krok wysoce szkodliwy dla kraju, osłabiający naszą młodą państwowość przez pozbawienie jej istotnych i poważnych praw politycznych — wyraża przekonanie, że nie będzie przez Sejm ratyfikowana umowa, która byłaby wstępem do zrzeczenia się przez Polskę, ciężko okupionej niepodległości, umowa, która odbierając nam prawo: 1) likwidacji mienia niemieckiego, 2) pierwokupu majątków kolonistów niemieckich — uniemożliwia nam tem samem usunięcie hańbiących pozostałości niewoli na tych niezaprzeczenie polskich terytorjach.

„Ziemie, wydarte brutalną przemocą polskim rolnikom, nie mogą pozostać w rękach łupieżców. Polska młodzież akademicka w każdej chwili gotowa jest przelać krew za niepodległość i nienaruszalność granic naszego państwa, bronić z orężem w ręku wszystkich praw, zdobytych wielkim kosztem w walce o wolność Ojczyzny i odbudowanie bytu państwowego.

„My, polska młodzież akademicka, w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa, płynącego z podpisania umowy z Niemcami z dnia 31 października rb., ślubujemy, że nie spoczniemy w walce z odwiecznym naszym wrogiem polskości, dopóki w rękach pruskich znajdować się będzie choćby piędź ziemi polskiej".

Po wiecu wśród pieśni narodowych kilkotysięczny tłum młodzieży, do której dołączyli się liczni przechodnie, ruszył w kierunku pl. Teatralnego, gdzie w ratuszu odbywał się wiec ogólno-narodowy.

Na ul. Świadeckich zastąpiła demonstrantom drogę policja i urządziła szarżę. W czasie starcia 2 studentki i kilkunastu studentów odniosło rany. Tłum młodzieży rozstępował się przed szarżującą policją i trotuarami posuwał się naprzód. Również na ul. Marszałkowskiej doszło kilkakrotnie do szarży, a gdy przy ul. Moniuszki policja zamknęła drogę, młodzież przeszła ul. Jasną koło Filharmonji, a następnie ul. Mazowiecką na plac Teatralny.

Na pl. Teatralnym części młodzieży udało się przejść przez kordon i dostać się na wiec, a część została na placu, gdzie kilkunastu akademików aresztowano. Wypuszczono ich po wylegitymowaniu.

Wiec w ratuszu rozpoczął przemówieniem dr. Ryll. Sprawę referował pos. Stanisław Stroński, który przedstawił rezolucję, protestującą przeciwko umowie i wyrażającą przekonanie, że Sejm nie zaratyfikuje traktatu.

Pos. Surzyńskiego, którego przedstawiono pierwotnie jako przedstawiciela Poznania, powitano oklaskami, które rychło przeobraziły się w gwizdy i krzyki, gdy się przekonano, że jest to przedstawiciel B. B. Rezolucję, przedstawioną przez p. Surzyńskiego, prezydjum wiecu wycofało.

Na zakończenie płomienne przemówienie wypowiedział jeden z przywódców młodzieży akademickiej, p. Tadeusz Piasecki.

Po wiecu doszło ponownie do starć ulicznych między młodzieżą akademicką a policją. Starcia te wywołały wielkie wzburzenie wśród młodzieży, nie możemy tu jednak szerzej o nich pisać ze względów cenzuralnych. Dodatek nadzwyczajny organu centralnego Młodzieży Wszechpolskiej „Akademika Polskiego", opisujący te zajścia, został skonfiskowany, a w redakcji tego pisma i u redaktora jego p. Jana Mosdorfa przeprowadzono drobiazgową rewizję.

W województwach centralnych odbyły się również dziesiątki wieców i zebrań protestacyjnych, przy żywym udziale Młodych. Wymienić tu należy zebrania w Milanówku (21. 11), Płońsku (22. 11. — przemawiał członek Wydziału Wykonawczego Młodych, p. W. Jaxa-Bąkowski), Miechowie (24. 11), Górze Kalwarji (24. 11.), Grodzisku Mazowieckim (24. 11.), Siedlcach (24. 11.), Radzyniu, Ostrowcu (24. 11.), Piotrkowie Trybunalskim (28. 11.), Grajewie (29. 11), Szczucinie (29. 11.), Sokołowie (29. 11.), Kamionnej pow. węgrowskiego, Dąbrowie Górniczej (1. 12.), Parczewie (1. 12.), Kolnie (1. 12.), Lublinie (8. 12. — staraniem Stron. Narodowego i Młodych O. W. P.), Rawie Mazowieckiej (8. 12.), Błędowie pow. grójeckiego (8. 12.), Komarowie pow. tomaszewskiego (8. 12.), Włocławku (14. 12.), Siewierzu i Czeladzi (gdzie

przemawiał ze strony Młodych p. Wł. Kański), Ostrołęce, Kielcach itd.

W Łodzi odbyło się w d. 4 grudnia w sali O. W. P. wielkie zebranie, urządzone staraniem Młodych O. W. P. i Stronnictwa Narodowego. W zebraniu wzięli udział także delegaci okręgu przemysłowego łódzkiego ze Zgierza i Pabjanic.

Przy wypełnionej po brzegi sali o godz. 8 wiecz., kierownik Wojew. Wydziału Młodych O. W. P. p. red. W. Chadziński krótkiem przemówieniem otworzył zebranie i objął przewodnictwo.

Sytuację wewnętrzną państwa i aktualne wydarzenia w dłuższem rzeczowem przemówieniu zobrazował p. poseł Dzierżawski. Drugi mówca, p. Grzegorzak w sposób przejrzysty zreferował sprawę umowy likwidacyjnej polsko-niemieckiej.

Zebrani z najwyższem oburzeniem potępili zamierzenia w tym kierunku kompetentnych czynników, co znalazło swój wyraz w rezolucji, którą na wniosek przewodniczącego p. red. Chadzińskiego, jednogłośnie uchwalono. Po odśpiewaniu „Roty zebranie zamknięto, a uczestnicy jego, rozchodząc się, wznosili dosadne okrzyki pod adresem „sanacji".

Pozatem odbyły się w woj. łódzkiem wiece i zebrania w Kole (11. 11.), Koninie (18. 11.), Słupcy (19. 11.), Łasku (24. 11.), Łęczycy (26. 11. — przemawiał kierownik Powiatowego Wydziału Młodych p. St. Zasada), Kaliszu (26. 11.), Piotrkowie (28. 11.), Koluszkach, Brzezinach, Umiejowie (gdzie odbyło się specjalne zebranie Młodych O. W. P., którzy uchwalili odpowiednią rezolucję), Dąbiu i Bierzwiennie.

GŁOS MAŁOPOLSKI I ŚLĄSKA.

Dnia 25 listopada odbyło się w Krakowie wielkie zebranie protestacyjne przeciw umowie likwidacyjnej, zwołane przez Stronnictwo Narodowe, Młodych Obozu Wielkiej Polski, Narod. Org. Kobiet, Zw. Hallerczyków oraz Młodzież Wszechpolską.

Przemawiał pos. prof. Winiarski, dalej imieniem Narodowej Org. Kobiet p. Dymowska, poczem kierownik wojewódzki Młodych Obozu Wielkiej Polski p. mgr. Witold Łęgowski złożył deklarację, w której oświadczył, że zawieranie podobnych umów niezgodne jest z polityką wielkiego narodu i że Młodzi takiej „mocarstwowej" polityki nigdy nie uznają.

Przeciw układowi likwidacyjnemu oświadczyli się m. i. Młodzi na zebraniach w Bielsku Śląskiem (19. 11.), Bochni (1. 12.), Jaworznie (1. 12.), Cieszynie (14. 12.), Międzybrodziu pow. bialskiego (15. 12.).

We Lwowie odbyło się wielkie zebranie manifestacyjne w d. 23 listopada, w Rzeszowie w d. 17 listopada. W Przemyślu odbył się staraniem Str. Narodowego i Młodych wielki wiec w dniu 8 grudnia. Imieniem Młodych przemawiał p. Stanisław Batko.

GŁOS WILNA.

Oprócz wielkiego wiecu Stron. Narodowego (w d. 17. 11.), na którym przemawiał pos. prof. Winiarski, odbył się w d. 24 listopada wiec ogólno-akademicki, zwołany przez Wileński Komitet Akademicki. Przemawiało kilku przedstawicieli Młodzieży Wszechpolskiej. Uchwalono zaprotestować przeciw układowi likwidacyjnemu i zsolidaryzować się z młodzieżą warszawską w związku z zajściami w dniu 19 listopada.

W OBRONIE DÓBR DUCHOWYCH NARODU.

Głośna już dzisiaj w całej Polsce sprawa manifestacyj młodzieży, skierowanych przeciw odczytom p. Juljana Kaden-Bandrowskiego, miała przebieg następujący:

Na dzień 11 listopada r. b. zapowiedziany został w Poznaniu wielkiemi afiszami odczyt p. Kaden-Bandrowskiego pt. „Walka o nową kobietę", który miał się odbyć w sali Domu Ewangelickiego. Odczyty pod tym tytułem, wygłaszane kolejno w różnych miastach Polski, spotkały się już w kilku wypadkach z ostremi sprzeciwami, a niektóre dzienniki katolicko-narodowe, np. krakowski „Głos Narodu", ostro napiętnowały deprawującą tendencję wywodów p. Kaden-Bandrowskiego. Już sama treść plakatów, donoszących o odczycie, świadczyła, że i w Poznaniu p. Kaden-Bandrowski przemówić pragnie w tym samym duchu.

W oznaczonej porze zgromadziło się w sali sporo publiczności, wśród której przeważała młodzież. Z chwilą pojawienia się p. Kaden-Bandrowskiego na estradzie, zabrał głos jeden z przedstawicieli młodzieży akademickiej, p. Dankowski. Zwracając się do publiczności, podkreślił on, że występy p. Kaden-Bandrowskiego, będącego zresztą z pochodzenia pół-żydem, jak i cała jego twórczość literacka mają charakter nawskroś rozkładowy i godzący w podstawowe zasady cywilizacji i moralności chrześcijańskiej. Mówca oświadczył, że Poznań katolicki i narodowy nie ścierpi podobnych występów i wskazał na konieczność zajęcia wobec nich zdecydowanego stanowiska.

W odpowiedzi ze strony wszystkich niemal zebranych na sali rozległy się burzliwe oklaski i okrzyki, wyrażające solidarność z oświadczeniem przedstawiciela młodzieży. Wołano: „Chcemy być katolikami w życiu publicznem!" — „precz z pornografją!" — „precz z rozbijaniem rodziny!" — „atak masonerji odeprzemy" itd. Powstała na sali wielka wrzawa; olbrzymia większość zebranych głośno protestowała przeciw próbom wygłoszenia odczytu.

Tymczasem na salę weszło kilku zawezwanych policjantów, którzy wystąpili przeciw demonstrantom. Sala nie przestawała jednak protestować. W pewnym momencie na sali i w przyległych korytarzach rozległ się dźwięk pieśni „Boże coś Polskę", którą manifestująca publiczność odśpiewała stojąc.

Wśród panującego dalej zamieszania wszedł na estradę komisarz policji, który oświadczył, że odczyt się nie odbędzie i wezwał publiczność do opuszczenia sali. Wśród okrzyków „niech żyje Polska katolicka i narodowa!" — „precz z żydami w literaturze polskiej!" — „precz z demoralizacją!" — „precz z masońską robotą!" itd. — zebrani wyszli z sali.

Stwierdzić trzeba, że zachowanie się manifestującej młodzieży, która zgromadziła się w liczbie 700—800 osób, było pełne poczucia wagi sprawy, w imię której występowała.

Dnia następnego w miejscowej prasie „sanacyjnej" ukazały się gwałtowne ataki, przedstawiające przebieg manife-

stacji w sposób zupełnie nieprawdziwy. Rzecz charakterystyczna, iż ze specjalną furją napadł również na młodzież hakatystyczny „Posener Tageblatt". Natomiast cała zdrowa opinja publiczna gorąco zsolidaryzowała się z manifestantami.

Ze swej strony przedstawiciele młodzieży zamieścili na łamach „Kurjera Poznańskiego" (nr. 524 z d. 12 listopada) uwagi treści następującej:

„Opinja publiczna zdaje sobie niewątpliwie sprawę z motywów, które skłoniły młodzież do założenia protestu przeciw występom p. Kadena-Bandrowskiego. Motywy te wyjaśnione zostały we wczorajszem oświadczeniu przedstawiciela młodzieży, który podkreślił, że cała twórczość p. Kaden-Bandrowskiego ma charakter wybitnie rozkładowy i godzący w podstawowe zasady moralności chrześcijańskiej. Odczyt pt. „Walka o nową kobietę", z którym p. Kaden-Bandrowski objeżdża różne miasta polskie, już w kilku wypadkach spotkał się z ostremi protestami z powodu swej tendencji, podważającej podstawy rodziny chrześcijańskiej. Na zakończenie przedstawiciel młodzieży stwierdził, że katolicki i narodowy Poznań nie może pozwolić na tego rodzaju szerzenie demoralizacji zgóry.

„W związku z tem oświadczeniem, z którem zsolidaryzowała się cała niemal publiczność, przybyła na odczyt — warto przytoczyć osnowę odczytu p. Kaden-Bandrowskiego, według streszczenia, podanego przez krakowski „Głos Narodu".

„Zdaniem p. Kaden-Bandrowskiego „wszystkie religje" uświęciły zwyczaj, że kobieta musi być „kapłanką ogniska domowego" i musi być wierną, podczas gdy męża to nie obowiązuje. Dopiero Prevost jako pierwszy stworzył nam bohaterkę Manon, która mając iść do klasztoru, poznawszy pięknego młodzieńca, porzuca swój plan ascetycznego życia i wychodzi za niego; ponieważ on jednak „nie miał pieniędzy", więc „bawiąc się z innymi", zarabia na swoje utrzymanie, nie przestając kochać męża. Ten sposób życia uznała „cała Francja" za coś całkiem naturalnego, niczego zdrożnego w tem się nie dopatrując. Kaden-Bandrowski wstąpił w ślady Prevosta i uznaje również, że wolno kobiecie tak żyć i nikt jej za to nie powinien dawać miana „prostytutki", boć do tego zmusza ją jakaś „naturalna" konieczność.

„Ze streszczenia tego widać wyraźnie, jak demoralizująca jest tendencja wywodów p. Kaden-Bandrowskiego i w tak swoisty sposób pojmuje on „wolność kobiety".

„Nic też dziwnego, że podczas wczorajszych zajść zaprotestowały przeciw próbom wygłoszenia odczytu przez p. Kaden-Bandrowskiego również obecne na sali kobiety, stwierdzając, że „wolność", o której chciał głosić prelegent polegać winna na podnoszeniu się na coraz wyższy poziom moralny i wpływaniu w tym duchu na mężczyzn, a nie na przyjmowaniu tezy „naturalnej konieczności" w myśl wskazań bohaterki Prevosta.

„Ostatnie występy p. Kaden-Bandrowskiego nie są zresztą czemś odosobnionem. Cała poprzednia twórczość tego pisarza zawiera pierwiastki wybitnie rozkładowe.

„W powieściach „Lenora" i „Tadeusz" Kaden-Bandrowski przedstawia w obrzydliwem świetle naród polski, charakteryzując go jako naród kanalij i matołków. W powieści „Tadeusz" ujawnia się nienawiść autora do Kościoła Katolickiego. Występuje tam mianowicie kanonik katolicki, scharakteryzowany jako najgorszy szubrawiec i wróg robotników. Szczytowym punktem powieści jest scena, w której kanonik katolicki policzkuje publicznie wobec zgromadzonych tłumów „szlachetnego" „obrońcę" robotników — księdza-hodurowca z sekty „Kościoła Narodowego". Z sceny tej bije niepokojąca nienawiść do katolicyzmu.

„W „Lenorze i „Tadeuszu" najciemniejszą postacią jest przedstawiciel narodu francuskiego, niejaki Coeur, natomiast komuniści występują w roli szlachetnych obrońców warstwy robotniczej. Obie powieści pełne są obrzydliwych scen pornograficznych.

„W ostatnich czasach Kaden-Bandrowski napisał szereg pochwalnych przedmów do powieści autorów bolszewickich, tłumaczonych na język polski. Między innemi napisał przedmowę do powieści bolszewickiej Brunona Jasieńskiego (recte Żyda Zysmana). Powieść ta, zatytułowana „Palę Paryż" — nawiasem powiedziawszy — nawet przez żydowskie „Wiadomości Literackie" uznana została za rzecz bezwartościową z punktu widzenia literackiego.

„Kilka miesięcy temu p. Kaden-Bandrowski, będący obecnie czołowym pisarzem obozu „sanacyjnego", dostał państwową nagrodę literacką, przyczem wśród 6 członków sądu, który przyznawał nagrodę, było 3 Żydów (pp. Pomper-Pomirowski, Herz i Breiter).

„Wystąpienie młodzieży poznańskiej przeciw p. Kaden-Bandrowskiemu nie było pierwszym tego rodzaju protestem. Już w Sosnowcu — jak donosi „Głos Zagłębia" — nie dopuszczono do wygłoszenia przezeń odczytu o „nowej kobiecie".

—

W dniu 15 listopada odbyło się zebranie przedstawicieli wszystkich najpoważniejszych organizacyj akademickich Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej, zwołane przez Poznański Komitet Akademicki. Na posiedzeniu tem uchwalono następujące

OŚWIADCZENIE.

„W dniu 11 listopada rb. publiczność zebrana w sali Domu Ewangelickiego w Poznaniu, wśród której znaczną część stanowili studenci Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej, głośnemi protestami uniemożliwiła p. Juljuszowi Kadenowi-Bandrowskiemu wygłoszenie odczytu pt. „Walka o nową kobietę".

„W związku z faktem tym przedstawiciele niżej podpisanych stowarzyszeń akademickich, skupiających ogromną większość młodzieży obu wyższych uczelni Poznania, uważają za swój obowiązek złożyć wobec społeczeństwa oświadczenie następującej treści:

„Wystąpienie młodzieży akademickiej na odczycie p. Kaden-Bandrowskiego było jednym z przejawów walki o odrodzenie duchowego życia narodu — walki, którą młode pokolenie podjęło i pragnie doprowadzić do zwycięskiego końca — świadome, że prawdziwa wielkość narodu z takiego tylko podłoża wyrasta.

„Ostatnie zwłaszcza lata są w Polsce widownią coraz silniejszego naporu żywiołów, godzących w podstawowe zasady cywilizacji rzymko-katolickiej i zatruwających życie społeczne pierwiastkami groźnego rozkładu.

„Dwie są głównie dziedziny, w których napór ten przejawia się ze szczególną siłą.

„Pierwsza — to dziedzina życia rodzinnego i obyczajowego. Już sama wojna i zmienione po niej warunki stworzyły podłoże, podatne dla rozluźnienia więzów rodzinnych i obyczajowych. Niezależnie jednak od tego rozwija się świa-

domą i celową propagandę, której wynikiem jest dalsze jeszcze pogarszanie istniejącego stanu rzeczy. Propaganda ta idzie coraz częściej przez teatr, kino, prasę, lokale rozrywkowe — mnożą się pisma brukowe, wydawnictwa pornograficzne i plugawe w swej tendencji odczyty.

„Młodzież akademicka nie mogła pozostać obojętną na coraz większe rozzuchwalenie czynników, prowadzących tę akcję. W Poznaniu dała już temu wyraz przez czynne wystąpienie przeciw szerzeniu pornografji z desek scenicznych, obecnie zaś przez protest przeciw próbom podważania instytucji rodziny przy pomocy odczytów. Wolność słowa i poszanowanie cudzych przekonań, cenione i przez nas, muszą mieć jednak granice, wyznaczone przez dobro ogólne.

„Druga dziedzina — to dziedzina twórczości kulturalnej i literacko-artystycznej. Od lat kilku jesteśmy świadkami coraz silniejszego przenikania obcego nam całą swą psychiką żywiołu żydowskiego do wszystkich gałęzi twórczości polskiej. Tak np. wprowadzanie pisarzy pochodzenia żydowskiego do literatury polskiej grozi w dalszych konsekwencjach zupełną zatratą jej narodowego charakteru. Równocześnie zalew wyższych uczelni przez lepiej gospodarczo sytuowanych studentów żydowskich wytwarza bardzo smutne perspektywy co do składu przyszłej inteligencji polskiej.

„Zdając sobie z tych niebezpieczeństw sprawę, młodzież uważała za swój obowiązek i tu uderzyć na alarm. Już na wiosnę rb. Poznański Komitet Akademicki, jako naczelna reprezentacja studentów naszego środowiska, wystąpił przeciw wystawieniu w Poznaniu sztuki żyda Antoniego Słonimskiego. Jak słusznem jest stanowisko, zajęte przez młodzież wobec pisarzy żydowskiego pochodzenia, usiłujących wkraść się do literatury polskiej, dowiódł m. in. ostatni wiersz Juljana Tuwima, będący apologją buntu i zdrady własnego kraju.

„W podjętym boju nie spoczniemy.

„Zjednoczeni we wspólnej walce o wielkość Ojczyzny, wystąpimy przeciw wszystkiemu, co walce tej stanie na przeszkodzie.

„Poznań, dnia 15 listopada 1929 r.

„Poznański Komitet Akademicki, naczelna reprezentacja studentów Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej.

„Reprezentacja Studentów Wyższej Szkoły Handlowej.

„Poznańskie Koło Międzykorporacyjne (grupujące 17 korporacyj — Przyp. Red.) jako władza środowiskowa Związku Polskich Korporacyj Akademickich.

„Zjednoczenie Akademickich Korporacyj Chrześcijańskich.

„Młodzież Wszechpolska — Związek Akademicki.

„Polska Akademicka Młodzież Ludowa.

„Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie".

„Grupa Akademicka Młodych Obozu Wielkiej Polski.

„Filarecja" — Związek Akademicki.

„Sodalicja Marjańska Akademiczek.

„Sodalicja Marjańska Akademików.

„Akademickie Koło Misyjne.

„Pierwsza Żeńska Drużyna Harcerska.

„Akademicka Drużyna Harcerska.

„Akademickie Koło Harcerskie.

„Związek Akademików Abstynentów.

„Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu Poznańskiego.

„Bratnia Pomoc Studentów Wyższej Szkoły Handlowej.

„Konferencja Środowiskowa Kół Naukowych.

„Zrzeszenie Akademickich Kół Prowincjonalnych.

„Akademicki Związek Sportowy.

„K! Roma K! Agraria K! Viritia".

Deklaracja ta ogłoszona została w prasie, a nadto rozrzucono ją w formie ulotki na obu wyższych uczelniach Poznania.

* * *

Tymczasem p. Kaden-Bandrowski objeżdżał ze swym odczytem inne miasta Wielkopolski i Pomorza — z niewiele lepszem jednak powodzeniem.

W Lesznie — jak stwierdza „Kurjer Poznański" — na odczyt przybyło niewielu tylko słuchaczy. Występ p. Kaden-Bandrowskiego wzbudził wśród społeczeństwa leszczyńskiego głęboki niesmak. Charakterystyczną jest zato rzeczą, że odczyt o „nowej kobiecie" spotkał się z żywem poparciem ze strony sfer oficjalnych.

Jeszcze żywiej poparcie to zaznaczyło się w Bydgoszczy, gdzie na odczyt p. Bandrowskiego w d. 14 listopada, stawiło się do sali „Strzelnicy" bardzo mało obywateli cywilnych, przybyło tylko trochę młodzieży. Natomiast zjawiło się kilkudziesięciu oficerów oraz uczniowie szkoły podchorążych czwórkami.

Podczas odczytu ze strony młodzieży rozległy się głośne protesty przeciw wywodom prelegenta. Niektórzy wojskowi zwrócili się wówczas z pogróżkami pod adresem młodzieży.

Odczyt sam był bardzo słaby i nie dał żadnego efektu. Udział uczniów szkoły podchorążych w odczycie wywołał żywe komentarze w całem mieście. Dodać należy, że odczyty w Lesznie i Bydgoszczy odbywały się w licznej asyście policji, która ochraniała również osobę p. Kaden-Bandrowskiemu w Toruniu. Stwierdza to on sam w artykule, zamieszczonym w „Wiadomościach Literackich", nojącym się zresztą od nieścisłości.

W Toruniu podczas odczytu p. Bandrowskiego doszło do skandalicznych wystąpień ze strony miejscowych „sanatorów". Słuchaczy było zaledwie sto kilkanaście osób. Po upływie kwadransa od chwili rozpoczęcia odczytu słuchacze z galerji 2-go piętra zaczęli domagać się od prelegenta, aby mówił głośniej. Siedzący na parterze „sanatorzy" zareagowali na to okrzykami „wyrzucić! wyrzucić!"

Na widowni m. in. znajdował się wikary parafji Panny Marji, ks. Marcinkowski. Znany na toruńskim gruncie „sanator" i przywódca „Strzelca" Berger rzucił prowokacyjnie „precz z księdzem!" Inni „sanatorzy" okrzyk ten podchwycili i krzyczeli „precz z klerem!" Kiedy większa część publiczności wzięła w obronę ks. Marcinkowskiego, zaciekłość „sanatorów" zwróciła się przeciw tym właśnie osobom. Pewna pani z obozu „sanacyjnego", uderzając pięścią w poręcz krzeseł wołała pod adresem tych, którzy wzięli w obronę znieważoną suknię kapłańską: „Powywieszać tę hołotę pomorską!" Inna dama wołała: „To hołota pomorska! Kiszki tylko żreć umieją, nie warto dla nich odczytów wygłaszać". Pewien pan, stojący obok pani, odezwał się do niej: „To jest kołtuństwo poznańsko-pomorskie". Jakaś para małżeńska (?) wołała: „To ten ksiądz! Ten cham!" Rozległy się okrzyki: „Do Berlina!"

Okrzyki te, będące charakterystycznym przyczynkiem do „kultury" obozu „sanacyjnego", spotkały się oczywiście z oburzeniem zgromadzonej publiczności, która głośno doma-

gała się przerwania odczytu, wołając: „Nie trzeba nam zgnilizny moralnej!" — poczem, powstawszy z miejsc — zaintonowano pieśń „Boże coś Polskę..." Grupka „sanatorów", demonstracyjnie nie powstała. Po odśpiewaniu pieśni większość obecnych opuściła salę.

Odczyt miał być kontynuowany, jednak policja zabrała się do usuwania z sali kilku osób z pierwszego piętra, a gdy obecny w sali p. Kum, redaktor „Słowa Pomorskiego" usiłował ująć się za niemi, przedstawiciel „sanacji", niejaki Józef Matuszkiewicz napadł na redaktora Kuma i pchnął go tak silnie, że tenże się przewrócił. Następnie Matuszkiewicz rzucił się z pięściami na stojącego obok redaktora Wojdara, uderzając go w piersi. Widząc jednak energiczną postawę napastowanego, uspokoił się. Z powodu tej napaści policja spisała protokół.

W czasie tego zajścia padały okrzyki „precz z bolszewizmem, tak jak w roku 1920 odparliśmy bolszewików, tak i teraz nie dopuścimy do bolszewizowania Pomorza!" Równocześnie wspomniany wyżej Berger i jego towarzysze krzyczeli: „wyrzucić tego księdza z tonzurą!" Po chwili jednak nastąpiło uspokojenie i p. Kaden-Bandrowski dokończył swego odczytu. Zaznaczyć należy, że w treści odczytu prelegent znacznie złagodził jej jaskrawość w porównaniu do poprzednio wygłaszanych tych samych odczytów.

Duże niezadowolenie wywołało wśród narodowego społeczeństwa toruńskiego stanowisko dyrektora tamtejszego teatru, p. Rygiera, który użyczył sali teatralnej na odczyt p. Kaden-Bandrowskiego. Dodać należy, że — jak stwierdza „Słowo Pomorskie" — odczyt p. Kaden-Bandrowskiego wogóle odbył się i mógł dojść do końca jedynie dzięki temu, że w teatrze już zawczasu skonsygnowano silne zastępy policji umundurowanej, a wśród publiczności rozsadzono agentów tajnych. W komisarjacie i posterunku policji zarządzone było na czas odczytu pogotowie.

Zapowiedziany na dzień 16 listopada odczyt p. Kaden-Bandrowskiego w Grudziądzu w ostatniej chwili został odwołany, a pieniądze za poprzednio zakupione bilety zwrócono.

Na niedzielę, 17 listopada zapowiedziany był odczyt o „Nowej Kobiecie" w sali „Filharmonji" w Łodzi. W chwili, gdy p. Kaden-Bandrowski wstąpił na estradę, posypał się na niego grad zgniłych jajek, a na sali rozległy się burzliwe protesty. Wołano: „Precz z propagandą rozkładu", „Precz z robotą masońską!" itp. Wśród ustawicznej wrzawy p. Kaden-Bandrowski, nie mogąc dojść do słowa musiał zejść z estrady Część publiczności, złożona z Żydów, opuściła natychmiast salę, na której pozostała manifestująca młodzież. Demonstranci po odśpiewaniu pieśni narodowych, zaczęli się rozchodzić. W tym momencie nastąpiła interwencja policji, która odprowadziła dwie osoby do komisarjatu, gdzie spisano z niemi protokuł.

Jako charakterystyczny przyczynek d opisanych powyżej wypadków przytoczyć jeszcze należy list p. Jerzego Bandrowskiego, zamieszczony w szeregu czasopism:

„Ponieważ w ostatnich czasach miałem wiele przykrości z tego powodu, ż mniej znający stosunki literackie mieniali mnie z mym bratm Juljuszem Kaden-Bandrowskim, autorem znanego, skandalicznego odczytu, proszę o umieszczenie w swem poczytnem piśmie mego oświadczenia, że poza związkami krwi, pomimo niezmiennej miłości braterskiej, ideowo ani życiowo nic mnie z nim nie łączy.

„Podwójne nazwisko, jakiego używa, ma oznaczać tylko, że jako młodszy odmnie pisarz, chcąc się odemnie odróżnić, do czego miał zupełnie prawo, do nazwiska ojca przydał nazwisko matki.

„Przekonany, iż Szanowna Redakcja słusznej mej prośbie uczyni zadość, pozostaję itd.

Jerzy Bandrowski".

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

POLITYKA WEWNĘTRZNA.

W naszej polityce wewnętrznej dotychczas jeszcze nie nastąpiło żadne wyjaśnienie sytuacji, któreby miało charakter decydujący. Bądźcobądź szereg faktów wskazuje na to, że napięcie wzmaga się i że czynniki polityczne w niedalekim czasie zmuszone zostaną pod naporem okoliczności do takich czy innych rozstrzygnięć.

Przebieg wypadków w zakresie stosunków między rządem a Sejmem był — w skrócie telegraficznym — następujący:

W dniu 31 października miała być otwarta sesja budżetowa Sejmu. Do otwarcia jej jednak nie doszło z powodu wejścia do gmachu sejmowego kilkudziesięciu oficerów, którzy mimo wezwań straży marszałkowskiej nie chcieli opuścić gmachu sejmowego. Wobec tego marsz. Daszyński zawiadomił listownie Prezydenta Rzeczypospolitej, że zarządzenia jego o zwołaniu Sejmu nie mógł wykonać — równocześnie zaś na nalegania Piłsudskiego odpowiedział, że pod groźbą szabel i rewolwerów nie otworzy posiedzenia.

Po zajściu obradował szereg klubów poselskich. Wszystkie — z wyjątkiem B. B. i B. B. S. — potępiły ostro fakt „demonstracji" wojskowej w Sejmie. Klub B. B. w komunikacie swym natomiast twierdził, że oficerowie przybyli do Sejmu tylko celem „powitania marszałka Piłsudskiego' '.Wypadki w Sejmie wywołały duże wzburzenie wśród całego społeczeństwa. Rozgłoszone przez prasę zagraniczną zachwiały naszą pozycją na terenie międzynarodowym, z wielu stron bowiem komentowano je jako zapowiedź poważnych rozruchów wewnętrznych w Polsce.

W dniu 2 listopada ukazał się komunikat świadków rozmowy między Piłsudskim a Daszyńskim, min. Składkowskiego i płk. Becka. Komunikat ten, „uzupełniony" przez Piłsudskiego, przedstawia przebieg wspomnianej rozmowy i cytuje m. i. obraźliwe wyrażenie („dureń"), użyte przez Piłsudskiego wobec Daszyńskiego po ukończeniu rozmowy.

W odpowiedzi na to ukazuje się w d. 3 listopada komunikat Daszyńskiego, oświadczający, że przedstawienie przebiegu rozmowy przez min. Składkowskiego i płk. Becka jest nieprawdziwe — i parujący w ironicznej formie epitet, użyty przez Piłsudskiego. Dnia następnego Daszyński wysyła list do Prezydenta Mościckiego, w którym oświadcza, że „wyrównaniu sprzeczności" jego poglądów na wypadki z dnia 31 października z poglądami Piłsudskiego wobec Prezydenta przeszkodził Piłsudski, łżąc Daszyńskiego „w sposób niegodny" we wspomnianym komunikacie. List zwraca się do Pre-

zydenta, by wobec zmiany stosunków politycznych rozwiązał Sejm lub odwołał rząd — gdyż „niemożliwe jest utrzymanie Sejmu i poniewieranie nim do ostatnich granic. Godność nietylko posłów, ale całego narodu widowiska podobnego nie zniesie". W końcu marsz. Daszyński oświadcza, że z Piłsudskim rozmawiać poza Sejmem nie będzie, a na „obelgi odpowiada spokojną pogardą".

Pod wpływem komunikatu Składkowskiego i Becka oraz odpowiedzi Daszyńskiego napięcie polityczne jeszcze wzrosło. Prasa zagraniczna zamieściła szereg uwag bardzo dla Polski nieprzychylnych — zwłaszcza Niemcy donosili ze źle tajonem zadowoleniem o dalszem „orjentalizowaniu się" i „bałkanizowaniu" obyczajów politycznych w Polsce.

Na dzień 5 listopada zwołane zostało ponownie posiedzenie Sejmu, które zapowiadało się bardzo burzliwie w związku z wypadkami w d. 31 października. W ostatniej chwili (w d. 5 listopada o godz. 11 rano) sesja sejmowa została przez Prezydenta Mościckiego na podstawie art. 25 konstytucji odroczona na dni 30.

Prasa rządowa odroczenie to komentowała jako danie Sejmowi czasu do namysłu i nawrotu z „błędnej drogi". W kraju tymczasem, a zwłaszcza w sferach gospodarczych, panowało nadal wielkie zdenerwowanie, wywołane pogłoskami, szerzonemi przez niektóre sfery „sanacyjne" o bliskim jakoby nowym zamachu stanu itp.

Na terenie stronnictw wypadki opisywane przyczyniły się do większego jeszcze zbliżenia stronnictw centrowych (Ch. D., „Piasta" i N. P. R.) z lewicowemi (P. P. S., „Wyzwoleniem" i Stronnictwem Chłopskiem), które utworzyły wspólną komisję porozumiewawczą. Nadto wszczęte zostały rokowania między stronnictwami klasowo-chłopskiemi („Piastem", Str. Chłopskiem i „Wyzwoleniem") w sprawie zbliżenia się, wzgl. zespolenia w jeden klub parlamentarny. Rokowania te nie wydały zbyt daleko idących wyników z powodu rozbieżności programowych i personalnych — w każdym razie pewne zbliżenie nastąpiło.

Klub Narodowy zajął zdecydowane stanowisko wobec wypadków w Sejmie, ale ze względów zasadniczych postanowił iść osobno, a nie razem z „centrolewem".

Po odroczeniu sesji sejmowej w d. 5 listopada obradowały poszczególne kluby. Kluby N. P. R., „Piasta", „Wyzwolenia" i P. P. S. stwierdziły w rezolucjach w związku z odroczeniem sesji sejmowej, że pomajowy system rządzenia uchyla się przed odpowiedzialnością za wyniki dotychczasowej gospodarki i przed kontrolą. Klub Narodowy w uchwale swej stwierdził, że odroczenie sesji sejmowej, wobec ogromnych zadań, stojących przed Sejmem, uważa za szkodliwe.

Wieczorem w d. 5 listopada odbyły się manifestacje P. P. S. w szeregu miast małopolskich m. i. we Lwowie, Borysławiu, Drohobyczu, Tarnowie, Stanisławowie, Białej i Żywcu — protestujące przeciw odroczeniu Sejmu. We Lwowie doszło do starć z policją na pl. Marjackim i pl. Akademickim.

W tymże dniu wybuchł jednodniowy strajk górników i hutników w całem zagłębiu węglowem. Strajk miał charakter gospodarczy, ale wypadki warszawskie nadały mu zabarwienie polityczne. Na Górnym Śląsku gdzie strajk popierany był przez grupę Korfantego, N. P. R. i P. P. S., strajkowało 95 procent górników i hutników— w Zagłębiu Dąbrowskiem odsetek strajkujących był mniejszy.

W związku z sytuacją polityczną nastała nowa fala masowych konfiskat prasowych. Tak np. „Polonja" katowicka, organ Korfantego „obchodziła" „jubileusz" swej setnej konfiskaty. W mniejszych miastach na prowincji starostowie konfiskowali często pisma za przedruki z gazet stołecznych (np. „Słowo Radomskie", „Ziemię Przemyską" itp.). Konfiskaty te często sąd znosił.

Wielkie wrażenie wśród opinji publicznej wywołały sprawozdania Naczelnej Izby Kontroli Państwa, które ujawniły szereg braków i nadużyć w różnych urzędach.

„Sanacja", chcąc zwrócić uwagę społeczeństwa w innym kierunku, wszczęła znów kampanję za swym projektem konstytucyjnym. Zorganizowała w tym celu szereg wieców, które jednak nie miały powodzenia, a na niektórych uchwalono nawet votum nieufności dla B. B.

W dniu 19 listopada premjer Świtalski wygłosił w Warszawie odczyt, w którym wyraził się, że jeśli obozowi rządowemu nie uda się przeprowadzić rewizji konstytucji na terenie Sejmu, to przeprowadzi ją „na terenie szerszym". W związku z tem pojawiły się pogłoski o zamierzonym jakoby przez sfery rządzące plebiscycie w sprawie reformy konstytucji w duchu projektu B. B.

W dniu 27 listopada poseł polski w Berlinie Knoll złożył protest w „Auswärtiges Amt" przeciw artykułowi w dzienniku „Vorwärts" p. t. „Terror w Polsce" Minister spraw zagranicznych Curtius odpowiedział na to, że wolność prasy, panująca w Niemczech, nie pozwala na tak daleko idącą ingerencję czynników rządowych do strony redakcyjnej pism, by zapobiedz ukazywaniu się tego rodzaju artykułów.

W dniu 2 grudnia kancelarja Sejmu ogłosiła list prezesa francusko-polskiej grupy parlamentarnej w paryskiej izbie deputowanych, socjalisty Locquina do marsz. Daszyńskiego, wyrażający Daszyńskiemu sympatję za jego ostatnie wystąpienia i protestujący przeciw zamachom na ustrój parlamentarny w Polsce. Podobny list wystosowała grupa posłów z angielskiej „Labour Party". Omawiając te wystąpienia prasa narodowa stwierdziła niedopuszczalność ingerencji obcej w wewnętrzne sprawy polskie, oraz potępiła nietakt dep. Locquina i wspomnianych labourzystów, a także poprzednie wystąpienie socjalisty belgijskiego Vandervelde'go.

W dniu 5 grudnia nastąpiło otwarcie odroczonej poprzednio sesji sejmowej. Wbrew różnym przewidywaniom przebieg otwarcia był zupełnie spokojny. Na pierwszem posiedzeniu po przemówieniu min. skarbu Matuszewskiego wywiązała się dyskusja nad preliminarzem budżetowym na r. 1930/31, w trakcie której doskonałe przemówienie wygłosił pos. Rybarski, prezes Klubu Narodowego — poczem preliminarz odesłano do komisji.

Na drugiem posiedzeniu w dniu 6 grudnia zgłoszony został wniosek stronnictw centrowo - lewicowych o votum nieufności dla Świtalskiego. Po 10-godzinnych obradach Sejm przyjął ten wniosek w imiennem głosowaniu 246 głosami przeciw 120.

W przemówieniu swem prezes Klubu Narodowego, pos. Rybarski poruszył również sprawę „zabójstwa gen. Zagórskiego". W odpowiedzi na to premjer Świtalski zapowiedział, że władze konfiskują i będą konfiskować

wiadomości o zabiciu gen. Zagórskiego, gdyż „fakt ten jest nieprawdziwy", oraz zarzucił pos. Rybarskiemu, że nadużywał wolności słowa z trybuny parlamentarnej. Na to poseł Rybarski zawołał: „Niech pan zażąda wydania mnie sądowi w sprawie zabicia Zagórskiego. Świadkowie będą zeznawali pod przysięgą. Nie chronię się za nietykalność poselską".

M-m. Car oświadczył, że można wnosić z deklaracji posła Rybarskiego, iż znane mu są czynniki, które ponoszą odpowiedzialność za zaginięcie gen. Zagórskiego. Dlatego poleca prokuratorowi sądu okręgowego w Warszawie, aby w sobotę o godz. 12 w południe przyjął od pos. Rybarskiego protokularne zeznanie. Gdyby zaś oświadczenie jego okazało się gołosłowne, minister wyciągnie konsekwencje, przepisane prawem.

W d. 7 grudnia o godz. 12 w południe pos. Rybarski przybył do prokuratora sądu okręgowego p. Michałowskiego i złożył mu do protokułu następujące oświadczenie:

„Na posiedzeniu Sejmu z dnia 6 grudnia 1929 w odpowiedzi na zarzut p. premjera rady ministrów w sprawie zaginięcia gen. Zagórskiego, że korzystam z wolności słowa z trybuny sejmowej, oświadczyłem, żeby p. premjer zażądał wydania mnie sądowi, i że nie chronię się za nietykalność poselską. Ponieważ wedle obowiązującego prawa nie mogę być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za to, co mówiłem na trybunie sejmowej, a, chcąc umożliwić pociągnięcie mnie do tej odpowiedzialności, powtarzam obecnie słowa, które powiedziałem w Sejmie:

„Zabójstwo Prezydenta Narutowicza było dokonane przez człowieka, który swoje życie oddał, ale zabójstwo gen. Zagórskiego było dokonane przez ludzi, którzy się ukryli. Oświadczam, że w razie, gdy władze sądowe zażądają wydania mnie sądowi, dołożę wszelkich starań, by to wydanie nastąpiło, i sądowi będę służył wszelkim materjałem, którym rozporządzam. W tej chwili nie mam nic innego do oświadczenia".

Mimo tego oświadczenia władze sądowe do tej pory nie zażądały wydania sądowi pos. Rybarskiego.

Tymczasem wśród czynników rządowych odbywały się narady, co zrobić wobec uchwalonego przez Sejm votum nieufności. Zapadła decyzja podania się do dymisji, którą Prezydent Rzpltej w d. 7 grudnia przyjął. Obecnie więc znajdujemy się w stanie przesilenia rządowego. Prezydent Mościcki wzywał do siebie przyprzywódców klubów sejmowych na Zamek celem wyjaśnienia stanowiska tych klubów — zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że mianowany zostanie nowy rząd „sanacyjny" w nieco tylko zmienionym składzie.

Tak się przedstawia zewnętrzny przebieg wypadków. Dalej idące decyzje czynników rządzących hamowane są niewątpliwie tarciami w łonie obozu „sanacyjnego", w którym prawy odłam (grupa pułkowników i większa część konserwatystów) opowiada się za roztrzygnięciami „siłnemi", narzuconemi zgóry — lewy natomiast dąży, mimo wszystko, do porozumienia z lewicą sejmową i chce zachować pozory parlamentaryzmu. Nadto czynny jest trzeci czynnik — a mianowicie ciężkie przesilenie gospodarcze i w związku z tem pozycja p. Deweya....

Bądźcobądź rozwój stosunków politycznych w Polsce w najbliższym czasie nie zapowiada się wesoło i stawia przed obozem narodowym olbrzymie zadania. Nie możemy pozwolić na to, by wypadki nas ubiegły!

Powracając jeszcze do terenu parlamentarnego, zaznaczyć należy, że mądra i przewidująca polityka Klubu Narodowego w Sejmie który we wszystkich sprawach zajmuje stanowisko zupełnie samodzielne zarówno wobec „sanacji", jak centrolewu, spotyka się z coraz większem uznaniem w szerokiej opinji publicznej kraju. Zaświadczyły o tem m. i. setki wieców Stronnictwa Narodowego, które odbyły się ostatnio we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej.

* * *

Obok zagadnienia stosunków między rządem a parlamentem i problemów z tem związanych, opinja publiczna w minionym okresie zajmowała się fatalnym układem likwidacyjnym z Niemcami, podpisanym w dniu 31 października przez polskie M. S. Z. i posła niemieckiego w Warszawie Rauschera. Układ ten, którego sfinalizowaniem społeczeństwo polskie zostało zupełnie zaskoczone, rezygnuje — jak wiadomo — z prawa likwidacji mienia niemieckiego w Polsce i z prawa pierwokupu osad Komisji Kolonizacyjnej, zamieszkałych przez 80.000 osadników niemieckich.

Wrażenie układu było wręcz wstrząsające i objawiło się w żywiołowej fali protestów w całym kraju, o której referujemy na innem miejscu. Na setkach wieców i zebrań potępiono jaknajostrzej ten układ i zwrócono się do Sejmu, by go nie ratyfikował. Niestety, biorąc pod uwagę, że lewica ze względów doktrynerskich będzie głosowała prawdopodobnie za ratyfikacją, obawiać się należy, że układ przejdzie. Byłby to cios dla całej naszej przyszłości bardzo groźny.

* * *

Wśród ogólnego chaosu i zamieszania, wśród zalewu doktrynerstwa i głupoty politycznej, w okresie ogólnego obniżenia się poziomu kultury i etyki społecznej — tem jaśniej odcina się wyraźne, zdecydowane oblicze młodego pokolenia polskiego, które szereguje się coraz tłumniej pod sztandarami walki o Wielką Polskę. Dowiódł tego zarówno wspaniały wynik wyborów ogólno-akademickich, odbytych w dniu 26 listopada, jak i szereg manifestacyj młodzieży — bądź w obronie czystości kultury polskiej i przeciw zalewowi żydowskiemu (demonstracje w Krakowie, wiec medyków w Warszawie, walne zebrania różnych organizacyj akademickich), bądź w obronie wysokiego poziomu etycznego i obyczajowego (protesty przeciw odczytowi Kaden-Bandrowskiego w różnych miastach).

Temu ruchowi odrodzeńczemu wśród młodzieży Roman Dmowski poświęcił cały cykl artykułów p. t. „Świt lepszego jutra", zawierających szereg niezwykle głębokich i trafnych spostrzeżeń i wniosków. *(sw.)*

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Przegląd wypadków politycznych we wrześniu jest przeważnie uwzględniony w artykule p. t. „Dziesiąte Zgromadzenie Ligi Narodów". Możemy więc tylko ograniczyć się do nadmienienia, że w dniu 19 września nastąpił upadek w Kownie Woldemarasa, którego dyktatura skończyła się z powodu nieporozumień z prezydentem Smetoną oraz czynnikami wojskowemi, zniechęconemi do szalonych pomysłów dyktatora, który pogrążył Litwę w zupełnem odosobnieniu i wystawił ją na pośmiewisko świata. Przyszłość dopiero pokaże, czy od nowego rządu litewskiego będziemy mogli oczekiwać zmiany kursu w polityce zagranicznej. Nie

należałoby się pod tym względem łudzić, choć podobno, wskutek fatalnego położenia gospodarczego kraju, zmieniły się nieco nastroje w kołach kowieńskich.

Przechodząc do wypadków w październiku, musimy zwrócić przedewszystkiem uwagę na pobyt w pierwszych dniach tego miesiąca premjera Mac Donalda w Ameryce. Czytelnicy „Awangardy" znają pobudki tej podróży, która jednak nie skończyła się konkretnem uzgodnieniem liczbowego ograniczenia zbrojeń angielskich i amerykańskich na morzu. Mac Donald i Hoover wystąpili jedynie z zaproszeniem do Francji, Włoch i Japonji celem odbycia wspólnej konferencji w styczniu w Londynie, gdzie ma nastąpić ostateczne uzgodnienie stanowisk tych pięciu głównych mocarstw morskich w dziedzinie zbrojeń na morzu, by w ten sposób umożliwić dalsze obrady konferencji rozbrojeniowej w Genewie.

Trudności są jeszcze wielkie i przeważa pogląd sceptyczny na wyniki konferencji londyńskiej, gdyż Francja i Włochy nie chcą się zgodzić, aby do mniejszych statków zastosowano proporcję, która okazała się dla tych państw krzywdzącą, jeśli chodzi o statki większe. Również oba te państwa nie chcą się zgodzić na zniesienie statków podwodnych, uważając, że jest to jedyna broń obronna, na którą mogą sobie pozwolić mniej zasobne mocarstwa. Porozumienie francusko-włoskie byłoby więc stosunkowo łatwe, gdyby obu tych krajów nie dzieliła sprawa morza Śródziemnego. Włochy chcą mieć flotę równą Francji. Francja natomiast dowodzi, że gdyby zgodziła się na tezę włoską, siły jej na morzu Śródziemnym byłyby bardzo osłabione, gdyż, posiadając rozrzucone kolonje, musi rozproszyć swoją flotę w różnych stronach świata. Francja zgadza się tylko na zrównanie swej floty na morzu Śródziemnem z flotą włoską. Byłoby oczywiście rzeczą pożądaną, gdyby oba te kraje doszły jednak do porozumienia, tak potrzebnego dla ogólnej równowagi europejskiej i przeciwstawienia sił łacińskich siłom germańskim i anglo-saskim.

Z zagadnień wielkiej polityki wysunęła się w ostatnich dniach września i początku października, sprawa prawicowego posła francuskiego Pawła Reynaud, który, według rewelacyj stresemannowskiej prasy porozumiewał się z prawicą niemiecką i zgadzał się na zawarcie sojuszu francusko-niemieckiego, m. i. za cenę Pomorza. Wiadomość tę lansowano w celu wykazania, że również prawica niemiecka porozumiewa się z Francją. Ale całe to zajście wywołało ogólny niepokój, zwłaszcza że znana jest akcja przemysłowca niemieckiego Rechberga, który nie ustaje w propagowaniu na terenie paryskim idei sojuszu francusko-niemieckiego. Akcja ta wydaje niestety pewne rezultaty, nie napotykając z naszej strony na skuteczną przeciwwagę. Poseł Reynaud zaprzeczył coprawda powyższym wersjom, twierdząc, że rozmawiał w Berlinie jedynie w charakterze prywatnym, jednak rewelacje te winny wzmóc naszą czujność i naszą aktywność.

Polityka porozumienia francusko-niemieckiego doznała w październiku kilku ciosów. Dnia 3 października umarł Gustaw Stresemann, którego dominująca rola w odrodzeniu Niemiec i w postawieniu ich na nogi jest ogólnie znana. Dnia 22 października upadł gabinet p. Brianda. P. Briand, nie chcąc dać dostatecznych wyjaśnień o następstwach polityki haskiej w odniesieniu do Nadrenji i zagłębia Saary, naraził się części zaniepokojonej prawicy, która wraz z lewicą obaliła rząd. Po długim przesileniu, w czasie którego bezskutecznie próbowano utworzyć rządy lewicowe, powstał gabinet p. Tardieu o charakterze prawicowo-centrowym. Prawica doznała pewnych sasysfakcyj, gdyż, choć w rządzie pozostał p. Briand, to jednak ustąpił jego przyjaciel p. Painlevé, minister wojny, a miejsce jego zajął energiczny pułk. rezerwy poseł Maginot, przeciwnik bezwarunkowej ewakuacji Nadrenji, znany z zaalarmowania Francji z powodu niedostatecznego zabezpieczenia granicy francusko-niemieckiej. Z deklaracji, jaką złożyli parlamentowi pp. Tardieu i Briand, wynika, że ewakuacja trzeciej strefy jeszcze się nie rozpoczęła i że jest uzależniona od ratyfikacji planu Younga oraz od wejścia jego w życie, czyli od utworzenia Banku Międzynarodowego i przekazania mu przez rząd niemiecki pierwszego pakietu obligacyj, które mają być rozsprzedane celem skomercjalizowania części odszkodowań niemieckich.

W tych warunkach nie wiadomo jeszcze, czy ewakuacja Nadrenji będzie zakończona przed 30 czerwca 1930 roku, zwłaszcza, że w Niemczech plan Younga został zakwestjonowany akcją Hugenberga, który od 16 do 29 października zebrał przeszło 4 miljony podpisów pod projekt ustawy, domagający się od rządu Rzeszy przekreślenia w traktacie wersalskim artykułu o odpowiedzialności Niemiec za wojnę, zaprzestania wpłaty wszelkich odszkodowań, domagania się bezwarunkowej ewakuacji Nadrenji i uznania wszystkich ministrów niemieckich, którzy podpiszą umowy, sprzeczne z powyższemi zasadami, za zdrajców stanu zasługujących na więzienie. Mimo ogromnego terroru, mimo wypowiedzenia się przeciwko plebiscytowi prezydenta Hindenburga i biskupów, Hugenberg w jawnem głosowaniu zebrał przeszło 4 miljony głosów, co tylko świadczy o sile, bojowości i odwadze szeregów nacjonalistycznych w Niemczech. Obecnie projekt ustawy przyjdzie do Reichstagu, gdzie zapewne będzie odrzucony, lecz wówczas odbędzie się tajny plebiscyt nad tą sprawą. Dla uprawomocnienia projektu musiałby jednak Hugenberg zebrać w tajnem głosowaniu przeszło 20 miljonów głosów, co nie wydaje się możliwe. Hugenberg wie o tem i jego akcja była raczej wywołana motywami wewnętrznemi. Wymierzona jest ona przeciw republice niemieckiej i ma na celu wywołanie nastrojów bojowych celem ewentualnej zmiany ustroju. Oczywiście akcja ta wstrzymuje postęp polityki locarneńskiej.

Gdy więc we Francji wyniki konferencji haskiej wywołały kryzys i niezadowolenie, gdy w Niemczech są one kwestjonowane, Polska, która skarży się często na Locarno, zdystansowała wszystkich w locarniźmie, podpisując w dniu 31 października umowę likwidacyjną polsko-niemiecką z bezprawnem powołaniem się na plan Younga, który jeszcze nie wszedł w życie. Ale o tem piszemy osobno.

Z mniejszych wypadków należy zanotować, podpisanie w dniu 2 października porozumienia angielsko-sowieckiego co do nawiązania stosunków dyplomatycznych. Rząd angielski ustąpił na całej linji Sowietom, zgadzając się na wymianę ambasadorów przed załatwieniem różnych pretensyj finansowych i prawnych, oraz zadawalniając się zwykłem zobowiązaniem Sowietów nieuprawiania propagandy komunistycznej.

3 października król Aleksander, w myśl swych dążeń ujednolicenia państwa, przemianował królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców na królestwo Jugosławji.

W dniu 6 października zapadł wyrok, skazujący działacza słowackiego w Czechosłowacji posła Tukę, co przy-

czyniło się do kryzysu rządowego w tym kraju, wskutek groźby wycofania się z koalicji rządowej słowackiej partji ludowej księdza Hlinki. Wybory, jakie się odbyły w Czechosłowacji w dniu 27 października, wykazały wzrost obu stronnictw socjalistycznych i upadek komunizmu. Powstanie tam zapewno na miejsce rządu mieszczańskiego czesko-niemieckiego — rząd ludowo-socjalistyczny.

13 października zapadł w Opolu wyrok niesłychanie łagodny dla sprawców napaści na artystów polskich Przysłowiowa sprawiedliwość pruska znowu znalazła właściwy wyraz.

W dniu 14 października rządy polski i angielski postanowiły podnieść poselstwa wzajemnie przy sobie akredytowane do rzędu ambasad. Ciesząc się z tej sympatycznej wiadomości, nie można zapominać, że autorytetu państwa nie mierzy się według galonów na frakach dyplomatów, a ustępstwa, jakie robimy Niemcom, raczej ujemniej świadczą o „mocarstwowości“ polskiej.

Po długich walkach domowych objął w dniu 15 października tron Afganistanu Nadir-Chan, wuj b. króla Amanullaha, przepędzając uzupartorów. Nadir Chan zamierza wprowadzać reformy cywilizacyjne, lecz łagodniej i powściągliwiej od Amanullaha, który z tego powodu utracił tron.

W Austrji wre walka domowa o ustrój. Rząd prawicowy Schobera wniósł w dn. 17 października projekt zmiany konstytucji, który dąży do wzmocnienia władzy wykonawczej, większego scentralizowania państwa i usunięcia wyjątkowego stanowiska, zajmowanego w Austrji przez socjalistyczny Wiedeń, który teroryzuje rząd centralny. Walka przybiera charakter niepokojący, bo zarówno ugrupowania prawicowe, jak i socjaliści rozporządzają doskonale uzbrojonemi bojówkami, które są w pogotowiu. Policja państwowa z trudem utrzymuje je w ryzach i zachodzi obawa, by Niemcy w razie jakiej zawieruchy, nie zechciały robić w Austrji „porządku“ celem pozostania tam na zawsze.

W dniu 25 października w czasie pobytu ministra Zaleskiego w Bukareszcie podpisany został traktat arbitrażowy polsko-rumuński, jako nowy wyraz przyjaźni między obu krajami, naprawiający poniekąd błędy, popełnione wskutek pobytu w maju p. Zaleskiego w Budapeszcie, o czem w swoim czasie referowaliśmy w kronice.

W czasie zaręczyn w Brukseli następcy tronu włoskiego, księcia Humberta z córką króla belgijskiego księżniczką Marją Józefiną, jakiś wróg faszyzmu dokonał zamachu na księcia Humberta, który na szczęście się nie udał.

W dniu 28 października zmarł w Rzymie b. kanclerz niemiecki książę Bülow, autor znanej książki „Deutsche Politik“, który swego czasu prowadził najzaciętszą walkę z żywiołem polskim w Poznańskiem i na Pomorzu i jest autorem ustaw wywłaszczeniowych. Czyżbyśmy chcieli przez umowę likwidacyjną polsko-niemiecką utrwalić dzieło zmarłego wroga Polaków? (rp.)

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Sprawozdanie za listopad Państwowego Instytutu Badania Konjunktur stwierdza, że depresja gospodarcza trwała w tym okresie w dalszym ciągu, przyczem znaczne trudności powodowało zwłaszcza rolnictwo i przemysł budowlany, a więc gałęzie wytwarzania, wywierające duży wpływ na kształtowanie się konjunktury zwłaszcza w kraju o strukturze przeważająco rolniczej, jak w Polsce.

Szczególnie położenie rolnictwa określić można wprost jako katastrofalne. Dotyczy to zwłaszcza większej własności, zorganizowanej na zasadzie kapitalistycznej. Mniejsza własność, zużywająca albo w pełni, albo w znacznej części wyprodukowane przez siebie zboże w własnem gospodarstwie przy stosunkowo dobrym układzie cen dla trzody chlewnej i produktów nabiałowych, łatwiej może znieść depresję cen na rynku zbożowym — natomiast wielka własność, pracująca na zbyt, napotyka na kolosalne trudności w utrzymaniu swych gospodarstw na powierzchni. Konieczność realizacji sprzętów dla uskutecznienia zobowiązań wobec pracowników, wobec fabryk nawozów sztucznych i instytucyj finansowych wywołuje olbrzymią podaż zboża na rynkach, które nie znajduje nabywców, wskutek czego ceny spadają. Środki kredytowe, jakiemi dysponuje rolnictwo, są zgoła niedostateczne, a obciążenia, stąd wynikające, stanowią o dalszem pogorszeniu się sytuacji finansowej rolnictwa. Jednakże konieczność zmusza rolników do korzystania z wszelkiej, choćby najbardziej kosztownej pomocy kredytowej. I tak kredyty w zastaw zboża Banku Polskiego są już na wyczerpaniu, jakkolwiek to źródło jest dość niedogodne ze względu na sposób likwidacji zobowiązań. Stworzenie Centralnego Banku Ziemskiego, z czem wiązały się nadzieje na stosunkowo łatwy i obfity kredyt długoterminowy, w obecnej sytuacji odsunięte jest w daleką przyszłość. Rolnictwo korzysta więc z drogiego i ryzykownego dla niego kredytu wekslowego, przyczyniając się do pogorszenia jakości tego rodzaju kredytu. Istotnie znaczna część protestów wekslowych dotyczy właśnie weksli rolniczych.

Wprowadzone w połowie listopada premje wywozowe na zboże i mąkę nie oddziałały zwyżkowo na ceny tych produktów. Wogóle zaznaczyć się daje duże rozczarowanie zarówno wśród rolników, jak i handlu zbożowego w tej dziedzinie. Rolnicy spodziewali się znacznego wzrostu cen, przynajmniej w granicach wysokości premji wywozowej, kupcy zbożowi ożywienia transakcyj wywozowych i możliwości partycypowania w zyskach na premjach, jednak nadzieje te zawiodły. Istotną korzyść odniosły tylko jednostki, wielkie firmy zbożowe, dopuszczone „do ołtarza“, które zaopatrzyły się w duże ilości taniego zboża przed wprowadzeniem premij, wywołały przejściową zwyżkę cen i wtedy zrealizowały swe zapasy, chowając przytem zysk z premij do kieszeni. Kupcy zbożowi średni i drobni zorganizowali akcję przeciw przyjętemu przez Związek Eksporterów Zboża, instytucji dysponującej kwitami wywozowemi, systemowi rozdziału kwitów, domagając się szerszego uwzględnienia potrzeb tej kategorji handlu zbożowego. Robocizna stanowi poważną część kosztów produkcji w rolnictwie. Z uwagi na katastrofalne położenie rolnictwa żądania robotników rolnych podniesienia płac o 40 proc. (w województwach poznańskiem i pomorskiem) są nie do przyjęcia. Sprawa żądań robotniczych oparła się o Nadzwyczajną Komisję Rozjemczą, która niewątpliwie wniknie w trudną sytuację producentów rolnych.

Jeśli chodzi o produkcję przemysłową, to, pominąwszy górnictwo węglowe, zaznacza się znaczny jej spadek w porównaniu z analogicznym okresem r. ub i to zarówno w dziedzinie produkcji dóbr wytwórczych, jak dóbr spożycia. W hutnictwie żelaznem od szeregu miesięcy stan zamówień stale się pogarsza, co wywołuje oczywiście i kurczenie się produkcji. Oczywiście ten stan rzeczy jest ściśle związany ze zmniejszeniem się inwestycyj państwowych oraz spadkiem siły nabywczej ludności, zwłaszcza rolniczej. Straty

ponoszone na rynku krajowym starają się odbić huty na akcji eksportowej, przyczem mogą pochwalić się poważnemi rezultatami, gdyż wywóz w pierwszych 10 miesiącach ub. przewyższył kwotę wywozu w analogicznym okresie ub. r. o 44 proc. Również produkcja cynku napotkała na poważne trudności zbytu w ostatnim czasie. W naszej gospodarce naftowej nie nastąpiły poważniejsze zmiany. Ruch budowlany zamarł prawie zupełnie po słabym sezonie letnim, kiedy raczej wykończano rozpoczęte już budowle niż przystępowano do podejmowania nowych. Odbija się to bardzo widocznie na pracy cementowni, wapiarni, cegielni i do pewnego stopnia hut szklanych. Przemysł maszynowy, zwłaszcza maszyn rolniczych przechodzi kryzys, z którego korzystają fabryki zagraniczne, posługujące się dumpingiem kredytowym.

Z innych gałęzi przemysłu przetwórczego parę słów należy poświęcić przemysłowi włókienniczemu. Zaznacza się niebywały zastój w wszystkich jego działach. Sezon zimowy zawiódł, zapotrzebowanie handlu jest minimalne, wypłacalność pogorszyła się wydatnie. Mimo to produkcja ogół utrzymała się na poprzednim, wprawdzie niewysokim poziomie.

Handel znajduje się w położeniu fatalnem. Ruch przedświąteczny jest zupełnie martwy; wskutek łagodnej pogody publiczność wstrzymała się od zakupów artykułów zimowych, jak ciepłej odzieży itd. Zmniejszenie się siły nabywczej rolników daje się bardzo dotkliwie we znaki.

Na rynku pracy nastąpiło pogorszenie, gdyż bezrobocie w ostatnich kilku tygodniach wzrosło pokaźnie i obejmuje obecnie 154.370 robotników, zarejestrowanych w Państw. Urzędach Pośredn. Pracy.

Rynek pieniężny, który przed paru miesiącami wykazywał pewne oznaki wzrostu upłynnienia, w październiku i listopadzie uległ ponownemu pogorszeniu, które przejawiło się w wzroście odsetka ogólnej sumy zaprotestowanych weksli (blisko 11 proc. w październiku). Obniżenie się ogólnej liczby weksli wystawionych jest dowodem skurczenia się obrotów handlowych. Kapitalizacja odbywa się w rozmiarach coraz skromniejszych. Instytut Badania Konjunktur omawiając to zjawisko, zwraca uwagę, że jest ono tem bardziej niepomyślne, że w fazie depresji normalnie wkłady silnie wzrastają. Dopływ kapitału amerykańskiego w globalnej sumie 20 miljonów dolarów, jaki zapewniły sobie zakłady „Lilpop, Rau i Loewenstein“ drogą układu z „Standard Steel Car Corporation“, winien odbić się korzystnie zarówno na naszym bilansie płatniczym, jak i na płynności rynku pieniężnego w Polsce. Ułatwia on też w znacznej mierze dokonywanie zamówień kolejowych.

Ogólny obraz naszej sytuacji gospodarczej jest raczej deprymujący. Trudności w dziedzinie gospodarczej niewątpliwie działają hamująco na różne pomysły gwałtownych przewrotów polityczno-ustrojowych. Państwo polskie nie może sobie pozwolić na wstrząsy polityczne, bo groziłyby one poważnie podstawom gospodarki narodowej. *(mch)*

DO PROSTEGO CZŁOWIEKA!

Gdy znów w drukarni farbą świeżą
pluć zacznie jadowite ghetto,
kiedy na alarm znów uderzą
„apostołowie” z kabaretu,
gdy znów tysiączną deklinacją
cudzą Ojczyznę szarpać zaczną
i szczuć „humanitarną racją”
i świństwem, chamstwem, prowokacją
walkę o wolność zwać rozpaczną —
prosty człowieku! — weź płód „barda”
tak, by nie zatruć jadem wzroku,
i tam go wciśnij stopą twardą,
gdzie jego miejsce — w dno rynsztoków!

Człowieku prosty! Dzień powszedni
zarówno mnie i ciebie znoi
i niepotrzebny nam pośrednik
w sporze, co twoje, a co moje!
Wspólne są nasze łzy, cierpienia,
walki i prace tysiącletnie
i byle drab i byle szczeniak
językiem węzłów tych nie przetnie!
Więc jeśli Bóg nam znowu każe
walczyć pradziadów naszych modłą,
znów wypiszemy na sztandarze
pospólne, narodowe godło!
I znów, człowieku prosty, pójdę
wraz z tobą — przy ramieniu ramię
na tę straszliwą, krwawą „bujdę”,
za którą nikt nam nie zapłaci,
jak za kabaret — dolarami,
lecz życiem i wolnością braci!
Wówczas brzuchate szwindla króle,
które komuny wietrzą święto,
na czarnej giełdzie będą hulać,
zwyciężać w biurach intendentur!
A polski lud — nie giełdy bagno,
lecz płomień walki znów uszlachci,
wbrew „apostołom”, którzy pragną
Sumienie Polski trzymać w pachcie!

Więc, gdy usłyszysz, że krwawicę
twoją i moją zły wróg kradnie,
rżnij karabinem w bruk ulicy,
gdy rozkaz: „Broń do nogi”! padnie.
Lecz gdy usłyszysz „Broń na ramię!” —
mój nieuczony przyjacielu,
ty będziesz wiedział, kto z nas kłamie
i do którego mierzyć celu!

A. L. C.

(„Słowo” radomskie).

RUCH MŁODYCH.

MŁODZI WOBEC TRZYLECIA OBOZU WIELKIEJ POLSKI.

W początkach grudnia przypadła trzecia rocznica założenia Obozu Wielkiej Polski. Z tej okazji Wydział Stołeczny Młodych O. W. P. zorganizował w d. 8 bm. uroczyste zebranie w sali Tow. Włościarskiego przy ul. Foksal 19. Zebranie przy wypełnionej szczelnie sali zagaił p. Harusewicz, podkreślając, że potrzebę stworzenia organizacji tego rodzaju, co O. W. P., odczuła najżywiej młodzież, gromadnie wstępując w szeregi Młodych. Analizę położenia politycznego Polski od chwili odzyskania Niepodległości podał p. Jodzewicz. Mówca wskazał na konieczność oparcia rządu na mocnej podstawie organizacyjnej narodu, którą w chwili obecnej dla obozu narodowego jest O. W. P. Podjęcie przez O. W. P. żmudnej pracy organizowania karnych kadr narodu pozwoli czynnikom narodowym w razie objęcia steru państwa, na konsekwentne przeprowadzenie swego planu, gdyż siłę swą będzie mógł oprzeć na silnej organizacji narodowej.

O zadaniach Młodych w najbliższej przyszłości mówił p. Tadeusz Bielecki. Mówca, omówiwszy obecne położenie polityczne kraju, stwierdził, że obóz narodowy w niedługim czasie będzie musiał ująć w swe ręce ster państwa. W dobie dzisiejszej polityka wyczekiwania i kompromisu winna ulec radykalnej zmianie. Obóz narodowy winien iść do celu własną, samodzielną drogą, program swój wprowadzając w czyn własnemi środkami. Patrząc na zadania młodzieży pod tym katem widzenia, stwierdzić należy, że najpilniejszem jej dążeniem winno być: podniesienie poziomu umysłowo - politycznego we własnych szeregach i w najszerszych warstwach społeczeństwa, nieubłagana walka z prymitywizmem politycznem oraz gruntowne przemyślenie palących zagadnień doby dzisiejszej, jak kwestia żydowska, nowe położenie zagraniczne Polski i zagadnienia społeczne itd.

Mocne i gorące przemówienie Tadeusza Bieleckiego niejednokrotnie przerywane huraganowemi oklaskami, wywołało duże wrażenie.

Na zebraniu byli obecni m. i. pp. prezes Stronnictwa Narodowego Joachim Bartoszewicz, prezes Klubu Narodowego prof. Roman Rybarski, red. Zygmunt Wasilewski i wielu innych.

ZJAZD KIEROWNIKÓW RUCHU MŁODYCH DZIELNICY ZACHODNIEJ.

W dniu 10 listopada obradował w Poznaniu ziazd kierowników Pow. Wydziałów Młodych O. W. P. z Dzielnicy Zachodniej, t. j. z województw poznańskiego, pomorskiego i łódzkiego. Zjazdowi przewodniczył p. J. Zdzitowiecki; zjechali się nań kierownicy wszystkich zorganizowanych powiatów. Obecny był też delegat Wydziału Wykonawczego dr. Tadeusz Bielecki z Warszawy.

Zjazd otwarty został krótkiem zagajeniem przewodniczącego i przemówieniem Oboźnego Dzielnicy Zachodniej p. Zygmunta Plucińskiego. Zebrani wysłuchali następnie referatów z zakresu sytuacji wewnętrznej państwa polskiego (pp. T. Bielecki i J. Zdzitowiecki), sytuacji zewnętrznej (p. R. Piestrzyński) oraz zagadnień ideowych (p. J. Drobnik). Drugą część zjazdu poświęcono sprawom organizacyjnym.

W czasie dyskusji nad referatami szczególnej żywo reagowali zebrani na sprawę fatalnej umowy likwidacyjnej z Niemcami.

Przebieg zjazdu, zwołanego w obecnym okresie naprężonej sytuacji politycznej, jeszcze raz wyraźnie unaocznił zwartość ideową i organizacyjną młodego pokolenia Polski Niepodległej, idącego ze spokojem i wytrwałością, a bez jarmarcznej reklamy ku realizacji ideału Wielkiej Polski.

Obrady zjazdu, odbyte w mocnym nastroju i ożywione niezachwianym optymizmem co do przyszłości Polski i idei narodowej, zakończono „Hymnem Młodych".

MŁODZI W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIEM

Ostatnie miesiące przyniosły zorganizowanie się Młodych w województwie krakowskiem.

Dnai 10 lipca r. b. mianował Komitet Dzielnicowy p. mgr. Witolda Łęgowskiego kierownikiem krakowskiego Wydziału Wojewódzkiego, do którego ponadto wchodzą: p. mgr. Zbigniew Łasiński, jako zastępca kierownika i referent finansowy, p. Stefan Klimecki jako referent organizacyjny, p. Władysław Niessner jako referent propagandy i sekretarka, p. Helena Kwaśniewska.

Pierwszą Placówkę założono w **Suchej** na zebraniu w dn. 28 lipca. Zagaił je zasłużony działacz narodowy p. dr. Spannbauer; poczem p. Łęgowski wygłosił przemówienie o sytuacji politycznej i konieczności zorganizowania się Młodych, które zostało przez obecnych gorąco przyjęte. Rezultatem jego było zgłoszenie się wszystkich obecnych do Placówki miejscowej, której kierownikiem został p. Fr. Kołacz.

Po przerwie, spowodowanej urlopami letnimi, odbyły się 12 i 13 października zebrania Młodych w **Rabce - Zarytem** i **Rabie Niżnej**. Oba zebrania zagaił p. Stefan Guzowski, który przez cały czas wakacyj pracował nad uświadomieniem narodowem górali. Referent p. Łęgowski przedstawił groźne położenie, w którem znalazło się państwo nasze wskutek błędów sfer rządzących i wezwał obecnych do wstąpienia do Obozu Wielkiej Polskiej jako tej organizacji, która skupia dzisiaj już prawie całą poważnie myślącą młodzież

Po dłuższej dyskusji postanowiono założyć w wymienionych miejscowościach Placówki Młodych. Na czele placówki w Rabie Niżnej stanął p. Stefan Suchta, kierownika na Rabkę-Zaryte mianuje się w najbliższym czasie.

Dnia 13 października odbyło się zebranie placówki w **Suchej.** Odczyt o twórcy nowej Polski, Romanie Dmowskim, wygłosił p. Łęgowski Mówca poddał surowej krytyce orientację filoniemiecką w czasie wojny, oraz późniejszą politykę federacyjną na Wschodzie, zakończona nieszczęsną wyprawą kijowską. — Rozwój placówki w Suchej postępuje bardzo szybko i ogarnia najszersze sfery patrjotycznie usposobionych Młodych.

W **Bochni** zwołano konferencje na dzień 20 października. Po zagajeniu przez p. Stanisława Szczepańskiego zabrał głos p. Łęgowski, przedstawiając obszernie program i cele O. W P., które znalazły pełne zrozumienie u licznie zebranych Młodych. Na kandydatów nowej Placówki zgłosili się wszyscy obecni, kierownictwo jej powierzono p. Stan. Biernatowi, referat organizacyjny p. Cebuli, sekretarstwo p. Szczepańskiemu.

Placówka bocheńska Młodych objawiła odrazu żywą działalność: już w dn. 10 listopada odbyło się następne zebranie, na którem delegat Wydziału Wojewódzkiego mgr. Wojciech Zaleski wygłosił referat o aktualnych zagadnieniach, oraz o konieczności walki z zalewem żydowskim. Ostatnio zaś 1 grudnia poświęcono zebranie kwestji, która tak bardzo wzburzyła narodową opinje, a mianowicie układowi likwidacyjnemu polsko-niemieckiemu. Umowę poddał mówca p. Witold Łęgowski ostrej krytyce, poczem przyjęto jednomyślnie rezolucje, wzywającą Sejm do odrzucenia ratyfikacji umowy. Prócz tego przedstawił p. Łęgowski w rzeczowym referacie historję odbudowania Państwa Polskiego, zwracając się przeciw tak modnemu dziś fałszowaniu faktów historycznych przez obóz „sanacyjny". Potępił orjentacje niemiecką w czasie wojny i podniósł zasługi Romana Dmowskiego jako istotnego twórcy naszej niepodległości. W dyskusji zwrócono uwagę na objawy służalczości wobec c. k. Austrji, jakie miały miejsce zwłaszcza wśród sfer konserwatywnych w b. Galicji, oraz na niezorjentowanie się części społeczeństwa małopolskiego wobec planów niemieckich.

W **Jaworznie** odbyło się 1 grudnia rb. zebranie informacyjne, na które przybyli przedstawiciele młodzieży robotniczej. Przemówił do nich p. mgr. Zaleski o celach i zadaniach O. W. P. podkreślając, że jest to ruch szczerze wszechstanowy. Zwalczając socjalistyczną walkę klas, zwalcza równocześnie różnice i przesądy klasowe, dążąc do pogodzenia wszystkich pod hasłem wielkości i potęgi Narodu. Obecni przyjęli wywody referenta z pełnem zrozumieniem i przystąpili gremjalnie do nowoutworzonej Placówki. Terenowi Jaworzna poświęci Wydział Wojewódzki baczną uwagę, gdyż ocenia należycie ważność pracy uświadamiającej szerokie warstwy robotnicze, które trzeba wyrwać z rąk socjalistów.

W **Cieszynie** odbyło się zebranie Placówki w dniu 14 grudnia przy licznym udziale członków. Referat o zadaniach młodego pokolenia oraz o szkodliwości umowy likwidacyjnej polsko-niemieckiej wygłosił p. Kazimierz Jasiński. Zgromadzeni uchwalili odpowiednią rezolucję, protestującą przeciw zawieraniu podobnych traktatów.

Placówka w **Miedzybrodziu** odbyła zebranie dnia 15 grudnia, na którem p. Jasiński omawiał sprawy polityki bieżącej oraz przedstawił na tem tle typ nowego obywatela, o który O. W. P. walczy. Żywiołowo protestowano przeciw układowi likwidacyjnemu, co znalazło wyraz w przyjęciu ostrej rezolucji. Międzybrodzie było i pozostanie jedną z twierdz ruchu narodowego w Zachodniej Małopolsce.

W samym **Krakowie** działają Młodzi głównie w t. zw. „Klubie Młodych" zbierającym się co tydzień na zebrania dyskusyjne, stojące na wysokim naogół poziomie. Klub ten zaszczycają swą współpracą tacy działacze, jak pp. K. H. Rostworowski, prof. Folkierski, prof. Konopczyński lub red. Matiasik. Przewodniczy Klubowi p. mgr. Wojciech Zaleski.

Widzimy więc, że również województwo krakowskie ruszyło się ostatniemi czasy. A przyznać trzeba, że teren jego jest szczególnie trudny: z jednej strony dość żywe są jeszcze tradycje stańczykowskie, pokutujące zwłaszcza w samym Krakowie, z drugiej apatja szerokich sfer i gnuśność inteligencji, w części podlegającej ogromnemu naciskowi władz. Pracę narodową utrudnia również znacznie zupełny brak własnego organu oraz wielka poczytność brukowego „Il. Kurjera Codziennego", podług którego „wiadomości" urabia swoje polityczne pojęcia wielka część społeczeństwa. To też tem żywiej śledzić będziemy każdy postęp Ruchu Młodych w tej dzielnicy, poświęcając mu stałą rubrykę w każdym numerze „Awangardy".

ZNOWU KONFISKATA „MŁODEGO NARODOWCA".

Nr. 10 (za październik) „Młodego Narodowca", ukazującego się w Bielsku-Białej, uległ konfiskacie.

Numer, zwolniony po usunięciu ustępów, zajętych przez cenzurę, zawiera na wstępie motto Kasprowicza, artykuły: „Robotnicy w szeregach narodowych", wiersz „Do Młodych", „Moralne walory P. W. K.", „W służbie narodowej", „J. Piłsudski w obronie wolności słowa", „Rozmaitości", kronikę „Z ruchu Młodych" itd.

CZYTAJCIE „AWANGARDĘ"!

KRONIKA RUCHU MŁODYCH.

DZIELNICA WARSZAWSKA.

— **Młodzi O. W. P. w pow. radomskim.** Sekretarjat Młodych Obozu Wielkiej Polski w Radomiu przypomina, iż członkowie O. W. P., pragnący się zarejestrować, mogą to uskutecznić w godzinach dyżurów w lokalu własnym O. W. P. przy ulicy Śniadeckich 8, I piętro we wtorki i czwartki od godz. 7 do 8.

DZIELNICA ZACHODNIA.

— **Z Sekcji Grodzkiej Młodych w Poznaniu.** Działalność grupy A. W dniu 21 listopada odbyło się w sali Stronnictwa Narodowego w Poznaniu zebranie Młodych grupy A. Udział członków był liczny. Zebranie zagaił krótkiem przemówieniem kierownik Wydziału Grodzkiego red. R. Fengler, oddając głos referentowi, przewodn. Komitetu Młodych Dzielnicy Zach. p. J. Zdzitowieckiemu. Mówca zajął się rozpatrzeniem stanowiska, jakie młode pokolenie polskie zajmuje w układzie obecnych stosunków społeczno-politycznych, po jakiej linji kroczy rozwój ideologji Młodych, jakie wreszcie czynniki skłaniają do zajęcia takiego stanowiska. Wywody referenta poparł następnie red. Fengler. Ciekawe rozszerzenie ram referatu nastąpiło dzięki mocnym wywodom p. Wyganowskiego. Po wyczerpaniu porządku obrad zakończono zebranie odśpiewaniem „Hymnu Młodych".

Z działalności grup. W piątek, d. 8 listopada odbyła się w lokalu O. W. P. odprawa kierowników grup w obecności kierownika Wydziału Grodzkiego Młodych O. W. P. m. Poznania red. Fenglera. W odprawie podniesiono konieczność jaknajwydatniejszego tempa pracy, do której nadaje się obecnie szczególnie nadchodzący okres zimowy. Za najbliższe zadanie uznano postawienie w dobrej formie organizacyjnej placówek dzielnicowych w Poznaniu oraz na jego przedmieściach. Przypomniano również potrzebę skrzętniejszego inkasowania składek od członków.

W dniu 19 listopada odbyło się w salce przy św. Marcinie 65 zebranie dwóch grup Młodych. Punktualnie o godz. 8 zagaił zebranie sekretarz Wydziału Grodzkiego p. Bol. Mayer, oddając głos p. Stef. Jakubowskiemu, który w swym referacie na temat „Młodzi a obecna sytuacja" przedstawił grożące niebezpieczeństwo ze strony niemieckiej, wzmagające się na skutek polityki kół „sanacyjnych". Po powyższym referacie p. Chmielewski w dłuższym wywodzie omówił sprawy organizacyjne. W dyskusji zabrał głos p. Płonczyński, doskonale uwydatniając w swych słowach nastrój, jakie panuje w chwili obecnej wśród społeczeństwa a szczególnie wśród Młodych. Po przeczytaniu komunikatów bieżących zakończono zebranie odśpiewaniem „Hymnu".

Z placówki Młodych na Głównej. Niedawno założ. Placówka odbywa regularnie swoje zebrania, zawsze liczne, na które przyprowadza się również sympatyków naszego ruchu. Niemal wszyscy bez wyjątku sympatycy zapisują się jako kandydaci do Obozu Wielkiej Polski. Z powodu licznego napływu kandydatów dokonano na przedostatniem zebraniu w czwartek, 7 listopada, przydziału członków do 3-ch sformowanych grup. Na zebraniu tem reprezentował Wydział Grodzki m. Poznania p. Wł. Płonczyński, który też wygłosił referat o zajściach w Sejmie, poprzedzających otwarcie sesji budżetowej.

W dniu 4 grudnia odbyło się zebranie członków Placówki w kasynie fabryki Cegielskiego. Zagaił je w obecności około 40 członków p. Płonczyński, poczem udzielił głosu p. Konwińskiemu. Prelegent omówił z okazji minionej przed kilku dniami 99 rocznicy powstania listopadowego, przyczynę i skutki zbrojnego odruchu w r. 1830. Po referacie zabrał głos p. Płonczyński i podkreślił niektóre ciekawe momenty z dziejów naszej niewoli. Pozatem mówił jeszcze p. Pł o znaczeniu ideologji narodowej.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA.

— **Wybory na VI Zjazd Ogólny Polskiej Młodzieży Akademickiej** odbyły się we wszystkich środowiskach akademickich Polski w dniu 26 listopada r. b. i przyniosły wspaniałe zwycięstwo obozowi narodowemu, reprezentowanemu głównie przez Młodzież Wszechpolską i korporacje związkowe. Wyniki cyfrowe wyborów w poszczególnych środowiskach są następujące:

Warszawa: oddano głosów ważnych 6.675 (mandatów 42). Nr. 1 lista narodowa — gł. 4.958, mandatów 31. Nr. 2 „Odrodzenie" — gł. 785, mandatów 5. Nr. 3 „sanacja" — gł. 933, mandatów 6.

Poznań: oddano głosów 2.246 (mandatów 15). Nr. 1 lista narodowa — gł. 2.019, mandatów 14. Nr. 2 „Myśl Mocarstwowa" („sanacja") — gł. 227, mandatów 1

Kraków: oddano głosów 2.515 (mandatów 15). Nr. 1 lista narodowa — gł. 2.009, mandatów 12. Nr. 2 „Odrodzenie" i „Myśl Mocarstwowa" — gł. 506, mandatów 3.

Lwów: oddano głosów 3.188 (mandatów 18). Nr. 1 lista narodowa — gł. 2.155, mandatów 12. Nr. 2 „Odrodzenie" i „sanacja" — gł. 1.033, mandatów 6.

Wilno: oddano głosów 1.093 (mandatów 5). Nr. 1 lista narodowa — gł. 568, mandatów 3. Nr. 2 „Odrodzenie", popierane przez „sanację" — gł. 414, mandatów 2. Nr. 3 lista korporacyjna — gł. 111, mandatów 0.

Lublin: oddano głosów 262 (mandatów 3) Nr. 1 lista narodowa — gł. 143, mandatów 2. Nr. 2 „Odrodzenie", popierane przez „sanację" gł. 119, mandatów 1.

Gdańsk: Ogólna liczba uprawnionych do głosowania 270. Nr. 1 lista narodowa (bez głosowania) 3 mandaty.

Cieszyn: Ogólna liczba uprawnionych do głosowania 330. Nr. 1 lista narodowa (bez głosowania) 3 mandaty.

Zaznaczyć należy, że w Gdańsku i Cieszynie innej listy prócz narodowej nie zgłoszono.

Na ogólną liczbę 104 mandatów we wszystkich środowiskach listy narodowe nr. 1 uzyskały 80 mandatów, „Odrodzenie" 16, „sanacyjna" „Myśl Mocarstwowa" 8.

Frekwencja głosujących była wszędzie bardzo duża i silnie wzrosła w porównaniu do poprzednich wyborów w r. 1927. We wszystkich środowiskach uniwersyteckich wzięło udział w wyborach na zjazd ogólno-akademicki około 16.600 studentów.

Ogólna liczba studentów na wszystkich wyższych uczelniach Polski, po odliczeniu Żydów, którzy nie mieli prawa do udziału w wyborach, oraz studentów innych narodowości — wynosi około 28.000. Przy obliczaniu frekwencji wyborczej trzeba od ilości tej odliczyć jeszcze studentów, którzy stale mieszkają na prowincji poza ośrodkami uniwersyteckiemi, a których odsetek — według obliczeń Nacz. Komitetu Akademickiego i „Bratnich Pomocy" — wynosi 25—30 procent ogółu studentów. Po ich odliczeniu okazuje się, że frekwencja głosujących podczas wyborów wynosiła około 85 procent uprawnionych do głosowania — była więc bardzo duża, o wiele wyższa, niż przy analogicznych głosowaniach zagranica (np. w Niemczech).

Z pośród wspomnianych 16.600 głosów na listy Młodzieży Wszechpolskiej i korporacyj związkowych padło około 12.750 głosów, czyli ponad 76 procent, na listy „Odrodzenia" (w niektórych środowiskach łącznie z „sanacją") — około 2.700 gł. czyli 16 proc., na listy „sanacyjne" około 1.160 gł. czyli 7 procent.

Obszerniejsze omówienie wyborów z powodu braku miejsca pozostawiamy do następnego zeszytu.

— **Walka z zalewem żydowskim.** Wzmagający się wciąż zalew żydowski na wyższych uczelniach skłonił młodzież narodową do ponownego podjęcia walki o „numerus clausus" dla studentów żydowskich.

W tym duchu uchwalono rezolucje na wielkim wiecu ogólno-akademickim we Lwowie w dniu 10 listopada rb., na kilkutysięcznym wiecu ogólno-akademickim w Krakowie w dniu 15 listopada (zwołanym po znanych zajściach ulicznych, wywołanych prowokacją studentów żydowskich), na wiecu medyków warszawskich itd.

Sprawą „numerus clausus" zajmiemy się obszerniej w najbliższych zeszytach „Awangardy".

— **Konfiskata „Akademika Polskiego".** Komisarjat rządu w Warszawie skonfiskował dodatek nadzwyczajny organu Młodzieży Wszechpolskiej „Akademika Polskiego" z dnia 20 listopada rb., zawierający opis zajść ulicznych w Warszawie, które wydarzyły się w dniu 19 listopada. W nocy z d. 20 na 21 listopada dokonano w redakcji „Akademika Polskiego" przy ul. Złotej poszukiwań skonfiskowanego numeru. Następnej przeprowadzono rewizję w mieszkaniu prywatnem redaktora „Akademika Polskiego", p. Jana Mosdorfa. W dniu 21 listopada wieczorem o 10 godz. dokonano ponownej rewizji w redakcji.

Dotychczas ukazało się z druku sześć zeszytów

WSKAZAŃ PROGRAMOWYCH

OBOZU WIELKIEJ POLSKI

Zeszyt I. **Roman Dmowski: „Zagadnienie rządu"**
Zeszyt II. **Roman Rybarski: „Polityka i gospodarstwo"**
Zeszyt III. **Jerzy Zdziechowski: „Polityka finansowa"**
Zeszyt IV. **Bohdan Wasiutyński: „Praworządność"**
Zeszyt V. **Roman Dmowski: „Kościół, Naród i Państwo"**
Zeszyt VI. **Zygmunt Berezowski: „Polityka zagraniczna"**

Cena zeszytu **2** zł.

Do nabycia w biurach Obozu Wielkiej Polski i w księgarniach.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań

Czytajcie i rozpowszechniajcie wydawnictwa antykomunistyczne

„DOBRA PRASA“

PŁOCK, PIEKARSKA 5.

Dotychczas wyszły z druku:

1. „Co to jest rewolucja?“
2. „Komunizm a Polska“
3. „Komunizm a rolnik“
4. „Komunizm a robotnik“
5. „Komunizm a kobieta“
6. „Komunizm a dziecko“
7. „Komunizm a religja“

w cenie po 25 gr za sztukę lub 20 zł za 100 sztuk

8. „Obrona Polski przed bolszewizmem“
9. „Zamach bolszewizmu na młodzież“
10. Dwubarwny wielki plakat: „Dokąd dążą komuniści“

w cenie po 50 gr za sztukę

Pozatem ukazują się perjodyczne **„Czytanki Świąteczne“**
w cenie za 100 sztuk 3 zł.

Nabyć można w księgarniach w całym kraju oraz na składzie:
Płock, Piekarska 5.

CZYTAJCIE „AKADEMIK POLSKI“

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY

ORGAN CENTR. MŁODZIEŻY WSZECHPOLSKIEJ

„Akademik Polski“ informuje wszechstronnie o życiu ideowem, naukowem, samopomocowem i sportowem młodzieży akademickiej w Polsce i zagranicą.

Redaktor naczelny Jan Mosdorf.

Prenumerata roczna zł 7,— - półroczna zł 4,— - kwartalna zł 3,—

Redakcja i Administracja: Warszawa ulica Zgoda nr. 5. Telefon nr. 98-68

Proszek Regera

sam pierze!

przewyższa jakościowo nawet najlepsze zagraniczne proszki do prania.

Cena

85 groszy

TOMASÓWKA

jest nieocenionym nawozem fosforowym również

POD ZASIEWY WIOSENNE.

TOMASÓWKA jest najtrwalej, bez strat działającym i dlatego najtańszym nawozem fosforowym!

TOMASÓWKA zawiera łatwo przez rośliny przyswajalny i natychmiast działający kwas fosforowy!

TOMASÓWKA zawiera także 40-50 proc. wapna, którego w cenie się nie oblicza!

TOMASÓWKA można tak przed jak i po zasiewach nawet pogłównie z pełnym skutkiem stosować!

TOMASOWKA jest również na wiosnę niedoścignionym nawozem fosforowym na łąki, pastwiska i pod rośliny pastewne.

Pouczających pism jakoteż szczegółowych informacyj dot. użycia wszelkich nawozów udziela każdorazowo bezpłatnie

BIURO ROLNE

„TOMASÓWKA"

POZNAŃ

Wały Zygmunta Augusta 10.